SĘDZIA SKAZANY ZA GWAŁT NIE ORZEKA, ALE WYPŁATĘ DOSTAJE. I ROBI KARIERĘ ARTYSTY

GROCHMALSKI: DER DEUTSCHE SAFE KAPUTT. ZWYCIĘSTWO POLSKI

CZARNEK: TO NIE TRUMPIZM, TYLKO CZARNKIZM. W CZASACH CHAOSU LUDZIE CHCĄ WYRAZISTOŚCI I JASNYCH POSTAW

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



POLSKA W ELEKTRYCZNEJ PUŁAPCE

Z przeprowadzonych w ostatnich kilkunastu miesiącach symulacji ewakuacji Warszawy na wypadek wojny lub głębokiego kryzysu płynie przerażający wniosek: sprawna ewakuacja stolicy jest skrajnie niemożliwa. Głównym winowajcą paraliżu, który grozi niemal dwumilionowemu miastu, jest postępująca elektryfikacja miejskiej floty autobusowej. Tymczasem polski rząd – w oparciu o unijne dyrektywy – nakazuje wszystkim ośrodkom miejskim powyżej 100 tys. mieszkańców kupować wyłącznie autobusy zeroemisyjne. To bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Polski.

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #12 (1697) 18/03/2026 OKŁADKA TOPK

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 12

NUMER W SPRZEDAŻY DO 24.03.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 3f06f36015

FELIETON { WRÓG LUDU }

TO BYŁO UDERZENIE W SOJUSZ Z USA



Tomasz Sakiewicz

Weto prezydenta w sprawie niemiecko-brukselskiego programu SAFE nie kończy sprawy, bo rząd Tuska jak zwykle nie mogąc przeprowadzić projektu zgodnie z prawem, zamierza go wprowadzać bezprawnie. To oczywiście trochę zmniejszy jego negatywne skutki, ale ich nie zatrzyma. Najpoważniejsze argumenty, które padały przeciwko projektowi unijnemu, dotyczyły polskiej suwerenności, i zgadzam się, że to powód numer jeden, oraz racjonalności ekonomicznej projektu. Pojawiły się też analizy, że SAFE jest sam w sobie niezgodny z polskim i unijnym prawem. Dodatkowym problemem jest też sensowność zakupu samej broni. Zamiast wyboru tego, co najlepsze, kupowalibyśmy to, na co nam pozwolą.

Trochę na bok odstawiono jeden z najważniejszych argumentów w tej sprawie, czyli niemal całkowitą dewastację sojuszu z USA. Dlaczego SAFE był taki niebezpieczny pod tym względem? Dlatego że jest to jego podstawowy cel. Po to stworzono europejski SAFE, żeby przy pomocy strumienia pieniędzy odsunąć zakupy, i przez to powiązania militarne w Stanach Zjednoczonych, i stworzyć cały system układów, które zmuszą nas do budowy infrastruktury militarnej wewnątrz Unii Europejskiej. Jak bardzo agresywny był to projekt wobec naszego głównego sojusznika, pokazuje przykład fabryki śmigłowców w Mielcu, która produkuje słynne na całym świecie Black Hawki. Produkcja jest w znacznej mierze spolszczona, ale projekt wypadł z finansowania SAFE: bo jest u źródeł amerykański. Rzeczywiście licencja jest amerykańska, ale potencjał produkcyjny został w znacznej mierze przeniesiony do nas. Zablokowanie Mielca nie miało więc na celu zwiększenia potencjału europejskiego, a agresywne zrywanie więzi z USA. To jednak bardzo duża różnica.

Ten przykład jest wystarczającym dowodem na to, że zapowiedzi antyamerykańskich oszołomów z UE miały być zrealizowane właśnie przy pomocy SAFE.

Warto uświadomić, że uruchomienie nawet dziesięciu SAFE nie zmieni realnej sytuacji militarnej Europy. Stany Zjednoczone wydają w tej chwili na obronność prawie bilion dolarów (tysiąc miliardów). Cała Unia Europejska około 400 mld dolarów. Projekt SAFE jednorazowo dla całej UE to w dolarach około 170 mld. Trzeba tu jeszcze dodać, że do niedawna wydatki państw UE były o połowę mniejsze i przepaść, jaka powstała pomiędzy Europą a USA, wymaga do nadrobienia dziesiątek lat. Przepaść jednak nie będzie się zmniejszać, tylko zwiększać, bo widzimy różnice nawet w obecnych wydatkach. Co może zmienić owe 170 mld dolarów rozłożone na wiele lat pomiędzy kraje UE? Coś by zmieniło, gdyby to połączyć z potencjałem amerykańskim. Jednak jeżeli skutkiem będzie wycięcie tego potencjału, to ten projekt dla naszego bezpieczeństwa ma po prostu wartość ujemną. Nie nadrobimy tutaj na przykład gigantycznej przewagi USA w samolotach, we flocie, w siłach nuklearnych, rakietach, a nawet dronach.

O ile wielu ekonomistów, nawet sprzyjających obecnej koalicji, dostrzegło toksyczność tego projektu z punktu widzenia ekonomii, to zdumiewa brak reakcji wojskowych na jego toksyczność pod względem obronności. To wystawienie Polski, i być może całej Europy, na ogromne niebezpieczeństwo w imię mrzonek imperialnych Niemiec. Pomijam już to, że te mrzonki nad Wisłą nie budzą dobrych skojarzeń. **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 3f06f36015

W numerze

WYWIAD NUMERU

10 **To nie trumpizm, tylko czarnkizm. W czasach chaosu ludzie chcą wyrazistości i jasnych postaw**
 # Z Przemysławem Czarnkiem rozmawia Piotr Lisiewicz

KRAJ

18 **Wielka klapa pokoi narodzin**
 # Hubert Kowalski

20 **Tajemnice polsko-rosyjskiego małżeństwa M.**
 # Piotr Nisztor

26 **Niszczycielskie działania Barbary Nowackiej**
 # Z prof. Wojciechem Roszkowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

30 **Sędzia skazany za gwałt nie orzeka, ale wypłatę dostaje. I robi karierę artysty**
 # Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

34 **Der Deutsche SAFE kaputt. Zwycięstwo Polski**
 # Piotr Grochmalski

38 **Inna Polska jest możliwa!**
 # Dawid Wildstein



40 **To właśnie ten Donald podniósł ceny**
 # Tomasz Sakiewicz

44 **Ile procent duszy? Dzieci jak parametr w kolejnej tabelce**
 # Krzysztof Wołodźko

46 **Prywatny Freddie Mercury. Jak sztuczna inteligencja wywraca świat kultury**
 # Wojciech Mucha

50 **Manifa dla ajatollahów**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

56 **Największy przegrany wojny w Zatoce**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

72 **Legionowa czwórka pod Sokołem**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

84 **Polarny cud klimatyczny**
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ



6

Polska w elektrycznej pułapce: wojenna ewakuacja niemożliwa
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Jacek Liziniewicz
25 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
42 Witold Gadowski
43 Marcin Wolski
43 Tomasz Łysiak
48 Dawid Wildstein
49 Tadeusz M. Płużański
49 Józef Wieczorek
59 ROSJA ABSURDEM STOI
60 OBRONNOŚĆ
65 WIEŚCI Z UE
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
75 OKIEM KAPELANA
79 NAUKA
88 PODRÓŻE



92 KULINARIA
94 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
96 LISTY
97 Katarzyna Gójska

KRAJ



16

PSL gasi światło rolnictwu
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



52

Strategia Trumpa i Iran
Maciej Kożuszek

HISTORIA



76

Materia i Duch
Tomasz Panfil

eprasa.pl 3f06f36015

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3f06f36015



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Donald Tusk bardzo często dostaje furii, ale nie jest to epicka furia. Trumpowski model Tusk odrzuca z obrzydzeniem i nic w jego furii epickiego nie ma. Według mojego supertajnego źródła z najbliższego otoczenia Tuska, najnowsza operacja tajnych służb przeciwko opozycji i prezydentowi ma mieć za to kryptonim „Szkopska furia". Weto w sprawie SAFE mocno przyspieszyło wprowadzenie jej w życie.

Ponoć jeszcze większą furię Tuska w ostatnich tygodniach wzbudził fakt, że w Gliwicach radni domagają się reparacji od Niemiec. „Szczyt bezczelności, że akurat Gliwice! Przecież tam Polacy napadli na naszą radiostację" – oburzał się w wąskim gronie współpracowników Tusk. Szkopska furia w pełnym rozkwicie.

Obżartuch i alkoholik rozliczą w nowym filmie Jana Pawła II! „Alkohol zrobił ze mnie roślinę" – mówił we „Wprost" Marek Sekielski. „Ja się doprowadziłem w pewnym momencie do stanu 200 kilogramów żywej wagi, to... było obżarstwo" – deklarował z kolei w „Dzień Dobry TVN" Tomasz Sekielski. A hazardzisty jakiegoś, który przegrał majątek oraz żonę w karty, nie dałoby się do listy recenzentów JP II w nowym filmie dopisać? Byłoby bardziej wiarygodnie!

No i po przeczytaniu newsa o owych recenzentach Jana Pawła II jestem pewien, że Przemysław Czarnek będzie premierem! News ów ukazała się w ubiegłym tygodniu na Wirtualnej Polsce z tytułem „Wywoła w Polsce burzę. Nowy film braci Sekielskich". Napisano w nim, że Sekielscy porzucili pomysł, by zrobić nowy film o SKOK, i „przygotowują teraz film o roli papieża Jana Pawła II w ukrywaniu pedofilii wśród duchownych". Czy ktoś jeszcze pamięta nazwisko Ekke Overbeek? Prawie nikt, a całkiem niedawno, bo ponad trzy lata temu, był to największy bohater mediów III RP. Dlaczego? Bo w swojej publikacji pisał brednie o tym samym, o czym teraz bredzić mają Sekielscy. Ktoś stał za owym Overbeekiem? Nie no, nikt, a fakt, że Overbeek był wcześniej autorem czołobitnej biografii Donalda Tuska, nie miał tu żadnego znaczenia. Żadnego, Tusk z tym nic wspólnego nie miał! Niemniej Overbeeka nagle







Typ z ośmioma gwiazdkami na pysku, rządzący miastem pełnym kościołów, w którym biskupem był Karol Wojtyła, jest to kosmos!



Obżartuch i alkoholik rozliczą Jana Pawła II! „Alkohol zrobił ze mnie roślinę" – mówił Marek Sekielski. „Ja się doprowadziłem... do stanu 200 kilogramów żywej wagi... " – deklarował Tomasz Sekielski.

eprasa.pl 3f06f36015

ewakuowano z przestrzeni publicznej jakby na rozkaz. Znienacka zniknął, nie ma człowieka. Kto był tak silny, by go skasować, i po co to zrobił? Po co – jest akurat absolutnie jasne. Bo bez tego oni nie wygraliby wyborów w 2023 roku. No więc znając Przemysława Czarnka i jego styl, widzę już oczyma wyobraźni miazgę, jaką zrobi on z obozu tuskowo-sekielskiego po ukazaniu się filmu. Nie będzie czego zbierać.

O to, by takiego filmu nie robić, błagać będzie Sekielskich najpierw Kosiniak-Kamysz, potem Tusk, a na końcu, nie mam cienia wątpliwości, Czarzasty. Bo nawet większość weteranów PZPR bredni o Janie Pawle II strawić nie jest w stanie.

Wojtek Mucha szaleje, bo rozkręcił sprawę odwołania prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego, chyba ze 20 tekstów już na ten temat opublikował. Kibicuję mu w tym bardzo, no bo jednak typ z ośmioma gwiazdkami na pysku, rządzący miastem pełnym kościołów, w którym biskupem był Karol Wojtyła, jest to kosmos. Ale Miszalski miał w Krakowie swoich poprzedników. Takowym był towarzysz Czesław Domagała, pierwszy sekretarz KW PZPR. Gdy w rocznicę rewolucji październikowej towarzysz Domagała zorganizował uroczystość w Teatrze Słowackiego, zobowiązał działaczy młodzieżówki ZMS, by wiwatowali, gdy pojawi się nazwa Związek Radziecki. No i w pewnym momencie padły słowa: „Aż nadszedł ponury dzień 22 czerwca 1941 roku, kiedy uzbrojone po zęby hordy hitlerowskich najeźdźców napadły na pławiący się w szczęściu, spokoju i dobrobycie Związek Radziecki". Młodzież wpadła w ekstazę: „Słusznie! Racja! Brawo! Niech żyją!". Nawet Tusk by tego nie sformułował tak radykalnie!



FOT. WIKIPEDIA

Po latach obejrzałem na YouTube dokument „Pistolet do wynajęcia, czyli prywatna wojna Rafała Gan-Ganowicza". Kochany Rafał – poznaliśmy się na jakimś „leciu" Solidarności Walczącej – zaproponował mi niegdyś przejście na ty, mimo że starszy był o 40 lat. W owym filmie Rafał opisywał wojnę z murzyńskimi komunistami w Kongo. Jak szamani wysyłali naćpanych, prosowieckich wyzwolicieli, by bili się z wrogami komunizmu, ginąc masowo. Rafał opisywał, jak wziął do niewoli takowego szamana, dzikusa obwieszonego muszelkami, który walczył, by nie zdarto mu woreczka z talizmanami z szyi. Gan-Ganowicz odnalazł tam… dyplom studiów medycznych na Uniwersytecie w Pradze. Szaman był agentem, przedstawicielem elit kupionych przez Moskwę. Murzyńskim Czarzastym czy tam innym Braunem. Stawiam pomiędzy owymi ruskimi popychadłami znak równości.

Za moich czasów pierwszy dzień wiosny to był dzień wagarowicza. Oj, fajne były awantury z policją na Starym Rynku w Poznaniu, po którym chodziłem z ukradzioną z zoo, zawieszoną na szyi tabliczką „Uwaga, niebezpieczne zwierzę". Co tu dużo mówić, wraz z nadejściem wiosny wszyscy stajemy się na powrót licealistami. A jako że w czasach licealnych zdarzało mi się pisać umiarkowanie grafomańskie wierszyki, to i teraz napisać musiałem! Tamte bywały o dziewczynach, to i ten o nich będzie, ale w 2026 roku wypada napisać o dziewczynach nie istniejących, a wykreowanych na YouTube przez AI. Szykujcie chusteczki, bo będzie wzruszająco:

Dziewczyna wygenerowana
Oglądam sobie przed ekranem
dziewczyny wygenerowane.
Chcą pewnie przez nas być kochane,
dziewczyny wygenerowane…
No, a jak pachnie, proszę Pana,
dziewczyna wygenerowana?
Szalona wiosną i pijana
dziewczyna wygenerowana?
Tańczy dziko jak opętana
dziewczyna wygenerowana!
Czy są w poezji opiewane
dziewczyny wygenerowane?
Czy Wenus z Milo, proszę Pana,
też jest już wygenerowana?
No i Maryla wieszcza Adama
też ma być wygenerowana?
Jest na dziewiąta umawiana
dziewczyna wygenerowana?
I czy śniadanie zrobi z rana
dziewczyna wygenerowana?
Czy płacze też zdenerwowana
dziewczyna wygenerowana?
Odrzuca zaloty zdegustowana
dziewczyna wygenerowana?
I Cię uważa za pawiana
dziewczyna wygenerowana?
Męski ród prosi dziś Pana,
by dziewczyna wygenerowana
całusy słała nam od rana,
a nie kopała tylko z glana. GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 3f06f36015



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

POLSKA W ELEKTRYCZNEJ PUŁAPCE: WOJENNA EWAKUACJA NIEMOŻLIWA

TE USTALENIA BUDZĄ GROZĘ

Jak ustaliliśmy – z przeprowadzonych w ostatnich kilkunastu miesiącach symulacji ewakuacji Warszawy na wypadek wojny lub głębokiego kryzysu płynie przerażający wniosek: sprawna ewakuacja stolicy jest skrajnie niemożliwa. Głównym winowajcą paraliżu, który grozi niemal dwumilionowemu miastu, jest postępująca elektryfikacja miejskiej floty autobusowej. Tymczasem polski rząd – w oparciu o unijne dyrektywy – nakazuje wszystkim ośrodkom miejskim powyżej 100 tys. mieszkańców kupować wyłącznie autobusy zeroemisyjne. To bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Polski.

Zaledwie chwilę po tym, jak portal Niezależna.pl ujawnił szokujące wyniki operacji planistycznych dotyczących gotowości stolicy na wypadek konfliktu zbrojnego, głos zabrała prezes Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej (IGKM) Dorota Rondtke. Wystąpiła ona z oficjalnym pismem do premiera Donalda Tuska, apelując o pilne zmiany w znowelizowanej ustawie o elektromobilności.

Z początkiem 2026 roku weszły bowiem w życie restrykcyjne przepisy, które nałożyły na operatorów transportu publicznego w gminach powyżej 100 tys. mieszkańców bezwzględny obowiązek kupowania wyłącznie pojazdów zeroemisyjnych (elektrycznych i wodorowych). Dotyczy to blisko 40 polskich miast zamieszkanych przez ponad 10 mln obywateli. Jak zauważa prezes IGKM, te wymogi stoją w jawnej sprzeczności z nałożonymi na samorządy obowiązkami w zakresie obrony cywilnej i obronności kraju.

eprasa.pl 3f06f36015



REALNY PROBLEM

W czasie ewakuacji rozładowane e-busy mogłyby zablokować kluczowe szlaki komunikacyjne, tworząc gigantyczne zatory, dezorganizując akcję ratunkową i uniemożliwiając przejazd wojsku oraz kolejnym kolumnom cywilnym.

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM

W swoim apelu do szefa rządu Izba wprost ostrzega przed katastrofalnymi skutkami oparcia miejskiego taboru na napędach bateryjnych w realiach zagrożenia. Brak prądu wywołany atakiem na infrastrukturę krytyczną unieruchomi pojazdy, które miałyby posłużyć do ratowania ludności. „W sytuacjach kryzysowych i związanych z tym koniecznością ewakuacji i koniecznością podejmowania szybkich, awaryjnych działań, tabor zeroemisyjny może okazać się zawodny. Ewentualne braki w dostawie prądu skutecznie zablokują możliwość realizacji zadań związanych z transportem i ewakuacją, pogłębiając sytuację kryzysową, np. zablokowanie drożności dróg i lokalizacji strategicznych na skutek rozładowania” – podkreśla Dorota Rondtke w piśmie do premiera.

Warszawa zagrożona

Według pozyskanych przez nas w trzech źródłach informacji przeprowadzona w ostatnich kilkunastu miesiącach symulacja ewakuacji Warszawy dowiodła, że operacja ta jest z punktu widzenia logistyki skrajnie niemożliwa. Scenariusze kryzysowe na wypadek wojny zakładają ataki na infrastrukturę krytyczną, a w konsekwencji blackout i całkowity brak dostępu do sieci energetycznej. Pojazdów na prąd po prostu nie da się w takich warunkach naładować. Nawet w sytuacji, gdyby wyruszyły w trasę z pełnymi bateriami, ich papierowy zasięg (wynoszący latem od 200 do 400 km) drastycznie by spadł na skutek ogromnego obciążenia masą uciekinierów i ich bagaży. Kolejnym wrogiem elektryków jest pogoda. Jak pokazują dane, zimą zasięg takich pojazdów spada o 30–40 proc. Zdarzało się już, że kierowcy musieli wyłączać ogrzewanie na trasie, by w ogóle móc zjechać do zajezdni.

W scenariuszu zakładającym próbę masowej ewakuacji ze stolicy na przykład do oddalonej o 140 km Łodzi e-bus może zatrzymać się w szczerym polu. Nie ma możliwości dowiezienia mu prądu kanistrem, jak ma to miejsce w przypadku diesla. Rozładowane wielotonowe maszyny zablokowałyby kluczowe szlaki komunikacyjne, tworząc gigantyczne zatory, dezorganizując akcję ratunkową i uniemożliwiając przejazd wojsku oraz kolejnym kolumnom cywilnym. Po uwięzionych w unieruchomionym elektryku ludzi trzeba by ponadto wysłać następne pojazdy.

Kolejny problem to czas ładowania. O ile tankowanie miejskiego autobusu spalinowego trwa od 5 do 10 minut, o tyle ładowanie pojazdu elektrycznego tego rodzaju może zająć nawet do 8 godzin (z reguły ładuje je się przez noc). Z kolei autobusy elektryczne wyposażone w mniejsze baterie ładują się skokowo przy pomocy tzw. pantografów na pętlach i niektórych przystankach, uzupełniając wykorzystaną po krótkim przejeździe energię – w sytuacji kryzysowej, nie mówiąc o ewakuacji za miasto, takie rozwiązanie w ogóle jest bezużyteczne.

Sytuacja w stolicy jest pod tym względem alarmująca. Z danych wynika, że choć w marcu 2026 roku odsetek autobusów elektrycznych we flocie warszawskich Miejskich Zakładów Autobusowych (MZA) wynosił zaledwie około 13–15 proc., to w warunkach wojennych już taka proporcja wystarczy, by całkowicie sparaliżować plany ratowania ludności. Jak się dowiedzieliśmy, wyniki symulacji sprawiły, że stołeczny ratusz i podległe mu spółki zaczęły na gwałt kupować tabor spalinowy. W połowie sierpnia 2025 roku warszawski ZTM ogłosił przetarg na 120 przegubowych autobusów napędzanych silnikami Diesla (Euro 6), wyposażonych we wnętrza umożliwiające szybki montaż noszy dla

eprasa.pl 3f06f36015



FOT. MURAD SEZER/REUTERS/FORUM

Podczas ewakuacji Kijowa i jego okolic w 2022 roku na masową skalę używano miejskich autobusów. Maszyny te docierały tam, gdzie nie było prądu ani bezpiecznej infrastruktury, przewożąc uciekinierów na główny dworzec kolejowy.

rannych. Umowę z polskim producentem na 324 mln zł podpisano w grudniu, licząc na jej dofinansowanie z rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Rzecznik ZTM Tomasz Kunert przyznał w sierpniu ubiegłego roku, że „doświadczenia ostatnich lat pokazały, iż w sytuacjach kryzysowych najlepiej sprawdza się napęd konwencjonalny". Rzecznik stołecznego MZA Adam Stawicki stwierdził z kolei wprost: „Autobusy elektryczne nie są przewidziane do zadań związanych z ewentualną koniecznością ewakuacji".

Warszawa nie jest jedyna. Jesienią 2025 roku Wrocław wziął w dzierżawę 100 nowych autobusów spalinowych, co prezes wrocławskiego MPK argumentował m.in. gotowością do ewakuacji ludności i pomocy w kryzysach. Wrocławska spółka miejska poinformowała również niedawno o wyborze dostawcy kolejnych 40 autobusów z silnikiem Diesla.

Do problemów z mrozem i ładowaniem dochodzi ogromne ryzyko z zakresu cyberbezpieczeństwa. Po polskich miastach, w tym po Warszawie, jeżdżą dziesiątki chińskich autobusów marki Yutong. Testy przeprowadzone przez norweskiego operatora w Oslo potwierdziły, że pojazdy te wyposażone są w moduły z kartą SIM. Jak stwierdził norweski ekspert ds. mobilności Arild Tjomsland, oznacza to, że „w teorii producent może zatrzymać autobusy lub sprawić, że staną się bezużyteczne". Opieranie planów ewakuacji na sprzęcie, który można unieruchomić z Pekinu, rodzi poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa.

Zielone szaleństwo zagraża państwu

Bolesna weryfikacja gotowości stolicy to efekt szerszych działań. Symulacja ewakuacji Warszawy odbyła się przy okazji gigantycznej operacji planistycznej, trwającej od ponad roku. Na mocy ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej z grudnia 2024 roku Rządowe Centrum Bezpieczeństwa (RCB) otrzymało zadanie opracowania Krajowego Planu Ewakuacji. Proces ten prowadzony jest od początku w ścisłej współpracy ze Sztabem Generalnym Wojska Polskiego oraz wojewodami. Jak informowano na początku 2026 roku, urzędy wojewódzkie przesłały już do RCB szkielety 16 regionalnych planów ewakuacji, uwzględniających m.in. siły transportowe, wykaz dróg oraz punkty przyjęcia uchodźców. To właśnie rygorystyczne wytyczne wojska, dotyczące m.in. przepustowości tras i logistyki, obnażyły prawdę o miejskich flotach autobusowych opartych na technologii bateryjnej.

W związku ze wspomnianą ustawą na samorządy oraz miejskie spółki komunikacyjne nałożono nowe zadania. Wiele z nich

eprasa.pl 3f06f36015

zostało objętych obowiązkami wynikającymi z ustawy o obronie ojczyzny, co oznacza konieczność utrzymania w gotowości zasobów sprzętowych na wypadek ogłoszenia stanów nadzwyczajnych. Zestawienie wymogów obronnych z przepisami klimatycznymi ukazuje jednak legislacyjny absurd, blokujący realizację celów bezpieczeństwa narodowego. Znowelizowana ustawa o elektromobilności zabrania bowiem od 1 stycznia 2026 roku miastom powyżej 100 tys. mieszkańców kupowania pojazdów innych niż zeroemisyjne na potrzeby lokalnej komunikacji.

Przedsiębiorstwa transportowe znalazły się w potrzasku prawnym. Przykładem jest krakowskie MPK, uznane przez wojewodę za podmiot ochrony ludności, a które nie może nabywać już pojazdów innych niż na prąd i wodór. Jak zwraca uwagę wspominana wcześniej prezes Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej Dorota Rondtke, przepisy o elektromobilności nie dają też podstaw do nabywania przez spółkę autobusów spalinowych w drodze wyłączeń. W efekcie samorządy mają ratować ludzi, ale prawo zamyka im drogę do zakupu taboru, który realnie by to umożliwił. Z tego powodu Izba apeluje do rządu o pilne uzupełnienie art. 36 ustawy o elektromobilności o dodatkowy punkt, uwalniający od rygorów podmioty z zadaniami z zakresu obrony cywilnej i militaryzacji.

Mimo ewidentnych dowodów na to, że przymusowy transport zeroemisyjny stanowi zagrożenie w obliczu ewentualnego konfliktu zbrojnego, instytucjonalna postawa władz państwowych pozostaje schizofreniczna. Rząd wprawdzie stworzył gigantyczny Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026, dysponujący budżetem rzędu około 34 mld złotych, jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji ewidentnie umywa ręce. Choć włodarze miast chcą z tej puli kupować ratunkowe autobusy spalinowe, to wiceszef MSWiA Wiesław Leśniakiewicz wręcz studzi samorządy planujące takie transakcje, nakazując im budowę miejsc doraźnego schronienia (MDS). „Natomiast nie do końca aprobujemy pomysły związane z zakupami pojazdów [spalinowych]. To będziemy mogli realizować w kolejnym etapie" – oświadczył wiceminister. Zrzuca to de facto ciężar zapewnienia sensownych narzędzi ewakuacyjnych na same miasta, które są jednocześnie prawnie spętane ustawami klimatycznymi.

Po polskich miastach jeżdżą dziesiątki chińskich autobusów marki Yutong. Pojazdy te wyposażone są w moduły z kartą SIM. Oznacza to, że „w teorii producent może zatrzymać autobusy lub sprawić, że staną się bezużyteczne".

Gaz, diesel i lekcja z Kijowa

Mimo ostrzeżeń płynących z przeprowadzanych na chłodno symulacji ewakuacyjnych we wszystkich polskich miastach wojewódzkich i powiatowych postępuje szybka elektryfikacja floty autobusowej. Na przykład drugie pod względem liczby ludności miasto w Polsce – Kraków – w kwestii taboru znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji niż stolica. Elektryki stanowią tam już blisko 20 proc. floty głównego operatora. Skutki tej transformacji pasażerowie odczuli boleśnie minionej zimy, gdy musieli podróżować w temperaturze 12 stopni Celsjusza, ponieważ oszczędzano baterie pojazdów.

Szczególne zaniepokojenie budzą inwestycje na ścianie wschodniej. – Szokujący jest przypadek Lublina. W mieście położonym tak blisko wschodniej granicy, narażonym na pierwszy impet potencjalnego uderzenia, pojazdy zeroemisyjne stanowią już ponad 30 proc. całej floty komunikacji miejskiej. To samo jest w Siedlcach, które przecież leżą w połowie drogi z białoruskiego Brześcia do Warszawy. Co gorsza, Siedlce opierają tabor bateryjny m.in. na pojazdach chińskich. Do Siedlec dotarło 14 potężnych autobusów marki Yutong, a w przetargach rywalizują wyłącznie producenci z Państwa Środka (Yutong i Zhongtong). Kiedy w 2027 roku dotrą kolejne zamówione maszyny, niemal połowa ze wszystkich 47 siedleckich autobusów będzie napędzana wyłącznie prądem.

Na tym tle wyróżnia się dużo przytomniejsza postawa włodarzy Suwałk. W tym kluczowym pod względem geopolitycznym mieście stopień elektryfikacji jest znikomy i bliski zeru. Suwałki przyjęły zupełnie inną strategię, stawiając na pojazdy zasilane sprężonym gazem ziemnym (CNG). Dzięki temu ponad połowa suwalskiej floty to pojazdy niskoemisyjne, jednak niebateryjne. Władze miasta wielokrotnie argumentowały, że autobusy na gaz są tańsze w zakupie i eksploatacji, a ich zasięg oraz czas tankowania znacznie lepiej sprawdzają się w lokalnych warunkach. Trzonem komunikacji miejskiej pozostaje tam stacja tankowania gazu i sprawdzony olej napędowy, co gwarantuje operacyjną niezależność.

O tym, jak fundamentalne znaczenie w sytuacjach kryzysowych ma tabor konwencjonalny, świadczą najnowsze doświadczenia zza wschodniej granicy. Podczas ewakuacji Kijowa i jego okolic w 2022 roku na masową skalę używano miejskich autobusów. Odegrały one kluczową rolę w ratowaniu ludności w pierwszych tygodniach regularnej rosyjskiej inwazji. Jeszcze w połowie lutego władze ukraińskiej stolicy ogłosiły plan awaryjny, zakładający, że w razie ataku ciężar transportu przejmie komunikacja miejska, zwalniając stacje metra na schrony. Kijowskie autobusy masowo wysyłano do ewakuacji cywilów z najbardziej zniszczonych i ostrzeliwanych przedmieść, takich jak Irpień, Bucza, Hostomel, Borodzianka czy Browary. Maszyny te docierały tam, gdzie nie było prądu ani bezpiecznej infrastruktury, przewożąc uciekinierów na główny dworzec kolejowy. Rząd w Kijowie posyłał nawet miejskie autobusy w inne części kraju, by tworzyć korytarze humanitarne m.in. dla oblężonego Mariupola. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

TO NIE TRUMPIZM, TYLKO CZARNKIZM.

W CZASACH CHAOSU LUDZIE CHCĄ WYRAZISTOŚCI I JASNYCH POSTAW



Z PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

– W obecnej sytuacji należy odpowiedzieć sobie na proste pytania: czy to Ameryka ma w Polsce swoich żołnierzy na wypadek ataku Rosji, czy stacjonują u nas wojska irańskie? Czy to Stany Zjednoczone mogą nam pomóc w przypadku ataku Rosji, czy Hezbollah? To są rzeczy oczywiste i tak proste, że aż boli, gdy ktoś tego nie widzi. Jeśli zostanę premierem, to będę kierował się interesem państwa polskiego i bezpieczeństwem obywateli – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premiera.

Czy Tusk boi się Czarnka? Takie informacje docierały z jego najbliższego otoczenia już wtedy, gdy był Pan jednym z potencjalnych kandydatów prawicy na prezydenta.

Nie zależy mi na jego strachu. Zależy mi na jego odejściu, zakończeniu jego szkodliwych rządów. Dokładnie tak, jak chce tego 60 proc. Polaków, którzy oceniają go i jego rząd negatywnie.

Czy coś Pana zaskoczyło w ciągu pierwszych dni i pierwszych ataków po tym, jak został Pan kandydatem PiS na premiera?

W zasadzie nic. No może ostrzejsze, niż przewidywałem, były ataki liderów Konfederacji – Sławomira Menztena i Krzysztofa Bosaka. Debata i wymiana argumentów jest zawsze dobra, ale z ich strony pojawiły się argumenty pozbawione wartości merytorycznej. A używali ich z takim nasileniem, że można było dojść do wniosku, iż boją się mnie tak jak… Tusk. Mam jednak nadzieję, że pójdą po rozum do głowy, bo potrzebny jest pokój na prawicy.

No ale wiadomo było, że będą w Panu widzieć kogoś, kto może odebrać im ich elektorat.

Oczywiście rozumiem grę polityczną i nie obrażam się. Ale oni podjęli działania, które szkodzą polskiej prawicy. Jeśli coś mnie zaskoczyło, to tylko to.

Po pierwszej zaczepce zaproponował Pan Mentzenowi debatę, na co ten odpowiedział, że jest Pan rzecznikiem Jarosława Kaczyńskiego, więc mógłby Pan debatować

eprasa.pl 3f06f36015



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

SZKODZĄ POLSCE

Zwalczanie Stanów Zjednoczonych przy jednoczesnych umizgach do kogoś, kto nam pomóc nie może, bo nie ma takiego potencjału militarnego, jest przejawem braku odpowiedzialności polityków, którzy to robią, za państwo.

z jego – lidera Konfederacji – rzecznikiem.

Mentzen rzucił 10 nibypytań do mnie, wśród których padły nieprawdziwe oskarżenia, a potem stwierdził, że… nie chce o nich rozmawiać. Cały Mentzen, niestety. Ale wierzę, że może jeszcze pokaże się z innej strony. W Iławie spotkałem niedawnych sympatyków Mentzena, którzy powiedzieli, że po jego ostatnich wypowiedziach poczuli się tak jak wtedy, gdy poszedł on na piwo z Trzaskowskim i Sikorskim. Ale nie chcę za dużo mówić o Sławku, bo choć będziemy starali się, by PiS miał większość pozwalającą powołać samodzielnie rząd, to razem z Konfederacją możemy mieć większość konstytucyjną, a konstytucję trzeba zmienić.

Podczas Pana pierwszego przemówienia trochę zapachniało trumpizmem, gdy mówił Pan bardzo zdecydowanie o węglu, tak w stylu „drill baby, drill” Trumpa. Jakie lekcje wyciąga Pan z kampanii wyborczej Trumpa?

Można z niej wyciągnąć lekcję, że ludzie potrzebują konkretów, nie owijania w bawełnę, nie „miękiszońtwa”. Chcą konkretów, bo jest czas chaosu. Jest chaos zewnętrzny, gdy chodzi o wojny, i chaos wewnętrzny, gdy chodzi o wartości. I dlatego ludzie szukają jasnych, zdecydowanych postaw i wyrazistości. Ale z całym szacunkiem dla prezydenta Stanów Zjednoczonych – to nie trumpizm, tylko czarnkizm!

Co konkretnego zrobiłby Pan jako premier w sprawie cen paliwa i jak ocenia Pan zachowanie Tuska w tej sprawie?

To, co zaproponowałem natychmiast, czyli obniżyłbym VAT i akcyzę. To dałoby, podobnie jak w 2022 roku, obniżenie ceny paliwa o złotówkę, a to jest dużo. Do tego jeszcze ciekawa jest ta marża Orlenu, która nadal jest bardzo duża. Orlen nie jest od tego, żeby łupić Polaków, jak jest pod rządami Tuska, tylko od tego, żeby im pomagać, jak za Morawieckiego i Obajtka. Rozwiązania są proste. Wiadomo, że kwestie międzynarodowe i ta destabilizacja są powodem zamieszania na rynkach. Ale przecież Orlen nie kupował tych paliw teraz, tylko przed zamieszaniem, i mógłby rzeczywiście stymulować ceny paliw na stacjach, by były niższe, niż są dzisiaj.

Daniel Obajtek wyliczył, że 53 proc. ceny paliwa to są daniny państwowe.

I one właśnie dlatego powinny być czasowo obniżane w czasie kryzysu, żeby ulżyć zwykłym Polakom, którzy tankują na stacjach. W przypadku ropy po 8 zł aż około 4,20 czy 4,30 zł stanowią opłaty, daniny publiczne. Czyli cena wraz z marżą to 3,70 zł. Krótko mówiąc, jest z czego obniżać.

Użył Pan w swoim przemówieniu ironicznego określenia: „jawna opcja niemiecka”, nawiązując do słów Jarosława Kaczyńskiego sprzed lat o „zakamuflowanej opcji niemieckiej”. Za to ostrzeżenie był on wówczas ostro atakowany. Co się

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

eprasa.pl 3f06f36015

zmieniło, jakie są skutki jej rządów w 2026 roku?
Właśnie takie, że wciska się nam Mercosur bez żadnych realnych prób przeciwdziałania niekorzystnej dla nas umowie, na której zyskać mają Niemcy. Właśnie taki, że musimy mieć ETS wymyślony w okolicach niemieckich Zielonych. Właśnie taki, że usiłowano wcisnąć Polakom pożyczkę SAFE na bardzo niekorzystnych warunkach. Na szczęście tę niemiecką chwilówkę zawetował prezydent. Właśnie takie, że odstępuje się od wielkich inwestycji strategicznych, żeby Polska nie była dla Niemców konkurencją. Z tym trzeba skończyć – potrzebny jest polski, a nie niemiecki punkt widzenia w polskim rządzie.

Ostatnie tygodnie pokazują nasilenie „demokracji walczącej", będącej realizacją postulatów Klausa Bachmanna w sprawie niszczenia demokracji w Polsce. Skandaliczne potraktowanie sędziego Łubowskiego czy skok na Trybunał Konstytucyjny to jej ostatnie odsłony.
To jest scenariusz realizowany z iście niemiecką precyzją przez Tuska i jego – przepraszam, że użyję tego określenia – popychadła od 13 grudnia 2023 roku. Bachmann napisał swój artykuł kilka tygodni wcześniej. Z niego Tusk zaczerpnął wzorce „demokracji walczącej", polegającej na stosowaniu prawa tak, jak on je rozumie, którego nie będzie stosował, jeśli mu nie pozwoli na to jego przyzwoitość. No i efekty tego mamy. Zastępowanie ustaw uchwałami. Teraz pomysł zastąpienia zawetowanej ustawy o SAFE uchwałą Rady Ministrów. Nielegalne mianowanie prokuratora krajowego i kolejnych prokuratorów przez niego mianowanych. Osadzenie w więzieniu ks. Michała Olszewskiego, pani Urszuli, pani Karoliny, a także Darka Mateckiego. Bez jakichkolwiek podstaw, bo zarzuty stawiane im są absurdalne, bez ładu i składu. To wszystko jest realizacją doktryny Bachmanna z iście niemiecką precyzją. Do tego podważanie pracy tysięcy sędziów nazywanych neosędziami itd. Dramat, gwałt na praworządności, utrata poczucia bezpieczeństwa przez miliony Polaków.

Wśród ściganych jest także wspomniany prezes Orlenu Daniel Obajtek.
Zarzucanie Danielowi Obajtkowi działania na szkodę Orlenu to Himalaje absurdu, bo przecież wypracował on ogromny zysk, który pozwolił na to, by przez długi czas utrzymywać w Polsce ceny paliw na najniższym poziomie w Europie, taniej było tylko w Turcji. W Czechach, na Słowacji czy w Niemczech były one od blisko złotówki do 1,50 zł droższe. Dzisiaj Daniel Obajtek stawiany jest za to przed sądem akurat w czasie, gdy kolejny kryzys wymaga podobnych interwencji, ale oni nic nie robią. Dlatego powiedziałem, że to absurdalne, by oni za działania na szkodę państwa polskiego byli bezkarni, a Obajtek był ścigany za działanie dla dobra państwa polskiego. Bo jeśli Tusk podejmie interwencję, to będzie siedział obok Obajtka. Mówiłem to, by wyperswadować tej władzy ściganie Obajtka.

Jest Pan atakowany przez marszałka Włodzimierza Czarzastego. Jak widzi Pan tę postać w roli drugiej osoby w państwie?
To jest kompletne nieporozumienie i efekt grubej kreski. Jego stanie na czele Sejmu to strata dla Polski, pokazał to już wiele razy przez te kilka miesięcy. Choćby tą wizytą w Niemczech i mówieniem o Polakach, że potrzebują, żeby ich przytulić i pogłaskać, a nie potrzebują reparacji.

Jaka byłaby Pana polityka, gdyby stał Pan na czele rządu w momencie wojny w Iranie? Mamy rząd Hiszpanii, który odmówił pomocy Amerykanom, i kanclerza Merza, który wypuszczał Tuska przeciwko Trumpowi, a potem poleciał do Waszyngtonu, by zapewniać Amerykę o lojalności, chociaż chwilę wcześnie był z wizytą w Chinach.
Byłaby to polityka wyłącznie polskich interesów, bezpieczeństwa Polaków. Wszyscy powinniśmy zastanowić się nad jedną rzeczą: czy jesteśmy samowystarczalni na wypadek agresji na przykład Rosji? No nie jesteśmy samowystarczalni. Musimy się zbroić na wielką skalę, co zaczęliśmy robić w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości, by skutecznie odstraszać wrogów i w razie czego utrzymywać nienaruszalność naszego terytorium jak najdłużej. Ale skoro sami nie damy sobie rady w czasie całej wojny, musimy szukać sojuszy i dlatego jesteśmy w NATO. Pakt Północnoatlantycki zobowiązuje nas do współpracy z sojusznikami, a największym z nich są Stany Zjednoczone. W obecnej sytuacji należy odpowiedzieć sobie na proste pytania: Czy to Ameryka ma w Polsce swoich żołnierzy na wypadek ataku Rosji, czy stacjonują u nas wojska irańskie? Czy to Stany Zjednoczone mogą nam pomóc w przypadku ataku Rosji, czy Hezbollah? To są rzeczy oczywiste i tak proste, że aż boli, gdy ktoś tego nie widzi. Jeśli zostanę premierem, to będę kierował się interesem państwa polskiego i bezpieczeństwem obywateli.

Ilekroć Donald Tusk dochodzi do władzy, jesteśmy świadkami tego, jak on i jego ludzie, służalczy wobec Niemiec i Rosji, ogłaszają się obrońcami interesu narodowego, asertywnymi wobec Ameryki. Dlaczego tak jest?
To jest przejaw braku odpowiedzialności za Polskę. Jestem przeciwnikiem stawania na baczność przed kimkolwiek. Jesteśmy wielkim państwem, wielkim narodem i potrafimy dbać o swoje interesy. Natomiast zawieranie sojuszy to nie jest stanie przed kimś na baczność, lecz respektowanie praw tych sojuszników i obrona także ich interesów w jakimś zakresie. Dlatego zwalczanie Stanów Zjednoczonych przy jednoczesnych umizgach do kogoś, kto nam pomóc nie może, bo nie ma takiego potencjału militarnego, jest przejawem braku odpowiedzialności polityków, którzy to robią, za państwo. Ten antyamerykanizm Tuska i tej ekipy jest dla Polaków śmiertelnie niebezpieczny.

Jak ocenia Pan politykę prezydenta Karola Nawrockiego na arenie międzynarodowej? Z jednej strony

eprasa.pl 3f06f36015

widzieliśmy nawiązanie dobrych relacji z prezydentem Donaldem Trumpem, z drugiej potem prezydent nie był obecny na spotkaniach w Waszyngtonie czy na rozmowach dotyczących Ukrainy. Czy tutaj aktywność prezydenta nie powinna być większa?

Oczywiście trzeba wyciągać wnioski z tego, co się robiło do tej pory. I oceniać swoje działania z perspektywy czasu – na ile były one optymalne, a na ile powinny być inne. Pan prezydent z pewnością też to robi. Ale całość jego działalności na arenie międzynarodowej oceniam wyjątkowo pozytywnie i cieszę się, że takiego prezydenta wybraliśmy.

Mówiliśmy na początku rozmowy o Sławomirze Mentzenie, wspomnijmy o Grzegorzu Braunie. Struktury jego partii w Zachodniopomorskiem organizuje Mateusz Piskorski, który na swoim kanale na YouTube przeprowadza wiernopoddańcze wywiad z rzeczniczką MSZ Kremla Marią Zacharową, która groziła Polsce zagładą atomową, czy Aleksandrem Duginem, który mówił, że dla niepodległej Polski nie będzie miejsca na mapie. Piskorski protestuje też przeciwko likwidacji sowieckich pomników, czym zajmował się jako prezes IPN Karol Nawrocki.

Elektorat Grzegorza Brauna to są w ogromnej większości polscy patrioci, tym bardziej niebywałe jest to, o czym Pan mówi.

Marcin Sowiński, dotychczasowy szef tamtejszego oddziału partii Brauna, odszedł z niej, bo – jak napisał – nie jest w stanie popierać pomnika morderców Żołnierzy Wyklętych.

Otóż to. Dziwi mnie w tym kontekście, że mój kolega Sławek Zawiślak, który jest szefem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Zamościu, temu się nie sprzeciwia. Też nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że w jego środowisku pojawiają się ludzie, którzy bronią pomnika morderców Żołnierzy Niezłomnych. To się po prostu nie spina. Dlatego potrzebna jest oferta Prawa i Sprawiedliwości dla tych ludzi, która jest odpowiedzialną ofertą prawicową.

Prawo i Sprawiedliwość to wielki namiot, w którym jest miejsce dla ludzi, którzy w niektórych sprawach się różnią, mają inne poglądy na temat detali. I żywo na ten temat dyskutują. To nasza siła. Myślę, że wszyscy o tym wiedzą, dlatego w mediach nam nieprzychylnych cały czas widzę wielką chęć skłócenia nas. Bez szans.

Mamy w polskiej polityce dużo mądrych, ale przynudzających profesorów. Mamy też wygadanych demagogów, za których ostrymi słowami stoi pustka. Postawiłem tydzień temu tezę, że Czarnek jest rzadkim przykładem połączenia ognia z wodą. Co powiedział Panu Jarosław Kaczyński, gdy zdecydował, że to Pan będzie kandydatem na premiera?

Staram się być zawsze taki, jaki byłem, jestem sobą. Niczego nie zmieniłem w sposobie bycia, mimo wykształcenia czy pełnionych funkcji. Od początku życia wtłaczano mi w głowę jedną cechę: prostotę. Chcę ją na zawsze utrzymać. Prostota czy brak jakichś dystansów, wynoszenia się, wykazywania się wyższością z powodu na przykład wykształcenia czy doświadczenia. Po prostu nie. Staram się pozostawać sobą i być może to się komuś nie podoba. No ale taki jestem, szczery. Ale o wszystkim, co powiedział mi Jarosław Kaczyński, nie mogę mówić, nawet w tak wspaniałej gazecie jak „Gazeta Polska". Mogę powiedzieć, że rozmawialiśmy o tym, gdzie jest nasz elektorat. Także ten, który musimy przyciągnąć z powrotem, żebyśmy odzyskali Polskę. On jest przede wszystkim na prawicy, choć jest go też trochę po lewej stronie, i po niego też będziemy sięgać. Prawo i Sprawiedliwość to wielki namiot, w którym jest miejsce dla ludzi, którzy w niektórych sprawach się różnią, mają inne poglądy na temat detali. I żywo na ten temat dyskutują. To nasza siła. Myślę, że wszyscy o tym wiedzą, dlatego w mediach nam nieprzychylnych cały czas widzę wielką chęć skłócenia nas. Bez szans.

W swoim pierwszym przemówieniu starał się Pan dowartościować wszystkich, w tym konkurentów i byłych premierów. Ale premier Mateusz Morawiecki powiedział w wywiadzie udzielonym Bogdanowi Rymanowskiemu, że „niekoniecznie" chce być w Pana rządzie.

Przede wszystkim chciałem być sprawiedliwy wobec rządów PiS z lat 2015–2023, rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Pokazać wielki sukces Polski z tamtego czasu. Ale chcę podkreślić, że ja nie mam na razie rządu. Zadania, które przed nami stoją, są zadaniami kampanijnymi. Próba wciągania Mateusza Morawieckiego w dyskusje na temat przyszłego rządu są nieuprawnione, bo tego rządu jeszcze nie ma. Żeby był, trzeba wygrać wybory. Mateusz zadeklarował, że będzie aktywny w tej prekampanii i w kampanii, z czego bardzo się cieszę. Będzie wiele spotkań i rozmów o wizji przyszłości. A potem dopiero zdecydujemy, kto w rządzie będzie i za co będzie odpowiedzialny.

W Pana przemówieniu pojawiły się słowa, że jesteśmy tu na chwilę i musimy zrealizować nasze zadania w całym ciągu pokoleń. Brzmiało to jak słowa Lecha Kaczyńskiego, a pewnie trochę jak lekcja z nauczania Jana Pawła II.

eprasa.pl 3f06f36015

Bo pośród wieczności ta nasza bytność tu, na ziemi, to jest chwila. I mamy obowiązek w tym ciągu pokoleń siłę naszego państwa budować w imię altruizmu i solidarności z przyszłymi pokoleniami. Nie w imię egoizmu, który każe nam się troszczyć tylko o tu i teraz. Tak na to patrzę i każda krytyka wartości, które wyznaję, jest dla mnie tylko wodą na młyn. Będę tych wartości zawsze bronił.

Metropolitą łódzkim został właśnie kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski, który mówiąc o imigrantach, inaczej niż PiS rozkładał akcenty w tej sprawie, porównując ich do Jezusa, który był uchodźcą.

Nie podzielam zdania księdza kardynała, ale ma on swój watykański punkt widzenia i staram się go zrozumieć. Natomiast państwo jest po to, by zapewnić bezpieczeństwo obywatelom, naszej wspólnocie. Wpuszczanie do kraju każdego, bez żadnej odpowiedzialności, jest bez wątpienia działaniem na szkodę Polski. I myślę, że ksiądz kardynał będąc w Polsce, dostrzeże to. Polska musi być krajem przyjaznym i otwartym, ale jednocześnie zdecydowanie bardziej bezpiecznym niż kraje Europy Zachodniej, które zatraciły się w nieodpowiedzialnej polityce migracyjnej. Gratuluję jednocześnie księdzu kardynałowi powrotu do ojczyzny i do swojego miasta. Życzę mu znakomitej pracy pasterskiej w bardzo ważnej i bliskiej mi diecezji łódzkiej, w której mieszka wielu członków mojej rodziny. Mam same dobre słowa dla księdza kardynała.

Wirtualna Polska zapowiedziała, że bracia Sekielscy zrobią nowy film o „roli papieża Jana Pawła II w ukrywaniu pedofilii wśród duchownych". Czyli popłuczyny po kampanii sprzed kilku lat, wypuszczane w czasie, gdy nastroje społeczne są zupełnie inne. W 2024 roku wzrosła pierwszy raz od lat liczba powołań kapłańskich, zwiększyła się też liczba wiernych na mszach świętych.

Ataki na Jana Pawła II to niebywałe bestialstwo, to jest święty naszych czasów i jeden z największych Polaków w historii.

Ataki na Jana Pawła II to niebywałe bestialstwo, to jest święty naszych czasów i jeden z największych Polaków w historii. Atakowanie własnych świętości jest absolutnie działaniem na szkodę państwa polskiego. Tego nie robi nikt na świecie. To okropne, że w Polsce, która jest wolna dzięki niemu, pojawiają się ludzie, uważający się za elitę, którzy chcą niszczyć pamięć o nim.

Atakowanie własnych świętości jest absolutnie działaniem na szkodę państwa polskiego. Tego nie robi nikt na świecie. Sam przekonywałem się, jak Jan Paweł II jest szanowany we Włoszech, na Malcie i w wielu innych państwach na świecie. To okropne, że w Polsce, która jest wolna dzięki niemu, pojawiają się ludzie, uważający się za elitę, którzy chcą niszczyć pamięć o nim. No ale w sumie nie ma nic dziwnego w tym, że kiedy Polacy znów zwracają się ku Kościołowi, to te łżeelity znów uderzają w największe świętości. Jak mówił prymas tysiąclecia – jeśli przyjdą zniszczyć naród, zaczną od Kościoła, bo Kościół jest siłą tego narodu. Tak było zawsze, to nie jest żadna nowość, natomiast my musimy stanowczo na to odpowiadać. A to, że jesteśmy zwolennikami wyjaśnienia wszystkich nadużyć, w tym seksualnych, jest zupełnie oczywiste. Nawet jedno takie nadużycie to jest za dużo i każdy, kto się go dopuścił, powinien być ukarany. To jednak nie daje prawa do szargania ani Jana Pawła II, ani wielu dziś żyjących wspaniałych kapłanów, którzy służą Polakom i są przy nich w najważniejszych momentach, także tych ostatecznych. „Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje"…

W wielu krajach Europejczycy mają do wyboru albo oszalałe tęczowe lewactwo i wpuszczanie nielegalnych imigrantów, albo prorosyjską prawicę. To jest marny wybór, żaden wybór. Czy Polska ma szanse im zaproponować ten model Europy, o którym mówił w 1997 roku Jan Paweł II w Gnieźnie, w 1000 lat po śmierci męczeńskiej św. Wojciecha?

Jest dla mnie oczywiste, że prawica nie może być prorosyjska, jeśli patrzymy na rosyjskie zbrodnie dokonywane od dawna, a dzisiaj spotęgowane przez Putina. Jeśli ktoś tego nie widzi, to nie jest prawicą. Prawica musi opierać się na prawdzie. Tylko prawda czyni narody wolnymi – to mówił Jan Paweł II w 1991 roku. Jeśli ktoś idzie w kierunku tych, którzy łamią podstawowe wolności człowieka, zabijając ludzi, i to ze szczególnym okrucieństwem, to nie jest człowiekiem wolności, czyli nie jest prawicą. To jest oczywiste i to trzeba pokazywać także zachodniej prawicy. Jeśli nie uznacie prawdy, nie obronicie wolności także w swoim państwie.

Jakich Polska może mieć sojuszników w Europie?

Nie chcę teraz wymieniać poszczególnych państw, ale formaty takie jak Grupa Wyszehradzka muszą być znowu wykorzystywane na jak najwyższym poziomie. Kraje Europy Środkowej powinny być naszymi naturalnymi sojusznikami, bo tam jeszcze fundament wartości chrześcijańskich ostał się bardzo mocno, inaczej niż w wielu państwach bardziej na Zachód. Sojuszników może być bardzo wielu, tylko trzeba zacząć nad tymi sojuszami pracować. A nie tylko słuchać tego, co narzucają Europie Niemcy i Francja. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 3f06f36015

PSL GASI ŚWIATŁO ROLNICTWU

Rok 2025 był jednym z najtrudniejszych w ostatnich latach dla rolników. Ceny płodów rolnych były niskie, a koszty rosły. Już widać tego efekty. Wskaźnik koniunktury rolnej IRGAGR, monitorowany przez Instytut Rozwoju Gospodarczego SGH, zaliczył spadek największy od 30 lat, co oznacza, że jest gorzej niż w czasie kryzysu finansowego w roku 2008 i po wybuchu wojny w 2022 roku. Jaka jest reakcja polskiego rządu? Żadna.

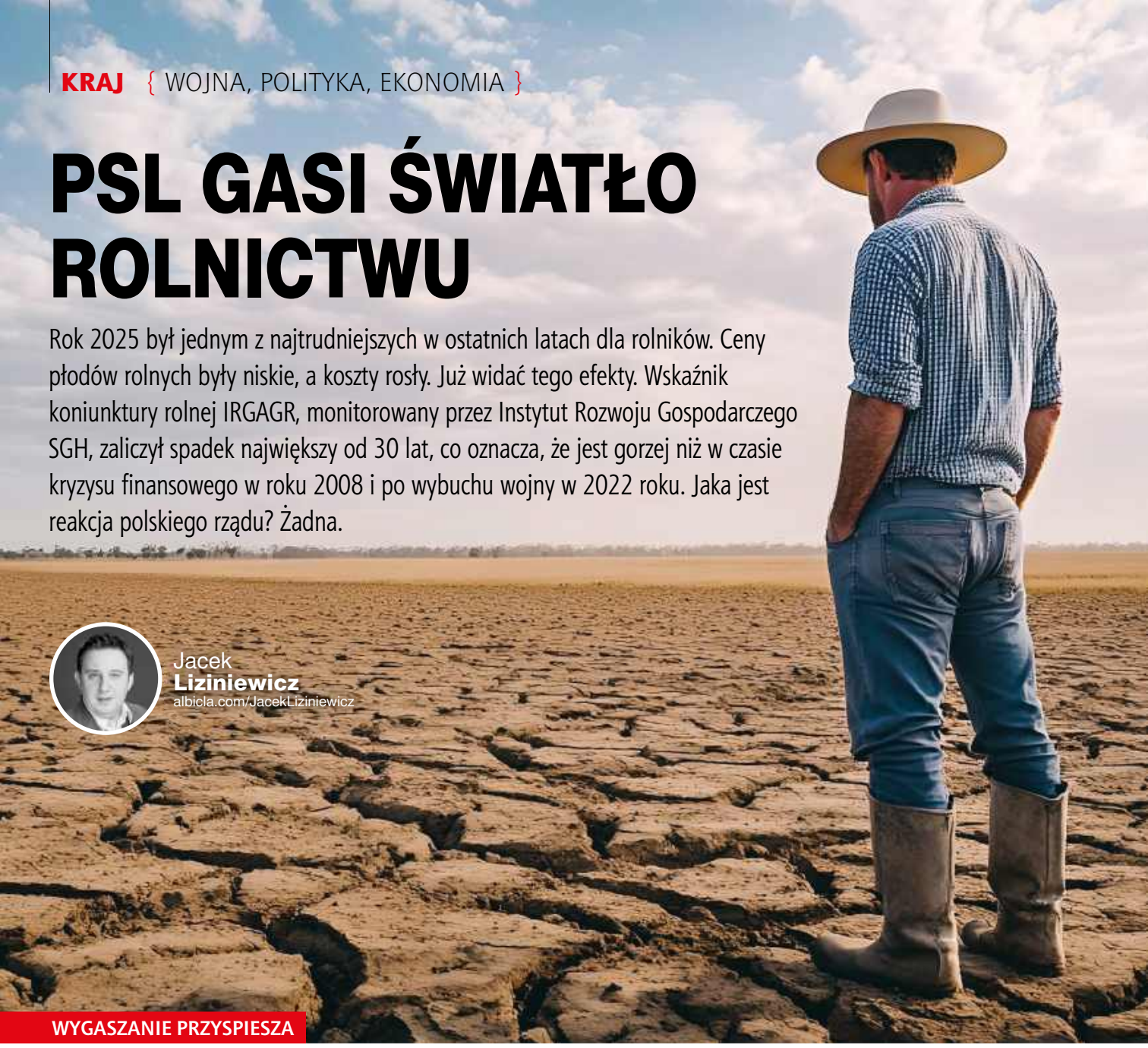

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WYGASZANIE PRZYSPIESZA

Na początku marca ruszyły w Polsce prace polowe. Jednak początek roku nie jest dla farmerów wymarzony. Zaczęło się od chaosu na rynku nawozów, który wywołał swoimi decyzjami rząd. Tuż po wybuchu wojny w Iranie Grupa Azoty natychmiast wstrzymała przyjmowanie nowych zamówień. Firma, spodziewając się wzrostów cen gazu, wstrzymała działania, uznając, że jej produkt, którego głównym kosztem jest gaz, drastycznie podrożeje. To jednak doprowadziło do większej presji i paniki popytowej. W efekcie saletra amonowa w ciągu ostatnich dni zdrożała o 250 zł na tonie, a mocznik nawet o 700 zł za tonę. Dwucyfrowe podwyżki znacznie przewyższają pułapy, które zakładano w Ministerstwie Rolnictwa. „Mimo wzrostu cen gazu o 54 proc., podwyżki cen nawozów wyniosą jedynie 5–7 proc. Wspólnie z Grupą Azoty szykujemy kolejne działania dla rolników. Walczymy ze spekulacją. Sprawa została zgłoszona do UOKiK, a rynek jest codziennie monitorowany" – informowała wcześniej wiceminister Małgorzata Gromadzka.

Dla rolników problemem staje się również benzyna. Koszty paliwa także znacznie wzrosły w momencie, kiedy akurat trzeba dokonywać konkretnych prac.

Ciemne chmury nad rolnictwem

Wszystko wskazuje na to, że stoimy u progu większego kryzysu w rolnictwie. Podobne perturbacje zdarzały się w przeszłości, ale nie da się ukryć, że rolnicy straty w jednym aspekcie pokrywali zyskami czy cięciem kosztów w innym. Podobny problem z nawozami, jakiego obecnie doświadczamy, mieliśmy już w 2021 i 2022 roku, kiedy również ceny gazu wystrzeliły w górę. Wtedy jednak rolnicy mieli możliwości obniżania strat. Po pierwsze, pojawiały się możliwości sprowadzenia nawozów z innych krajów. Na tamten moment nie nałożono jeszcze sankcji na Rosję i Bia-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3f06f36015



BEZCZYNNOŚĆ

Rolnicy nie mają pieniędzy, aby kupić środki do produkcji rolnej, brakuje pieniędzy na wysokie rachunki za prąd, a rząd tylko się przygląda.

Podobny problem z nawozami, jakiego obecnie doświadczamy, mieliśmy już w 2021 i 2022 roku, kiedy również ceny gazu wystrzeliły w górę. Wtedy jednak rolnicy mieli możliwości obniżania strat.

łoruś, więc korzystano z tamtejszej produkcji. Uszczelnienie sankcji sprawia, że dziś jest to trudniejsze. Dodatkowo ceny płodów rolnych są dzisiaj niskie, a ich poziom jest najniższy od lat. Gdy wybuchł kryzys na Ukrainie, ceny zbóż najpierw pobiły cenowy rekord, a potem spadły do poziomu około 1300 zł za tonę. Jeżeli jednak ktoś sprzedawał w szczycie, to brał za to 1800–2100 zł. Dziś pszenica jest w cenie około 750 zł. Inne ceny nie wyglądają lepiej.

Kryzys trwa na rynku mleka. Niskie są ceny chociażby ziemniaków. Koszty za to systematycznie rosną. Rolników tak jak wszystkich w społeczeństwie dotknęły podwyżki kosztów energii czy ogrzewania. Te pierwsze są o tyle istotne, że przetrzymywanie żywności wymaga dużej ilości prądu. Wszystko składa się na ponury obraz wsi. Jakby tego było mało, to niekorzystne decyzje dla rolników zapadają seryjnie. W maju wejść w życie ma umowa z Mercosurem. Zaczęła również obowiązywać umowa o wolnym handlu z Ukrainą. Nadal nie wiadomo, jak będzie dokładnie wyglądać kwestia Wspólnej Polityki Rolnej.

Załamanie koniunktury

Nic dziwnego, że badania wskazują na załamanie koniunktury. Najnowsza informacja sygnalna, opracowana przez IRG SGH w Warszawie, pokazuje, że w pierwszych miesiącach 2026 roku wyraźnie spadł wskaźnik koniunktury rolnej IRGAGR. Spadek jest najwyższy od 30 lat i wyniósł 12,6 pkt, a jednocześnie był niższy niż przed rokiem o 7,2 pkt. „Przyczynami pogorszenia się koniunktury w rolnictwie w I kwartale br. są przede wszystkim niskie ceny skupu płodów rolnych, spadek produkcji i załamanie się nastrojów rolników" – można przeczytać w opracowaniu SGH. Jak odnotowują badacze, nie znalazła się żadna grupa gospodarstw, która twierdziłaby, że jest lepiej.

Ministerstwo bez reakcji

Jednak w siedzibie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi panuje optymizm. Kierownictwo resortu wywoływane do tablicy ogranicza się jedynie do twierdzeń o monitorowaniu sytuacji. – Ministerstwo Rolnictwo nie robi nic. Nie ma żadnej realnej pomocy na rzecz rolników – mówi Robert Telus, były minister rolnictwa za czasów rządów PiS. Przypomina, jak wyglądało to za jego czasów. Kryzys nawozowy spowodował, że rząd stworzył system dopłat na poziomie 7 mld zł. Dopłacano również do cen zboża w momencie, gdy spadły one do około 1000 zł, na poziomie 400 zł do tony. Rolnicy mogli również liczyć na wyższy zwrot akcyzy do paliwa. Za PiS-u było to 2 zł do jednego litra. Obecnie jest to 1,48 zł. „W obliczu kryzysu rząd kompletnie nie zdał egzaminu. Nie ma obniżki VAT-u, akcyzy i opłat. Zero reakcji na wysokie ceny energii, a teraz na ceny paliw. Dzisiaj jestem tu, żeby obecnemu premierowi uświadomić, jak się to robi. Robi się to poprzez uruchomienie redukcji opłat, VAT-u i akcyzy. To może zadziałać natychmiast. Wysokie ceny energii i paliw za chwilę przełożą się na wysokie ceny żywności i kolejną drożyznę PO i Donalda Tuska" – mówił podczas konferencji prasowej Mateusz Morawiecki. PiS złożyło stosowne projekty ustaw, ale obecnie trafiły one na miesięczne konsultacje społeczne. – Rolnicy nie mają pieniędzy, aby kupić środki do produkcji rolnej, a rząd tylko się przygląda – mówi Ryszard Bartosik, były wiceminister w rządzie PiS-u.

W miejsce działania jest PR

Zamiast tego minister Stefan Krajewski skupia się na politycznym zagospodarowaniu protestów. W ubiegłym tygodniu spotkał się z przedstawicielami Ogólnopolskiego Oddolnego Protestu Rolników. Komunikaty po spotkaniu sugerują, że przebiegało ono w sielskiej atmosferze. Krajewski przyłączył się do protestów antyrządowych i w rozmowach z rolnikami pozuje na wewnątrzrządową opozycję. „Padła nawet odważna propozycja – minister rzucił wyzwanie stronie społecznej, by wskazali swojego kandydata na wiceministra, z którym chętnie pójdzie do Premiera, by wspólnie wdrażać proponowane rozwiązania" – czytamy na stronie Ministerstwa Rolnictwa. Resort zajmuje się też pilnymi sprawami. Ma wiodącą rolę przy tworzeniu rejestru psów i kotów. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIELKA KLAPA POKOI NARODZIN

BEZ PORODÓWEK I BEZ NICZEGO W ZAMIAN

Specjalne miejsca przy SOR-ach do porodów nagłych miały być ratunkiem dla ciężarnych z obszarów, gdzie zlikwidowano porodówki. Pomysł wywołał szeroki sprzeciw z powodu licznych zagrożeń dla matek i dzieci. Okazuje się, że miejsca te nie powstają również z innych przyczyn. Dyrektorzy szpitali nie decydują się na to rozwiązanie, ponieważ tworzenie specjalnych pokoi na zasadach zaproponowanych przez resort zdrowia paradoksalnie grozi kolejnymi problemami dla placówek. W efekcie coraz więcej kobiet traci dostęp do specjalistycznej opieki, a w jej miejsce nie pojawia się realna alternatywa. Polski system ochrony zdrowia nie finansuje także naturalnego rozwiązania, które jest popularne w niektórych państwach.

Możliwość tworzenia pokoi narodzin wprowadzono rozporządzeniem w styczniu tego roku. Mogą one powstawać w szpitalach nieposiadających oddziału ginekologiczno-położniczego. Dyżur ma pełnić tam położna, a oprócz tego szpital musi zapewnić odpowiednie wyposażenie oraz możliwość szybkiego transportu medycznego do szpitala z porodówką, jeśli stan pacjentki tego wymaga. Miała to być recepta na problem likwidowanych porodówek, ale tak się nie stało.

Złe finansowanie i odpowiedzialność

Z końcem zeszłego roku przestała działać porodówka w Lesku, ostatnia w Bieszczadach, o której było głośno. Narastały tam problemy finansowe związane m.in. z niską liczbą porodów. Zapytaliśmy szpital w Lesku, czy planuje utworzenie pokoju narodzin na podstawie rozporządzenia ministerstwa. Jak poinformowano w odpowiedzi, nie ma takich planów. „Takie rozwiązania oceniamy zdecydowanie negatywnie. Dyrektor szpitala, położne i cała placówka ponoszą pełną odpowiedzialność za ewentualne powikłania, śmierć matki lub dziecka czy też trwały uszczerbek na zdrowiu. W praktyce oznacza to bardzo wysokie ryzyko procesów cywilnych, karnych i wypłat odszkodowań. Nikt nie chce wziąć na siebie takiej odpowiedzialności przy braku odpowiedniego zabezpieczenia medycznego i finansowego. W naszym szpitalu stworzyliśmy miejsce do obsługi nagłych i nadzwyczajnych przypadków, jednak nie podejmujemy się odpowiedzialności prawnej w przypadku zastosowania

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3f06f36015



WYGASZANIE PORODÓWEK

Od początku 2024 roku zniknęło w Polsce kilkadziesiąt porodówek, część trwale zamknięto, a działalność innych zawieszono. Bywało, że przyczyną zawieszenia niektórych porodówek były remonty.

takiego rodzaju rozwiązania" – czytamy w wiadomości od p.o. dyrektora szpitala w Lesku Mirosława Leśniewskiego.

Na to samo pytanie odpowiedział nam szpital w Krynicy-Zdroju, gdzie również nie powstanie pokój narodzin. „Dyrekcja Szpitala stoi na stanowisku, że proponowane rozwiązanie nie zapewnia warunków wystarczających do zagwarantowania pacjentkom ciężarnym pełnej, kompleksowej oraz bezpiecznej opieki medycznej związanej z porodem. Należy podkreślić, iż funkcjonowanie pokoju narodzin wiąże się ze zwiększonym ryzykiem w sytuacjach, w których konieczna jest natychmiastowa interwencja lekarza specjalisty ginekologii i położnictwa oraz neonatologa lub wdrożenie specjalistycznych procedur medycznych. W takich sytuacjach brak bezpośredniego zaplecza medycznego wraz z lekarzem specjalistą utrudni zapewnienie właściwej opieki okołoporodowej zarówno matce, jak i dziecku, a dodatkowo może wydłużyć czas dotarcia do ośrodka, który dysponuje pełnym zabezpieczeniem, właściwym dla oddziałów ginekologiczno-położniczych" – napisano. Dodano, że szpital nie planuje tworzenia innych miejsc o podobnym charakterze.

Podobnie szpital w Proszowicach. „Poród w innym miejscu niż specjalistyczny szpital, z odpowiednim zapleczem kadrowym i organizacyjnym, to ryzyko zarówno dla kobiety rodzącej, jak i jej dziecka. Przyjęcie porodu w pokoju narodzin, bez lekarza położnika oraz dostępu do sali porodowej na miejscu to ogromna odpowiedzialność dla położnej oraz szpitala" – czytamy w wiadomości ze szpitala w Proszowicach.

Dyrektorzy są mocno krytyczni. – Nie wchodzimy w to rozwiązanie z bardzo prostego powodu. Jest źle finansowane. Część kosztów byłaby po naszej stronie. Stworzyliśmy samodzielnie zabezpieczenie dla nagłych porodów na własnych zasadach. Natomiast nie wejdziemy w pomysł ministerstwa, bo pojawiłyby się wymagania, którym moglibyśmy nie sprostać. Zaczęto by nam przysyłać rodzące kobiety jedną za drugą, co absolutnie byłoby bez sensu przy zbyt małej obstawie. To już nie byłyby tylko wyjątkowe przypadki. Jesteśmy zabezpieczeni na wyjątkowe sytuacje i możemy pomóc wyjątkowo, ale oficjalnie u nas porodów nie ma i nie powinno się do nas nikogo kierować – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" dyrektor jednego ze szpitali w Wielkopolsce, który chce zachować anonimowość.

Najpierw zawieszenie, potem zamknięcie

Porodówek od początku 2024 roku zniknęło w Polsce kilkadziesiąt, część trwale zamknięto, a działalność innych zawieszono. Bywało, że przyczyną zawieszenia niektórych porodówek były remonty. W tle jednak są problemy finansowe, kadrowe lub organizacyjne, które okazują się decydujące, na co zwracają uwagę eksperci. Jako przyczyny zawieszenia działalności takiego oddziału często podawane są remont, modernizacja infrastruktury, reorganizacja, będące wygodnym uzasadnieniem, gdy szpital ma inne problemy. W takiej sytuacji zawieszenie oddziału może być sposobem na ograniczenie strat finansowych.

Kolejną przyczyną są problemy kadrowe. Bywa, że zawieszenie porodówki jest etapem przejściowym przed zamknięciem. Część ostatecznie zamkniętych porodówek najpierw była na etapie zawieszenia działalności, a dopiero później podjęto decyzję o definitywnym zamknięciu. Tak było m.in. w Parczewie (woj. lubelskie), gdzie oddział zawieszono w lipcu 2024 roku, a zamknięto w styczniu 2025 roku. Podobnie było w Lesku (woj. podkarpackie) i w Turku (woj. wielkopolskie). Tego rodzaju sytuacje pokazały istnienie zjawiska stopniowego wygaszania porodówek.

Można bez szpitala, ale z ryzykiem

Inne rozwiązanie funkcjonuje systemowo na przykład w Holandii. Chodzi o porody domowe. W tym państwie porody domowe są elementem publicznego systemu ochrony zdrowia. Standardowo ciężarne przy braku komplikacji mogą decydować, czy rodzić w szpitalu, czy w domu przy wsparciu położnej. Zwolennicy tego rozwiązania podkreślają, że poród fizjologiczny nie jest chorobą i nie zawsze wymaga hospitalizacji. Jednocześnie model ten budzi poważne kontrowersje. Krytycy wskazują przede wszystkim na ryzyko nagłych powikłań, których nie da się przewidzieć w trakcie ciąży, a transport z domu do szpitala zawsze oznacza dodatkowy czas. Z tego powodu duża część środowiska lekarskiego uważa, że najbezpieczniejszym miejscem porodu pozostaje jednak oddział szpitalny. Ale w Holandii model ten wyrasta z innych realiów organizacyjnych niż w Polsce. Tam funkcjonuje bardziej rozwinięta opieka środowiskowa, a pozycja zawodowa położnych jest silniejsza. Tymczasem w Polsce, jak wynika z danych GUS z 2024 roku, tylko 28,8 tys. posiadających prawo do wykonywania zawodu położnej pracowało bezpośrednio z pacjentkami wobec 42,9 tys. ogółu położnych. Jednocześnie największą grupę położnych stanowiły osoby w wieku 50–59 lat. Oznacza to, że ta grupa jest już blisko wieku emerytalnego, co pokazuje istnienie problemu kadrowego. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TAJEMNICE POLSKO-ROSYJSKIEGO MAŁŻEŃSTWA M.

ADRES W NEW DELHI, BRAT W KANADZIE I ZWIĄZKI Z GRU?

Teściem urzędnika stołecznego samorządu Dariusza M., byłego wieloletniego pracownika kontrolowanego przez Kreml Aerofłotu, był Rosjanin Victor G. Na przełomie lat 90. i 2000. zajmował się produkcją i handlem płytami CD i DVD. Ustaliliśmy, że G. był założycielem cypryjskiej spółki, która potem została akcjonariuszem imperium białoruskiego oligarchy Aleksandra Murawiewa.

Tydzień temu ujawniliśmy, że Dariusz i Maria M., polsko-rosyjskie małżeństwo byłych pracowników Aerofłotu, rosyjskich linii lotniczych kontrolowanych przez Kreml, jest właścicielem ponad 20 hektarów w sąsiedztwie największego polskiego poligonu w Drawsku Pomorskim. To tam ćwiczą nie tylko polskie wojska, ale również żołnierze NATO. Opisaliśmy także, że Dariusz M. z pracy w Aerofłocie odszedł po 18 latach, kilka miesięcy po rosyjskiej agresji na Ukrainę, znajdując bardzo szybko zatrudnienie w warszawskim samorządzie. Następnie w ciągu trzech lat awansował na stanowisko kierownika Wydziału Lokalowego dla stołecznej dzielnicy Praga Południe. Dzięki temu uzyskał dostęp do systemu rejestrów państwowych zawierających nie tylko bazy PESEL, ale też m.in. stanu cywilnego czy odznaczeń. Po naszej publikacji – jak ustaliliśmy – został odsunięty od obowiązków, wdrożono kontrolę wewnętrzną, a o sprawie powia-

eprasa.pl 3f06f36015



Z AEROFŁOTU DO PGL

Maria M. pracuje w kontrolowanej przez Skarb Państwa Polskiej Grupie Lotniczej. Odpowiada tam za cargo, czyli kwestie związane z obsługą transportów towarów. Jak to możliwe, że w tak strategicznym miejscu zatrudniono Rosjankę, która pracowała w kontrolowanym przez Kreml Aerofłocie?

FOT. ADOBE STOCK

domiono też służby. To jednak tylko część naszych ustaleń. W ramach dziennikarskiego śledztwa odkryliśmy, że brat Dariusza M. jest oficerem w jednej z kluczowych dla polskiej obronności jednostek wojskowych. Z kolei żona Dariusza M., Maria, Rosjanka z polskim paszportem, pracuje w kontrolowanej przez Skarb Państwa Polskiej Grupie Lotniczej. Wcześniej przez lata zajmowała się organizacją polowań m.in. w Rosji. Odkryliśmy coś jeszcze. Nieżyjący już ojciec Marii M., Rosjanin Victor G., który załatwił zięciowi pracę w Aerofłocie, zajmował się w Polsce na przełomie lat 90. i 2000. produkcją i handlem płytami CD i DVD. W 1993 roku był też założycielem cypryjskiej spółki, która dekadę później stała się akcjonariuszem imperium białoruskiego oligarchy Aleksandra Murawiewa, powiązanego z reżimem Aleksandra Łukaszenki.

Praktyki w Konsulacie Generalnym PRL w Leningradzie

Rok 2000. Konstancin-Jeziorna. To właśnie tam związek małżeński zawierają Maria G., Rosjanka zamieszkała w Moskwie, i dużo starszy od niej X (nie ujawniamy danych, znajdują się one w posiadaniu redakcji). Mężczyzna pochodzi z Dolnego Śląska, w drugiej połowie lat 80. wyjechał na studia w ramach stypendium do Związku Sowieckiego, do ówczesnego Leningradu (obecnie to Sankt Petersburg). Z dokumentów znajdujących się w archiwum IPN wynika, że w tym czasie odbywał też staż w tamtejszym Konsulacie Generalnym PRL. Związek G. z X trwał zaledwie kilka miesięcy. Bardzo szybko sąd stwierdził rozwód bez orzekania o winie. Z jakiego powodu tak szybko doszło do rozwodu? Czy mogło to być fikcyjne małżeństwo? Próbowaliśmy to sprawdzić. Wysłaliśmy pytania w tej sprawie do X. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Drugim mężem Marii G. został Dariusz M., absolwent jednej ze stołecznych prywatnych uczelni. Po ślubie kobieta przyjęła nazwisko męża. Dariusz M. pracę w rosyjskim Aerofłocie rozpoczął w 2004 roku. Pracował tam przez kolejne 18 lat. Według niezależnego portalu rosyjskiego The Insider, ujawniającego nadużycia i korupcję na szczytach rosyjskiej administracji oraz służbach specjalnych, rosyjski Aerofłot służył jako przykrywka dla rosyjskich operacji wywiadowczych zarówno wojskowego wywiadu GRU, jak i Służby Wywiadu Zagranicznego. W zatrudnieniu Dariusza M. w rosyjskiej linii – jak twierdzą nasze źródła – miał pomóc teść Victor G. Kim był ten Rosjanin (zmarł ponad dekadę temu)? Czy posiadał jakiekolwiek związki z rosyjskimi służbami? Sprawdziliśmy.

Miliony z produkcji i handlu płytami CD i DVD

W listopadzie 1999 roku Victor G. wraz z żoną Nadejdą zarejestrowali w podwarszawskim Józefowie spółkę GMN. Na czele tego podmiotu stanęła ich córka Maria. Z akt rejestrowych wynika, że rodzinna rosyjska firma w przedmiocie działalności miała wpisane m.in. świadczenie usług turystycznych, prowadzenie hoteli i restauracji, dystrybucję płyt CD, wynajem nieruchomości czy usługi z zakresu marketingu i reklamy. W 2000 roku firma GMN zanotowała przychód w wysokości ponad 121 tys. zł, przy zysku netto niespełna 27 tys. zł. W 2003 roku spółka została

eprasa.pl 3f06f36015

postawiona w stan likwidacji, a rok później wykreślona z KRS. Nie był to jedyny interes w Polsce Victora G. Gdy tworzył firmę GMN, był już prezesem innej spółki – A&A Music Ltd., zarejestrowanej początkowo w Warszawie, a potem przeniesionej do Otwocka. Formalnie jej właścicielami byli obywatele Federacji Rosyjskiej – Armen Aikazian i Aleksandr Dorojkine. Spółka zajmowała się produkcją płyt CD i DVD, co było bardzo dochodowym interesem. Na koniec 1999 roku należąca do Rosjan firma A&A Music Ltd. zatrudniała 24 osoby, a jej przychód przekroczył 7 mln zł, generując ponad milion złotych czystego zysku. Kolejny rok spółka zakończyła przychodem w wysokości ponad 6 mln zł, notując ponad 300 tys. zł straty. Rok później, w 2001 roku, A&A Music Ltd. została postawiona w stan likwidacji, a Victor G. z jej prezesa stał się likwidatorem. Jego zadaniem było odzyskanie pieniędzy od kontrahentów. Ostatecznie proces likwidacji zakończył się dopiero 11 lat później, w 2012 roku. Z aktu notarialnego o postawieniu A&A Music Ltd. w stan likwidacji wynika, że wszelkie rozliczenia finansowe, czyli ściągnięte od wierzycieli spółki środki, miały trafiać na rachunek bankowy w Bank of Cyprus należący do cypryjskiej firmy Remolino Trading Ltd.


KRAJ | Śledztwo „GP" i „ŚCIŚLE JAWNE"

Piotr Nisztor

ROSYJSKIE WPŁYWY POD NOSEM RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

KIEROWNICZE STANOWISKO, DOSTĘP DO KLUCZOWYCH BAZ DANYCH I 18 LAT W ROSYJSKIM KONCERNIE

Dariusz i Maria M., polsko-rosyjskie małżeństwo byłych pracowników kontrolowanego przez Kreml giganta lotniczego Aeroflot, jest właścicielem ponad 20 hektarów w sąsiedztwie największego polskiego poligonu w Drawsku Pomorskim. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę obydwoje odeszli z pracy w rosyjskiej linii lotniczej. Dariusz M. robi dziś karierę w warszawskim samorządzie, a Maria M. trafiła do istotnej dla bezpieczeństwa RP spółki kontrolowanej przez Skarb Państwa.

Cypryjskie tajemnice teścia urzędnika

Ustaliliśmy, że spółka została zarejestrowana 9 lipca 1993 roku w cypryjskiej Nikozji. Na liście dyrektorów znajdowali się wówczas Rosjanin Michaił Rojkov zamieszkały w Moskwie oraz Victor G. Co ciekawe, podawał on adres w Indiach, w New Delhi, w luksusowej dzielnicy Vasant Vihar. W 1996 roku do spółki dołączyła żona Victora G., Nadajda, która również w rejestrze wskazała ten sam adres w New Delhi co mąż. W 1998 roku do cypryjskiej spółki dołączył Vladimir G., brat Victora G., który wraz z żoną nie podawał już adresu w New Delhi, ale na Cyprze. Sprawdziliśmy. Pod wskazanym w aktach rejestrowych adresem mieści się apartamentowiec w Larnace.

Po naszej publikacji Dariusz M. został odsunięty od obowiązków w stołecznym urzędzie, wdrożono kontrolę wewnętrzną, a o sprawie powiadomiono też służby.

W kolejnych latach w dokumentach Remoliono Trading Ltd. pojawia się już tylko nazwisko Victora G. Ostatni raz w 2004 roku. W późniejszych dokumentach jako akcjonariusze lub podmioty zarządzające Remolino Trading Limited występują już tylko podmioty z Cypru i Belize, za którymi ukrywali się Rosjanie. Kto dokładnie?

Imperium białoruskiego króla szkła

Na początku lat 2000. cypryjska spółka założona przez Victora G. zainwestowała w austriacką firmę ATEC Holding, kontrolowaną przez białoruskiego biznesmena Aleksandra Murawiewa, który dzięki wsparciu reżimu Alaksandra Łukaszenki bardzo szybko stał się królem szkła. Jego imperium zaczęły tworzyć kolejne przejmowane przez niego białoruskie fabryki opakowań szklanych i huty szkła. Białoruski dyktator odznaczył go nawet medalem za zasługi. Problem zaczął się, gdy doszło do sporu Murawiewa z tzw. rosyjskimi akcjonariuszami, w skład których wchodziła też firma Remolino Trading Ltd. Miała ona zainwestować w imperium szkła 70 mln euro. Spór przerodził się w konflikt prawny, który doprowadził w 2011 roku do odejścia białoruskiego biznesmena z ATEC Holding. Na jednym z portali demaskujących działalność reżimów Putina i Łukaszenki znaleźliśmy informację, że cypryjską spółkę założoną przez Victora G. kontrolował wówczas rosyjski biznesmen Jewgienij Lemyaskin.

Działalność Murawiewa i jego relacje z reżimem Łukaszenki opisało Międzynarodowe Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych. W czerwcu 2015 roku, podczas próby wylotu z Mińska do Wiednia, Murawiewa zatrzymały białoruskie służby. Po około półtora roku biznesmen został skazany za oszustwa podatkowe i nadużycia finansowe na 11 lat kolonii karnej i konfiskatę mienia.

Murawiew na wolność wyszedł w grudniu 2022 roku. Trzy miesiące wcześniej spółka Remolino Trading Ltd. została zlikwidowana. Nastąpiło to kilka miesięcy po rosyjskim ataku na Ukrainę.

eprasa.pl 3f06f36015

Wujek z Kanady

Nasze źródła twierdzą, że Victor G. miał być związany z rosyjskim wywiadem wojskowym GRU. Mogą wskazywać na to też pewne poszlaki, na które trafiliśmy podczas naszego dziennikarskiego śledztwa, jak na przykład podany w cypryjskich dokumentach adres G. w Indiach, dzielnicy zamieszkałej m.in. przez dyplomatów i oficerów hinduskiej armii, czy adres w Moskwie kojarzony z pracownikami administracji państwowej. Czy faktycznie G. był związany z GRU? Nie mogliśmy zapytać o to samego Rosjanina (zmarł ponad 10 lat temu). Odnaleźliśmy jednak jego brata Vladimira G. Obecnie mieszka na stałe w Kanadzie. Wysłaliśmy do niego pytania o zmarłego brata, w tym o związki z GRU, spółkę Remolino Trading Ltd. oraz relacje z małżeństwem M. Nie uzyskaliśmy odpowiedzi.

Brat M. w kluczowej jednostce dla bezpieczeństwa RP i NATO

Z analizy ksiąg wieczystych wynika, że do małżeństwa M. należy ponad 20 hektarów gruntów w okolicach największego polskiego poligonu w Drawsku Pomorskim. W czasie, gdy prowadziliśmy nasze dziennikarskie śledztwo, brytyjski dziennik „The Telegraph", powołując się na źródła w zachodnich agencjach wywiadowczych, ujawnił, że osoby związane z rosyjskimi służbami wykupują w Europie nieruchomości w okolicach baz wojskowych. Mogą być one potem wykorzystane do prowadzenia skoordynowanych operacji sabotażowych. Czy tak jest w wypadku Dariusza i Marii M.? Jako dziennikarze nie jesteśmy w stanie tego sprawdzić. Ze względu na interes społeczny i bezpieczeństwo RP ujawniamy nasze ustalenia oraz zadajemy pytania, na które odpowiedź powinny znaleźć Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tym bardziej że brat Dariusza M. jest oficerem Wojska Polskiego z dostępem do strategicznych tajemnic dla polskiej obronności oraz NATO. Zajmuje stanowisko szefa logistyki w 12. Bazie Bezzałogowych Statków Powietrznych w Mirosławcu. Do jej zadań należy przede wszystkim monitorowanie za pomocą bezzałogowych statków powietrznych wschodniej granicy NATO, w tym zbieranie informacji wywiadowczych z Białorusi i Rosji. Ze specjalnej, wydzielonej części bazy operacje za pomocą bezzałogowców prowadzi również amerykańskie wojsko. Jednostka w Mirosławcu jest więc kluczowa nie tylko dla bezpieczeństwa RP, ale także dla Sojuszu Północnoatlantyckiego. Chcieliśmy zapytać majora M. o relacje z bratem oraz szwagierką. Najpierw zadzwoniliśmy pod jego numer telefonu, a potem wysłaliśmy pytania SMS-em. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Czy szwagier Rosjanki i brat wieloletniego pracownika kontrolowanej przez Kreml spółki wzbudził jakiekolwiek wątpliwości SKW? Zapytaliśmy o to Ministerstwo Obrony Narodowej. Resort stwierdził tylko, że SKW prowadzi osłonę kontrwywiadowczą wszystkich jednostek Sił Zbrojnych RP. Wszelkie szczegóły są niejawne.

Polowanie na niedźwiedzie w Rosji

Nasze źródła twierdzą, że zarówno Dariusz, jak i Maria M. to zapaleni myśliwi. Do polowań mieli wykorzystywać m.in. tereny posiadane w sąsiedztwie drawskiego poligonu. Odkryliśmy, że Rosjanka zajmowała się m.in. organizowaniem polowań także za granicą. Nazwisko Marii M. znaleźliśmy przy okazji oferty polowań w Rosji na niedźwiedzia. Takie polowanie miało się odbyć w dniach 15 sierpnia – 15 września 2016 roku. Cały pobyt był zaplanowany na osiem dni. Polowanie miało mieć miejsce w Wołogodzku oddalonym o 600 km od Moskwy. Koszt wyjazdu wraz z polowaniem wynosił 2,5 tys. euro. W cenie zawierała się na przykład zgoda na wwóz trofeum do Polski. Jednak cena nie zawierała przelotu Warszawa–Moskwa–Warszawa, a także m.in. wypożyczenia broni oraz odstrzału niedźwiedzia, za co trzeba było dodatkowo zapłacić. Jeśli ważył do 100 kg – 240 euro, jeśli ponad 100 kg – wówczas koszt ten zwiększał się o 300 euro. Maria M. brała też udział w organizacji polowań w Rosji na rosomaka i renifera. Koszt: 5,5 tys. euro plus przelot. Tyle samo kosztowało polowanie na niedźwiedzia nad jeziorem Bajkał. Z kolei polowanie na Kamczatce na korjakskiego śnieżnego barana kosztowało aż 22 tys. dolarów amerykańskich plus przelot.

Maria M. współpracowała też z Biurem Polowań Polskiego Związku Łowieckiego. Jak długo i na jakiej zasadzie trwała ta współpraca? Polski Związek Łowiecki w odpowiedzi na nasze pytania stwierdził, że Maria M. nie była pracownikiem związku. Współpracowała bowiem ze spółką należącą do organizacji. Obecnie podmiot ten jest w likwidacji.

Maria M. z pracy w Aerofłocie odeszła po rosyjskim ataku na Ukrainę. W październiku 2023 roku w niewielkiej miejscowości pod Otwockiem zarejestrowała działalność gospodarczą. W zakresie jej działalności – jak wynika z PKD – znalazły się m.in. łowiectwo i pozyskiwanie zwierząt łownych. Po roku – w październiku 2024 roku – działalność została jednak zawieszona. Ale zdjęcie Marii M. odnaleźliśmy na stronie jednego z biur myśliwskich organizujących polowania w Polsce. Należy ono do Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego zarejestrowanego w jednej z miejscowości w Wielkopolsce. Z rejestru wynika, że 1 marca 2026 roku podmiot ten zawiesił swoją działalność. Czy biuro myśliwskie przestało działać? Zadzwoniliśmy pod numer telefonu widniejący na stronie. Odebrała osobiście Maria M., ale nie chciała z nami rozmawiać, tłumacząc, że jest w pracy. Gdzie pracuje Rosjanka z polskim paszportem?

Praca w ważnej spółce dla bezpieczeństwa RP

Maria M., która – jak wynika z naszych informacji – jest w trakcie rozwodu ze swoim mężem Dariuszem, pracuje obecnie w kontrolowanej przez Skarb Państwa Polskiej Grupie Lotniczej. Odpowiada tam za cargo, czyli kwestie związane z obsługą transportów towarów. Jak to możliwe, że w tak ważnym i strategicznym miejscu zatrudniono Rosjankę, która pracowała w kontrolowanym przez Kreml Aerofłocie? Nasze źródła wskazują, że Polska Grupa Lotnicza już

eprasa.pl 3f06f36015

na początku miała wątpliwości co do jej zatrudnienia, właśnie ze względu m.in. na Aerofłot. Dlatego o sprawie zostały zawiadomione odpowiednie służby. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się jednak, że nie było żadnego sprzeciwu wobec jej zatrudnienia w PGL. Oficjalnie PGL nie odpowiedziała na nasze pytania. Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, że Rosjanka z polskim paszportem jest tam zatrudniona.

Dariusz M.: Nieprawdą jest, że stanowię zagrożenie dla bezpieczeństwa RP

Przed publikacją wyników naszego dziennikarskiego śledztwa chcieliśmy uzyskać komentarz Dariusza M. Udaliśmy się więc do jego biura, gdzie nie zostaliśmy wpuszczeni. Wysłaliśmy więc do Dariusza M. pytania zarówno za pośrednictwem praskiego urzędu dzielnicy, jak również na jego służbowego maila. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Zamiast tego urzędnik przesłał nam pismo przedprocesowe, w którym domaga się natychmiastowego zaniechania naruszenia dóbr osobistych, usunięcia ich skutków i wpłacenia 100 tys. zł w ramach naprawienia szkód. Powodem są pytania, jakie wysłaliśmy m.in. do biura rzecznika Urzędu Dzielnicy Praga-Południe, a także kontakt z jego bratem Jerzym M. oraz „podjęcie próby dotarcia wraz z operatorem kamery" do miejsca pracy urzędnika. Tuż po publikacji w „GP" pierwszej części naszego dziennikarskiego śledztwa Dariusz M. przesłał nam kolejne wezwanie przedprocesowe o zaprzestanie naruszenia dóbr osobistych. Tym razem żądając 200 tys. zł i twierdząc, że przedstawiliśmy jego osobę w nieprawdziwym świetle. Pismo załączył do wiadomości ABW i SKW. „Nieprawdą jest, jakobym stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa albo by istniały jakiekolwiek rzetelne fakty uzasadniające publiczne sugerowanie konieczności alarmowego zainteresowania moją osobą przez ABW lub SKW. (…) w okresie mojej aktywności zawodowej byłem wielokrotnie weryfikowany przez właściwe służby oraz uprawnione instytucje państwowe, a wbrew insynuacjom autora nie przedstawiono mi żadnych zarzutów ani nie wykazano wobec mnie jakichkolwiek nieprawidłowości świadczących o nielojalności wobec Rzeczypospolitej Polskiej czy o zagrożeniu dla bezpieczeństwa państwa. (…) Nieprawdą jest, jakoby moja wieloletnia praca zawodowa w Aerofłocie stanowiła dowód nielojalności wobec Polski, jakichkolwiek związków z rosyjskimi służbami lub działalności wywiadowczej, sabotażowej czy antypaństwowej. Była to legalna praca zawodowa, wykonywana przeze mnie uczciwie i zgodnie z prawem dla mojego kraju" – stwierdził Dariusz M., który w wezwaniu odniósł się także do zakupów ziemi w sąsiedztwie poligonu w Drawsku Pomorskim. „Jestem rdzennym mieszkańcem powiatu drawskiego, człowiekiem od urodzenia związanym z tą ziemią i lasem, z jej historią i lokalną wspólnotą. Jestem polskim patriotą i przez całe życie pracowałem uczciwie dla swojego kraju, w okresie pracy zawodowej pozostawałem lojalny wobec Rzeczypospolitej Polskiej. Próba przedstawienia mnie jako osoby obcej tej ziemi, działającej w regionie Drawska Pomorskiego z ukrytych lub podejrzanych pobudek, jest szczególnie krzywdząca i bezprawna. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek kupił od Agencji Nieruchomości Rolnych 12 hektarów. Nieprawdą jest również przedstawienie terminów nabycia gruntów. Terminy nabycia ziemi były wcześniejsze i inne niż te, które podał autor materiału. Publikacja zawiera więc fałszywą chronologię, mającą stworzyć nieprawdziwą narrację i nadać zwykłym, legalnym czynnościom majątkowym charakter rzekomo podejrzany". GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 3f06f36015

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

PSL-OWSKI START-UP

Jeżeli ktoś myśli, że świat opisany w serialu „Ranczo" odszedł już w niepamięć, a w rzeczywistości social mediów nie ma już racji bytu, to uprzejmie donoszę: jest gmina w Polsce, w której tradycja wójta Kozła trwa. Położona pod Radomiem gmina Klwów przez 18 lat była rządzona przez Piotra Papisa z PSL-u. Mówimy o stolicy polskiej papryki. Gmina liczy około 3500 mieszkańców, a jej budżet wynosi około 35 mln zł. Mieszkańcy to głównie rolnicy. Ludzie twardo stąpający po ziemi i ciężko harujący na każdą złotówkę. Piotr Papis został jednak wójtem i tak sobie wszystko ustawił, że jest prawdziwym królem życia. Wielkie śledztwo zrobiła o tym „Gazeta Wyborcza", która opisała, na jakiej zasadzie działa Zajazd Lwowski, w którym można w weekend zorganizować wesele, a w którym na co dzień działa opłacany milionami złotych Zakład Aktywizacji Zawodowej. Każdy może sobie zobaczyć, do jakiego majątku może dojść obrotny wójt działający na styku prywatnego biznesu i polityki. Nie do końca o tym chciałem napisać. Bo oto wójt Kozioł… Przepraszam. Wójt Papis realnie wystraszył się dwukadencyjności. Postanowił więc, że w wyborach zagra va banque i wystartował na radnego sejmiku. Oczywiście wygrał. Zgadnijcie jednak, czy zrezygnował z pracy w gminie Klwów? Oczywiście, że nie. Został kierownikiem Referatu Zarządzania Zasobami Ludzkimi i Rozwoju Gminy. Dostał też podwyżkę. Według oświadczenia majątkowego w 2024 roku osiągnął przychód 371 tys. zł. Gdy odejmie się zarobek za czas wójtowania, wychodziłoby, że od maja do grudnia wyciągał on z urzędu 34 tys. zł miesięcznie. Przy nim prawdziwym biedakiem jest Rafał Trzaskowski, który odpowiada za miasto z 800-krotnie większym budżetem. Obawiam się, że Klwów jest PSL-owskim start-upem i w przypadku braku zniesienia dwukadencyjności takich kierowników będzie mnóstwo. To jedyny argument za tym, żeby rozważyć zniesienie limitów. Sam Papis znikł z listy radnych. Ponoć skazany prawomocnym wyrokiem za sprawę z 2012 roku. **GP**

Jest miejsce w Polsce, w którym tradycja wójta Kozła z „Rancza" trwa dalej. To położona pod Radomiem gmina Klwów, która przez 18 lat była rządzona przez Piotra Papisa z PSL-u.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

NIEMIECKA CHWILÓWKA

Umowa z krajami Mercosuru, której los wciąż pozostaje niepewny pomimo determinacji unijnej kasty urzędniczej, miała ratować niemiecki przemysł. Przed czym? Przed tą samą Unią Europejską, która tak samo jak przemysły innych krajów, sama wcześniej zdusiła go opłatami, narzutami, politykami klimatycznymi i ETS-ami. Inne kraje jednak mają w Unii mniejszą siłę przebicia, więc tylko Niemcom postanowiono wpiąć w żyły gospodarczego krwiobiegu drugą kroplówkę – i równocześnie z zieloną trucizną pompować w nią niesprawdzony lek z karczowanej amazońskiej dżungli. Ponieważ jednak unijna elita działa wciąż jak sekta, nie może przyznać przed sobą, że to właśnie jej polityka dusi wszelkie przemysły. Nie może też jej zmienić, stąd postanawia ratować jeden z nich kosztem wszystkich innych państw. Instrument SAFE jest do umowy z Mercosurem bardzo podobny. Połowa krajów go nie chce lub minimalizuje, wielu graczy kwestionuje też jego zgodność z unijnym prawem – a nam wciska się go nachalnie, histerią, groźbą i szantażem, właściwie z pistoletem przy głowie. Równocześnie jednak przekreśla się rozwiązanie mogące pomóc polskiemu przemysłowi obronnemu i armii bez zadłużenia się na lata i paskarskiego procentu – i ten plan rząd odrzuca, a Unia się nim niepokoi. Instrument obronny najwyraźniej obronić ma coś innego niż państwa członkowskie i coraz mniej się z tym wszyscy kryją. Premier zaczyna panikować niczym w końcówce kampanii prezydenckiej, na pomoc przychodzi mu nic niekumający bokser celebryta, który apeluje, choć nie wie o co. Rola Polaków ograniczyć się ma do ulegania panice i płacenia, rola prezydenta do ulegania naciskom i podpisywania. Wygląda to tak fatalnie, że zaczyna odnosić skutek odwrotny do zamierzonego. Ta panika jest zbyt widoczna, zbyt oczywista. Polacy, jeśli wierzyć badaniom, zaczynają się od programu SAFE odwracać, choć niestety wielu propagandzie strachu ulega. **GP**

Polacy, jeśli wierzyć badaniom, zaczynają się od programu SAFE odwracać, choć niestety wielu propagandzie strachu ulega.

eprasa.pl 3f06f36015



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

NISZCZYCIELSKIE DZIAŁANIA BARBARY NOWACKIEJ

Z PROF. WOJCIECHEM ROSZKOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK



WNIOSKI Z REFORMY

Szkoła nie spełnia swojej roli, jeśli uczeń, będący na bieżąco z materiałem i podręcznikami, wie mniej od kogoś zajętego codzienną pracą zawodową.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

– Minister edukacji narodowej Barbara Nowacka zachowuje się paskudnie. Wyrok dla mnie jest rzeczywiście dziwny, bo z jednej strony sąd przyznał mi rację i nakazał sformułować minister edukacji przeprosiny pod moim adresem, ale ja mam zapłacić koszty sądowe – mówi w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" prof. Wojciech Roszkowski, historyk, autor podręczników do przedmiotu historia i teraźniejszość.

Panie Profesorze, wygrał Pan proces z minister edukacji Barbarą Nowacką w sporze o podręcznik do przedmiotu historia i teraźniejszość. Nowacka jednak uznała, że to Pan przegrał. „Porażka sądowa Wojciecha Roszkowskiego – żądał pół miliona złotych ode mnie za moją wypowiedź. Nie dość, że ich nie uzyskał, to dodatkowo musi mi zapłacić 10 tys. zł kosztów sądowych. W sprawie ewentualnych moich przeprosin – składam apelację" – zareagowała minister edukacji narodowej.

Wyrok wyrokiem, ale słowa pani minister wskazują, że ona grzęźnie w swoim uporze w obronie czegoś, co jest niemożliwe do obrony i w dodatku w bardzo paskudny sposób. Nie będę używał mocniejszych słów, ale Barbara Nowacka zachowuje się paskudnie. Wyrok dla mnie jest rzeczywiście dziwny, bo z jednej strony sąd przyznał mi rację i nakazał sformułować minister edukacji przeprosiny pod moim adresem.

Czyli Pan Profesor – chociaż wygrał proces i minister naruszyła Pana dobre osobiste – ma zapłacić ponad 10 tys. zł kosztów sądowych, a Barbara Nowacka Panu – 1300 zł. Według Pana to niesprawiedliwe rozstrzygnięcie?

Pani Nowacka wzbrania się przed przeprosinami, natomiast nie ukrywam: nie rozumiem kruczka prawnego, wedle którego mam pokryć koszty wynajęcia adwokatów przez panią minister. To jest zupełny absurd, dlatego że meritum sprawy zostało przez sąd rozstrzygnięte w taki sposób, że to ja miałem rację i ktoś ma mnie przeprosić, ale to ja muszę zapłacić ogromne pieniądze.

Stąd apelacja od wyroku?

Tak. Złożymy apelację i zobaczymy, jak się sprawa potoczy dalej. Co do wyroku – on jest dla mnie trochę niezrozumiały. Mogę mieć satysfakcję, że przyznano mi rację, bo stwierdzono, iż zostałem obrażony, a minister Nowacka naruszyła moje dobra osobiste. Przypomnę też, o co toczył się spór sądowy, żeby Czytelnicy nie mieli wątpliwości. Pani minister była łaskawa publicznie – w świetle reflektorów, przy obecności zapewne milionów widzów przed telewizorami – powiedzieć, że „na każdej stronie" mojego podręcznika są kłamstwa. Ona przed sądem później tłumaczyła, że to była taka „licentia poetica". Jeżeli w ten sposób traktujemy poezję, to ja przepraszam, ale nie biorę w tym udziału. Ja na to się nie godzę, dlatego że pani minister oskarżyła mnie o kłamstwo. Dla kogoś, kto żyje z wizerunku, jest to sprawa dużej rangi. Gdy ktoś zarzuca kłamstwo profesorowi historii, to tego typu zarzuty godzą w jego szeroko rozumiane dobra osobiste i podważają jego uczciwość jako naukowca. Pamiętam zresztą, jak odsądzano mnie od czci i wiary, urządzano nagonkę przy użyciu słów obelżywych w 2022 roku, gdy napisałem podręcznik dla szkół do przedmiotu historia i teraźniejszość. Taką nagonkę pani Nowacka i jej formacja polityczna uruchomiły ponownie po zmianie władzy. To wówczas ten podręcznik chciano wyeliminować z obiegu na podstawie absurdalnych zarzutów, które mieściły się między manipulacją, chamstwem i kłamstwami.

Pana mecenas zapytał na sali sądowej Barbarę Nowacką o konkretne przykłady kłamstw. Jak zareagowała?

eprasa.pl 3f06f36015

Mój adwokat chciał dokładnego wskazania na stronach podręcznika, gdzie są kłamstwa. I Barbara Nowacka w ogóle nie chciała udzielić odpowiedzi. Ostatecznie sprowadziła ją do kwestii „licentia poetica". To bardzo dziwne tłumaczenie. Odparłem wówczas, że poezji można nie rozumieć, ale minister jest z wykształcenia informatykiem, więc chyba powinna rozumieć, czym jest system 0-1, prawda? Zapytałem ją o to przed obliczem sądu. Bo Nowacka powinna rozumieć, co oznacza zarzucanie komuś kłamstwa i czym jest prawda. Minister ciężar argumentów sprowadziła do kwestii podręcznika do HiT-u i oceny jego stylistyki. Starałem się więc uchylić tę debatę, bo sala sądowa nie jest miejscem na seminarium pedagogiczne. Sąd ostatecznie odpowiedział wyrokiem, że nie było kłamstw w mojej publikacji, a minister Nowacka powinna przeprosić. I to jest wynik tego procesu, moim zdaniem najważniejszy, bo ustalono tzw. prawdę materialną. To pojęcie, które jednak wyszło z użytku. Dzisiaj wszyscy szukają i analizują paragrafy, natomiast dopasowanie sytuacji do przepisów musi się opierać na stwierdzeniu prawdy materialnej – ustalenia, jak faktycznie było, co uczynił sąd. Zatem pani Nowacka zrzuciła mi kłamstwa bez jakiejkolwiek podstawy. I tę prawdę materialną, jeśli tak można powiedzieć, ustalił sąd. Cała reszta jest rozgrywką polityczną. Poza tym szefowa MEN przed sądem wspominała, że człowiek funkcjonujący w życiu publicznym powinien mieć grubą skórę. Może i politycy przyzwyczaili się do obrzucania się inwektywami, ale ja z polityki wyszedłem już 15 lat temu. Jestem profesorem historii i wypraszam sobie stosowanie tego rodzaju logiki w stosunku do mnie. Widać jakąś dziecinadę w poczynaniach minister edukacji, wybrała bardzo brzydki sposób na wyjście z tego konfliktu, uznając, że mimo wyroku sądu wygrała. Zobaczymy, co się wydarzy po apelacji.

Minister Nowacka mogła zakwestionować status sądu i nie uznać wyroku. Od kilkunastu miesięcy to norma w polskim życiu publicznym.

Gdy ktoś zarzuca kłamstwo profesorowi historii, to tego typu zarzuty godzą w jego szeroko rozumiane dobra osobiste i podważają jego uczciwość jako naukowca.

Rzeczywiście (śmiech). Nawet o tym dotąd nie pomyślałem, nie mam pojęcia, czy sędzia była „neo" czy „paleo". Nie wiem, jak minister ocenia sędzię, która rozstrzygnęła spór, natomiast odwraca w tej sytuacji kota ogonem. Nie może pogodzić się z dotkliwą wizerunkowo porażką.

Wokół przedmiotu HiT i podręcznika narastała krytyka, gdy polską edukacją zarządzał minister Przemysław Czarnek. Zarzucano Panu narzucanie własnej wizji dziejów uczniom, krytykę Unii Europejskiej, za mało informacji o Lechu Wałęsie, zmieniono też fragment książki w informacji o dzieciach poczętych w wyniku in vitro.

Usunęliśmy jeden fragmencik, który dotyczył Daniela Cohn-Bendita, niemieckiego europosła przed laty, i uznałem, że rzeczywiście – to było trochę niesmaczne, żeby młodzieży mówić, że tenże polityk lubił głaskanie po rozporku. Sformułowania o in vitro nigdy nie padły. Owszem, natknąłem się na elementy krytyki merytorycznej, którą mógłbym podejmować, ale nawet nie miałem jak tego uczynić, gdyż wylała się na mnie lawina inwektyw. Rozpętano zwyczajną nagonkę. Formułowano zarzuty dehumanizujące w sposób odrażający, najczęściej stronniczy, a w najlepszym razie nieuzasadniony. Podam przykład. Pisząc o rewolucji obyczajowej w latach 60. XX wieku, zacytowałem Boba Dylana. Wystarczyło zamieścić fragment słów z jego piosenki, a mogłem przeczytać, że zniechęcam młodzież do słuchania tego wielkiego piosenkarza i kompozytora! Za mało napisałem o Lechu Wałęsie? Nie zgadzam się, gdyż potraktowałem go wręcz honorowo, nawet zbyt łagodnie. Czy miałem napisać dokładny numer jego teczki jako tajnego współpracownika? Co do krytyki Unii Europejskiej, no przepraszam bardzo, ale ona zasługuje w pełni na różne recenzje. Unia nie jest kościołem samych aniołów i świętych, a wspólnotą, która zmierza w bardzo złym kierunku. I to zawsze publicznie mówiłem. Co więcej, duża część opinii publicznej w tej chwili uważa tak samo jak ja. Słyszałem, że mój podręcznik jest antyniemiecki. Ale to chyba jest oczywiste, że Niemcy mają swoje przewiny względem Polski i dzisiaj nie tylko nie poczuwają się do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne, ale próbują uwikłać nas i uzależnić na różne sposoby mechanizmami unijnymi. Ani więc w podręczniku do HiT-u nie odkrywam Ameryki, ani nikogo nie indoktrynuję, tylko informowałem młodzież. To była polityczna nagonka, mająca na celu zdyskredytowanie mnie.

W jakim celu chciano Pana upokorzyć?

Krótko mówiąc, podręcznik „Historia i teraźniejszość" był krytyczny wobec epoki PRL-u, komunizmu jako systemu, i to, jak przypuszczam, bolało część moich oponentów. Druga rzecz, ten podręcznik startował jako poważna konkurencja dla wydawnictw, które zdominowały rynek. One miały interes ekonomiczny w tym, aby zwalczać Białego Kruka. Wystartowaliśmy rzeczywiście wcześniej w konkursie, starałem się przygotować ten podręcznik stosunkowo szybko, znając podstawę programową. Dostaliśmy zielone światło od MEN. Do wyboru były jednak też inne podręczniki dwóch innych wydawnictw, dopuszczone przez resort edukacji, które dawały inne spojrzenie nauczycielom na historię najnowszą, tymczasem zarzucano nam, że chro-

eprasa.pl 3f06f36015

nimy się za monopolem ministerstwa. To było kolejne kłamstwo rzucone w debacie publicznej.

Pana krytycy twierdzili, że Pan Profesor nie powinien zamieszczać własnych opinii w podręczniku szkolnym, bo na to jest miejsce w publicystyce historycznej. W publikacjach podręcznikowych dominują dwa nurty – albo trzymanie się suchych faktów z przytoczonymi datami, albo podawanie ich wraz z interpretacjami zmuszającymi odbiorcę do refleksji. „Historia i teraźniejszość" to efekt wyboru drugiej drogi?

Poniekąd tak. Przy opracowywaniu podręcznika doszedłem do wniosku, że jednak młodzież za mało ma tego, co można nazwać materiałem, nawet czasami prowokacyjnego, do głębszego zastanowienia. Pewne rzeczy trzeba oczywiście ustalić, prawda materialna jest najważniejsza, tu nie ma dyskusji, natomiast czasami, jeżeli mowa o opiniach, to wybraliśmy z wydawnictwem swobodę. Podjąłem decyzję, by dodać nieco więcej wniosków. Metoda ta polega na rozproszeniu przekazu na mnóstwo drobnych segmentów. Otwierając podręcznik, ten tak zwany nowoczesny, mieliśmy zdjęcie z podpisem, tabelkę, wyboldowany cytat, wyróżnienie kluczowych informacji i uczeń mógł zwyczajnie zgubić się na stronie. Trudno mu było – w moim przekonaniu – zapamiętać sens z treści, którą przeczytał. Świadomie odszedłem od tych drobiazgów, może i efekciarskich, na rzecz pogłębionej analizy. Odrzucam też stanowczo zarzut publicystyki – a to dlatego, że przyjąłem metodę długich narracji, żeby treść utkwiła młodemu człowiekowi w pamięci. Tak, wyraziłem w tym podręczniku pewne poglądy, natomiast ze świadomością, że między mną a uczniem jest jeszcze nauczyciel. I to on decyduje o sposobie przekazania wiedzy. Cokolwiek napiszę, to nauczyciel może skonfrontować ze swoim poglądem. Naprawdę autor podręcznika nie jest w stanie narzucić uczniowi swojego światopoglądu.

Czy nie jest bolączką edukacyjną Polski to, że w szkołach – mimo likwidacji gimnazjów i powrotu do systemu osiem lat podstawówki i cztery liceum (pięć lat technikum) – historia najnowsza jest omawiana zbyt pobieżnie? Pamiętam, że w klasie maturalnej zakończyliśmy materiał na końcu II wojny światowej. Wszystko to, co było po 1945 roku, trzeba było przyswoić sobie we własnym zakresie, bo nie było na to czasu. Potem, na studiach historycznych w systemie bolońskim, na 2,5 roku wykładało się studentom materiał, który przed reformą przyswajano w ciągu pięciu lat, bez konieczności wyłomu w postaci pracy licencjackiej. Dziś jest według Pana lepiej pod tym względem?

Sądzę, że jest jeszcze gorzej, bo podstawa programowa do nauczania historii została mocno ograniczona. I to, o czym pan mówi, że jakoś nigdy się nie zdążyło z materiałem wyjść poza 1945 rok, to był nie wypadek przy pracy albo praktyka pana szkoły, ale nagminny problem. Mało tego – wrogość wobec mojego podręcznika brała się właśnie stąd, że zmuszaliśmy niejako nauczycieli i dyrektorów placówek do przepracowania okresu PRL-u. Bo w gruncie rzeczy komunizm w Polsce traktuje się po macoszemu w szkołach. Uczeń nie mógł de facto zapoznać się z dziejami PRL-u, był nieświadomy tego, co działo się w nie tak dawnej historii. Po to właśnie powstał przedmiot HiT – to było połączenie historii najnowszej i teraźniejszości, czyli nauki o społeczeństwie. W moich obydwu podręcznikach są wszak fragmenty, które dotyczą właśnie wiedzy o społeczeństwie. Nie tylko tego, jak funkcjonują partie polityczne, ale w ogóle jak działa człowiek. „HiT" dawał szansę na lepsze uczenie dziejów PRL-u i właśnie dlatego zostałem tak brutalnie zaatakowany.

Sąd ostatecznie odpowiedział wyrokiem, że nie było kłamstw w mojej publikacji, a minister Nowacka powinna przeprosić. I to jest wynik tego procesu, moim zdaniem najważniejszy, bo ustalono tzw. prawdę materialną.

Barbara Nowacka postanowiła ponadto zlikwidować zadania domowe. Po kilkunastu miesiącach, gdy okazało się, że większość nauczycieli, ale też rodziców, chce ich powrotu, bo wpływały korzystnie na edukację i motywację uczniów, rząd rozważa powrót do normalności w szkołach. W klasach I–III zrezygnowano z obowiązkowo odrabianych lekcji zadawanych do domu i ich oceniania, a w klasach IV–VIII są jedynie nadobowiązkowe. Jak Pan ocenia tę reformę?

Uważam, że proponowany przez MEN sposób wychowania, podejścia do edukacji, do wiedzy jest po prostu niszczycielski. Porzucenie obowiązkowych zadań domowych jeszcze pogorszy sytuację na wiele lat. Niegdyś zapoznałem się z wnioskami socjologów, którzy przeprowadzili ankietę na temat wiedzy historycznej w różnych grupach wiekowych wśród Polaków. Wie pan, co było uderzające? Że pokolenie do 18. roku życia znało historię swojego kraju gorzej od starszego pokolenia, które niekiedy dawno ukończyło szkoły. Co to oznacza? Mówiąc wprost: szkoła nie spełnia swojej roli, jeśli uczeń, będący na bieżąco z materiałem i podręcznikami, wie mniej od kogoś zajętego codzienną pracą zawodową. Szkoła nie kształci tak, jak powinna. To zatrważające, ale rządzący kompletnie się tym, niestety, nie przejmują. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

SĘDZIA SKAZANY ZA GWAŁT

NIE ORZEKA, ALE WYPŁATĘ DOSTAJE. I ROBI KARIERĘ ARTYSTY

Sędzia Jakub K. usłyszał nieprawomocny wyrok skazujący za zgwałcenie koleżanki z bydgoskiego sądu. Po wybuchu skandalu został zawieszony w czynnościach służbowych, czyli od niemal sześciu lat nie orzeka. Pomimo to co miesiąc dostaje przelew od Skarbu Państwa. Uzbierały się już setki tysięcy złotych.



BUTA SĘDZIEGO

W marcu 2021 roku sporządzony został akt oskarżenia. Sędziemu postawiono zarzut zgwałcenia kobiety i naruszenia czynności narządów ciała. „Oskarżony nie odniósł się do zarzutu i odmówił złożenia wyjaśnień" – poinformowała prokuratura.

ZARZUT: SĘDZIA ZGWAŁCIŁ SĘDZIĘ. PO SZEŚCIU LATACH BRAK PRAWOMOCNEGO WYROKU

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski
Joanna **Grabarczyk**

Jest to kolejna sprawa kryminalna, której zaczadzeni ideologicznie prokuratorzy i sędziowie nie chcą zakończyć z powodów pozamerytorycznych. Zgwałcenie jest jednym z najpoważniejszych przestępstw, niesie ze sobą ogromną traumę dla pokrzywdzonej, najwyraźniej trudną do pojęcia dla niektórych prawników – mówi „Gazecie Polskiej" dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.

Akt powołania od Komorowskiego

Jakub K. akt powołania na urząd sędziego odebrał w marcu 2012 roku z rąk ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego. „Chciałbym, żebyście państwo odczuwali satysfakcję i radość z tego, że jest to ważny krok na drodze dobrej, mądrej i uczciwej kariery sędziowskiej" – mówił Komorowski, zwracając się do pokaźnej grupy sędziów.

W przypadku Jakuba K., który orzekał w sprawach karnych, chyba coś nie wyszło, bo nie minęła nawet dekada, a przestał wydawać wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Zamiast tego stał się podejrzanym o popełnienie ohydnego przestępstwa.

Gwałt sędzi

Dramatyczne wydarzenia rozegrały się rankiem 3 czerwca 2019 roku w Bydgoszczy. Choć godzina była wczesna, to pijany Jakub K. zapukał do drzwi domu koleżanki. Także sędzi, choć z innego wydziału. Doskonale się znali, więc gospodyni wpuściła go do środka. Nie miała powodu, aby się go obawiać. Początkowo gość był spokojny, ale to się szybko zmieniło.

„W krótkim czasie po wpuszczeniu sędziego pokrzywdzona odbyła kilka rozmów telefonicznych, z których przysłuchujący się im Jakub K. wywnioskował, że jest w domu sama. Wtedy zaczął się zachowywać nachalnie i próbował całować sędzię,

eprasa.pl 3f06f36015

przeciw czemu ta zdecydowanie zaprotestowała. Następnie rzucił się na nią i przygniótł własnym ciałem, doprowadzając przemocą do obcowania płciowego. W trakcie napaści bił ją po głowie, próbował dusić, a także spowodował u niej obrażenia skutkujące naruszeniem czynności narządu ciała trwającym nie dłużej niż 7 dni" – poinformowała Prokuratura Krajowa.

Uchylony immunitet

Pokrzywdzona powiadomiła policję, a Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej wszczął śledztwo. Ponieważ chodziło o sędziego, konieczne stało się uchylenie chroniącego go immunitetu. Kilka miesięcy po zdarzeniu Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego wyraziła zgodę na ściganie, a nawet zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie Jakuba K. W drugiej instancji ID SN jednak poprzestano na uchyleniu immunitetu, uchylono za to zgodę na izolowanie mężczyzny za kratami i pozwolono mu pozostać na wolności.

Co nie zmienia faktu, że Jakubowi K. można było postawić zarzuty, a w marcu 2021 roku sporządzony został akt oskarżenia. Sędziemu postawiono zarzut zgwałcenia kobiety i naruszenia czynności narządów ciała. „Oskarżony nie odniósł się do zarzutu i odmówił złożenia wyjaśnień" – poinformowała prokuratura. Dodała, że w toku postępowania zastosowano poręczenie majątkowe (pół miliona złotych) oraz zakazu opuszczania kraju połączony z zatrzymaniem paszportu.

Nieprawomocny wyrok

Podczas procesu w Sądzie Rejonowym w Toruniu Jakub K. nie przyznał się do winy, ale w grudniu 2023 roku został skazany na cztery lata pozbawienia wolności. Apelacje od tego orzeczenia wpłynęły do Sądu Okręgowego w Toruniu, a wtedy zaczęło się dziać coś dziwnego. Nagle Prokuratura Krajowa nabrała wątpliwości, czy immunitet został skutecznie uchylony. Ruszyła wymiana korespondencji, pism z mnóstwem paragrafów, proceduralnych przepychanek. Minęły miesiące. Finalnie do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego trafił prokuratorski wniosek o… uchylenie immunitetu Jakubowi K. Powód? Zakwestionowano mandat Izby Dyscyplinarnej. Oczywiście powołano się na opinie europejskich trybunałów.

– Sytuacja kuriozalna, bo orzeczenie w tej kwestii już zapadło i było prawomocne. Wykreowano też ryzyko, że postępowanie karne dotyczące Jakuba K. wróci do punktu wyjścia – dziwi się jeden z prawników. Gdyby uchylono zgodę na ściganie bydgoskiego sędziego, to nieaktualne stałyby się zarzuty, akt oskarżenia, wyrok toruńskiego sądu…

Posiedzenie IOZ SN odbyło się 11 marca. Sędzia Marek Dobrowolski postępowanie umorzył, bo uznał, że immunitet sędziego Jakuba K. został uchylony prawidłowo.

Krytycznie działania prokuratury ocenia dr Wytrykowski: – Takie sprawy powinny być szybko rozpoznane, leży to w interesie państwa i w interesie wymiaru sprawiedliwości, by rozliczyć każde zachowanie, które może rzutować na ocenę nieskazitelnego charakteru sędziego.

A przelewy płyną…

Jak wspomnieliśmy, Jakub K. jest zawieszony w czynnościach służbowych (taką adnotację znaleźliśmy również na stronie bydgoskiego sądu), czyli wręcz ma zakaz wykonywania obowiązków orzeczniczych. To jednak nie znaczy, że nie dostaje wynagrodzenia. Jest ono tylko – zgodnie z orzeczeniem Izby Dyscyplinarnej SN – niższe o 40 proc. Ile co miesiąc Jakub K. dostaje?

„Obecnie Panu Sędziemu przysługuje wynagrodzenie w kwocie 14 122,39 zł brutto" – przekazał sędzia Karol Przybysz, wiceprezes Sądu Rejonowego w Bydgoszczy. Oczywiście na przestrzeni lat ta kwota ulegała zmianie. „W okresie zawieszenia, w związku ze zmianą stawki awansowej, której zmiana wynikała z okresu służby, sędziemu zwiększono wysokość wynagrodzenia zasadniczego" – poinformował wiceprezes Przybysz. „Sędzia Jakub K. nie otrzymywał w tym okresie żadnych nagród".

Podliczyliśmy dość pobieżnie. Skoro Jakub K. od blisko sześciu lat jest zawieszony w czynnościach służbowych, to w tym czasie Skarb Państwa wypłacił mu setki tysięcy złotych. Grubo ponad pół miliona! Na rękę!

Kariera artysty

Jakub K. nie pojawia się w sądzie w roli orzecznika, ale to nie znaczy, że nie robi kariery w Bydgoszczy. Poświęcił się sztuce: pisze wiersze, wystawia obrazy, bierze udział w wernisażach oraz spotkaniach kulturalnych. Zaproszenie na debiutancką wystawę tak charakteryzowało jego twórczość: „W swoich pracach podejmuje temat zmagania się z obsesjami, samotnością i obłędem. Często przybierają one formę wielowarstwowych, pozornie chaotycznych kompozycji, z których wyłaniają się niepokojące, demoniczne kształty". Fascynacja mroczną stroną ludzkiej natury odzwierciedliła się również w tytułach jego prac.

Już po zawieszeniu w czynnościach orzeczniczych, w czerwcu 2020 roku, jego pracę „Pejzaż okultystyczny" można było zakupić w jednej z galerii online. W 2021 roku jego praca „Kuszenie na bardzo wysokiej górze" otrzymała wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie malarskim.

„Przyjdź, poznaj Kubę i daj się zainspirować!" – zachęcała jedna z instytucji kulturalnych w Bydgoszczy, wystawiająca jego prace latem i jesienią 2025 roku. Wspomniano wówczas mimochodem: „Obecnie wykonuje zawód sędziego". **GP**

KOMENTARZ SĘDZIEGO JAKUBA K. DLA „GP"

„Nie dokonałem czynu, o który zostałem oskarżony. Od wielu lat staram się wykazać swoją niewinność. Zostałem pozbawiony wszelkich praw w postępowaniu przygotowawczym, a w postępowaniu sądowym oddalono wnioski zmierzające do wykazania mojej niewinności. Niestety, z uwagi na charakter postępowania, nie mogę mówić o szczegółach. Wierzę, że sąd odwoławczy dostrzeże te naruszenia i umożliwi mi ponowny, sprawiedliwy proces. Staram się wierzyć, że system polskiego sądownictwa karnego nie dopuści do skazania osoby niewinnej. To wszystko, co mogę obecnie Państwu przekazać".

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3f06f36015

ZDRADA NARODOWA. I KTO TO MÓWI...

Koalicja 13 grudnia głośno i wściekle zawyła tuż po tym, gdy prezydent Karol Nawrocki zdecydował o zawetowaniu tzw. programu SAFE. Rządzący tak bardzo chcieli wmanewrować Polskę w wieloletnią i ryzykowną, ale za to „europejską" pożyczkę, że po decyzji prezydenta postanowili wytoczyć najcięższe działa. Akolici Tuska na wyścigi, jeden przez drugiego, rozpoczęli prawdziwy medialny spektakl, zarzucając prezydentowi i opozycji wręcz „zdradę narodową"! Siebie zaś koalicja 13 grudnia przedstawiała jako jedynego gwaranta polskiego bezpieczeństwa. Łzawe wpisy sugerowały, że przez weto prezydenta Nawrockiego biedni mieszkańcy północno-wschodniej Polski nawet nie zdążą uciec do schronów przed ruskimi rakietami. Byłoby to wszystko nawet wzruszające, gdyby nie fakt, że w ostatnich dwóch dekadach trudno wskazać formację polityczną, która bardziej zaorała Wojsko Polskie i służby specjalne niż... Platforma Obywatelska! Dziesiątki likwidowanych jednostek wojskowych, cięcia etatów i wydatków, wreszcie skandaliczne umowy z FSB będące częścią resetu z Putinem. I oni mają czelność mówić teraz o „zdradzie narodowej"?!







ZŁOTE myśli #WETO



Jacek Piekara
@JacekPiekara

Prezydent Nawrocki zrobił to, czego oczekiwali wszyscy polscy patrioci: zawetował unijną pożyczkę SAFE – lichwiarski przekręt, promowany przez agentów, aferzystów i ignorantów. Ta katastrofalna pożyczka miała Polsce zaszkodzić politycznie, finansowo i (TAK, TAK!) militarnie.



Maciej Wilk
@MacVVilk

Prezydenckie weto dla SAFE to oznaka przede wszystkim gigantycznego kryzysu zaufania do instytucji UE – kryzysu, na który Unia pod wodzą @vonderleyen ciężko zapracowała – przeregulowaniem, uzurpacją kompetencji, warunkowością KPO, TSUE, ideologiczną agendą na czele z Zielonym Ładem itp.



Mateusz Morawiecki
@MorawieckiM

Słyszycie ten jazgot? W jego akompaniamencie Pan Prezydent stanął w obronie polskiej racji stanu. Natychmiast ruszył atak: krzyki, histeria i manipulacje. Polska potrzebuje rozwoju opartego na własnej sile – polski SAFE 0% to finansowanie obronności bez obciążania przyszłych pokoleń i bez nadzorcy nad głową. Prezydent pokazał jedno: można inaczej. Można po polsku.



Maciej Wąsik
@WasikMaciej

Jeśli Donald Tusk zaciągnie pożyczkę SAFE niezgodnie z prawem, w przyszłości będzie to uznane za wyłudzenie kredytu i będzie spłacać ją z własnego majątku i brukselskiej emerytury.

eprasa.pl 3f06f36015

ŚMIECH PRZEZ ŁZY

Polacy znaleźli nowy sposób na wysokie ceny paliw na stacjach. Po prostu rozmowy o tankowaniu zawsze obracają w żart, bo cóż innego pozostało, skoro rząd nie kwapi się specjalnie, by interweniować w kwestii cen chociażby na państwowych stacjach Orlenu. Dobry humor udzielił się nawet, o zgrozo, pracownicom TVP w likwidacji, które na ogólnopolskiej antenie informacyjnej żartowały sobie, że za paliwo płacą tyle samo co wcześniej – tyle że tankują mniej… „Jest super, jest super, więc o co ci chodzi?” – że zacytujemy klasyka. Ważne, że PiS nie rządzi!







PO PROSTU RAFAŁ

Jakiś czas temu o swoim istnieniu ponownie przypomniał Rafał Trzaskowski, który niemal zupełnie zapadł się pod ziemię po porażce w wyborach prezydenckich. Trzaskowski poszedł na wywiad do popularnego youtubera i… przypomniał wszystkim, że Rafał… to po prostu Rafał. Zakochany w sobie, przekonany, że wie wszystko i w ogóle jest polityczną alfą i omegą. Wesoło zrobiło się, gdy Trzaskowski przyznał, iż mógłby być w mediach społecznościowych cztery razy bardziej błyskotliwy, niż jest, tylko po prostu mu się nie chce. Wisienką na torcie było jednak to, kiedy stwierdził, że w polityce jest po to, by… robić rzeczy ważne. Internauci bardzo szybko przygotowali odpowiednie zestawienie wszystkich „rzeczy ważnych” autorstwa Rafała Trzaskowskiego.





eprasa.pl 3f06f36015



Piotr
Grochmalski

DER DEUTSCHE SAFE KAPUTT. Zwycięstwo Polski



Weto prezydenta w sprawie SAFE jest przełomowe dla suwerenności Polski. To jasny sygnał dla całej Europy, że nie ma polskiej zgody na niemiecką Europę. To może być punktem zwrotnym, który powstrzyma awanturnictwo Berlina.

PUBLICYSTYKA

Decyzja polskiego prezydenta wywołała wściekłość kanclerza Merza, gigantyczną frustrację Berlina i gorączkowe telefony do Donalda Tuska. Dostał on zielone światło do sięgnięcia po radykalne metody. Ale reakcja USA była równie stanowcza. Już wcześniej Waszyngton jednoznacznie sygnalizował, że SAFE odbierany jest jako niemiecki instrument wymierzony w Stany Zjednoczone.

Skrajna prawna bandyterka Tuska

Co wywołało wściekłość kanclerza Merza? Nie tylko prezydenckie weto w sprawie SAFE, lecz także równoczesne przedstawienie przez Karola Nawrockiego bardzo atrakcyjnego dla naszego kraju alternatywnego rozwiązania – „Polskiego SEJF 0 proc.”. Prezydent, zwracając się do obywateli, stwierdził: „Historia uczy nas prostej prawdy: naród, który nie chce płacić na własną armię, prędzej czy później będzie musiał płacić na armię cudzą. Dlatego inwestycje w obronność są konieczne. Ale muszą być prowadzone mądrze, odpowiedzialnie i w sposób, który nie ogranicza suwerenności państwa. Przedstawiłem więc realną alternatywę dla eurokredytu SAFE. To »Polski SEJF 0 proc.«, czyli koncepcja Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych. Ten projekt ustawy jest już w Sejmie. Powinien on być jak najszybciej procedowany. Partyjna zapalczywość i przewlekanie debaty o tej dobrej propozycji szkodzi polskiej armii i polskiemu bezpieczeństwu. W ostatnim czasie Narodowy Bank Polski wypracował dla Polski ponad 185 mld złotych, m.in. dzięki zwiększeniu rezerw złota i trafnym decyzjom inwestycyjnym. To ogromny kapitał. Kapitał, który może pracować dla polskiego bezpieczeństwa. Dzięki temu nie musimy zaciągać niepewnych zagranicznych pożyczek na pokolenia. Fundusz ma działać pod pełną kontrolą polskiego państwa i parlamentu, w ponadpolitycznej współpracy, z pełną przejrzystością wydatkowania środków. To rozwiązanie daje nam pełną swobodę decyzji. To Polska wybierze: jaki sprzęt kupuje, od kogo kupuje i w jaki sposób rozwija swój przemysł obronny”.

SAFE w kształcie forsowanym przez Berlin to w istocie śmiertelna pułapka. Wielką manipulacją Tuska jest przedstawianie tego projektu jako gigantycznego finansowego daru od dobrej UE dla Polski, aby wzmocnić nasze bezpieczeństwo i naszą suwerenność. W rzeczywistości ceną za ten kredyt 43,7 mld euro ma być oddanie Brukseli i Berlinowi kluczowych elementów naszej niepodległości. Prezydent Karol Nawrocki zaproponował alternatywne rozwiązanie przygotowane przez zespół wybitnych ekspertów pod kierunkiem prof. Adama Glapińskiego – mechanizm finansowania modernizacji sił zbrojnych, który oparty będzie na naszym kapitale i na każdym etapie będzie pod pełną kontrolą Polski. Tusk dokonał więc skrajnego oszustwa – przedstawiając się jako wielki patriota, chciał wymusić na prezydencie akceptację działań, które miały radykalnie ograniczyć naszą suwerenność dotyczącą bezpieczeństwa.

Rzecz w tym, iż sam SAFE w swej konstrukcji jest prawnym oszustwem. Wprowadzony został rozporządzeniem Rady UE z 27 maja 2025 roku i odwołuje się do art. 122 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Ale to pułapka, bo art. 122 nie dotyczy obronności i przemysłu zbrojeniowego. Co więcej, art. 4, ust. 2 traktatu UE stwierdza dobitnie, że bezpieczeństwo narodowe pozostaje w wyłącznej

eprasa.pl 3f06f36015



FOT. YOUTUBE

odpowiedzialności każdego państwa członkowskiego. SAFE jest więc swoistym zamachem Rady i Tuska na jeden z unijnych filarów. Premier Polski nawołuje do złamania prawa unijnego i bezprawnego przekazania UE kontroli nad polskim bezpieczeństwem. Swoim działaniem występuje też przeciw Parlamentowi Europejskiemu, który już w sierpniu zaskarżył SAFE do TSUE ze względu na jego nielegalność w świetle prawa UE. Tusk występuje więc nie tylko przeciw Konstytucji RP, lecz także przeciw traktatowi UE. To już jest skrajna prawna bandyterka. Paradoksalnie prezydent Nawrocki, podpisując ustawę o SAFE ekipy 13 grudnia, nie tylko złamałby polską konstytucję, lecz także podważyłby traktat UE. Gdy rozpoczynał urzędowanie, w swoim exposé stwierdził: „Będę więc głosem tych, którzy chcą Polski suwerennej, Polski, która jest w Unii Europejskiej, ale Polski, która nie jest Unią Europejską, tylko jest Polską – i pozostanie Polską. Zarówno w dyskusjach z polskim rządem, w swoich decyzjach i na arenie międzynarodowej w sposób dyplomatyczny będę – oczywiście – wspierał relacje w ramach Unii Europejskiej, ale nigdy nie zgodzę się na to, aby Unia Europejska zabierała Polsce kompetencje, szczególnie w sprawach, które nie zostały zapisane w traktatach europejskich, a te nie powinny się zmienić. Tak, będę głosem obywateli, którzy chcą suwerenności”.

Tusk zawiódł Berlin

„Historia oceni decyzję prezydenta – i to bardzo szybko – w sposób dramatycznie zły dla niego” – mówił płaczącym, załamującym się głosem Tusk tuż przed nadzwyczajnym posiedzeniem rządu o zawetowaniu przez prezydenta programu SAFE. To nieomal otwarta groźba zamachu stanu. A przecież głowa państwa mogłaby wskazać, iż uczyniła dokładnie to samo co RFN. Ambasador Miguel Berger, który bezpośrednio nadzorował w Sejmie głosowanie nad SAFE, tłumaczył, że Niemcy dlatego nie korzystają z tej „wspaniałej” pożyczki, bo stać ich na zaciąganie bezpośrednio kredytów na rynkach finansowych na bardzo dobrych warunkach ze względu na najwyższy rating kredytowy AAA. Prezydent Nawrocki pokazał siłę i sprawczość Polski.

Zanim Tusk został premierem, Rzeczpospolita z własnych środków i w imponującym tempie modernizowała armię. Byliśmy przykładem dla wszystkich państw NATO, w tym także dla RFN, której ten rozmach Polski się nie podobał. A modernizowana armia stawała się także czynnikiem wzmacniającym naszą pozycję polityczną w Europie. Frustracja Niemiec nie malała. Publicznie nie ukrywał jej nawet były ambasador Niemiec w Polsce Rolf Nikel. Tak oceniał jeszcze w 2023 roku działania rządu Zjednoczonej Prawicy: „W chwili, kiedy Republika Federalna poniosła zdecydowaną porażkę w jednej z najważniejszych kwestii i poprowadziła złą drogą także Europę, Polska dostrzega

eprasa.pl 3f06f36015

korzystną okazję do powiększenia własnych wpływów". Nastał Tusk i w ciągu trzech lat nasze zadłużenie eksplodowało, wyparowały setki miliardów złotych i nagle trzeba w wariackim tempie forsować SAFE, aby modernizować armię. Ale prof. Glapiński i grupa wybitnych polskich ekonomistów pokazali, że stać nas – tak jak Niemcy – na finansowanie z własnych środków.

Tuska taka możliwość wręcz frustruje. Przytakuje mu bezhonorowy minister obrony narodowej Kosiniak-Kamysz, twierdząc, że rzekomo „decyzja, którą podjął prezydent Nawrocki, nie jest przeciwko rządowi. Jest przeciwko bezpieczeństwu państwa polskiego". Groza, bo mówi to człowiek, który chciał zmusić prezydenta do złamania Konstytucji RP i unijnego prawa. Bo przecież poufna analiza prawna, przygotowana przez niemiecki Bundestag, wskazuje, iż SAFE łamie traktat UE. Co więcej, według tego dokumentu mechanizm SAFE uderza w suwerenność państw, prowadząc do przyspieszonej centralizacji Unii.

Strategiczny wybór narodu

Batalia brukselskich kosmopolitów o przeforsowanie mechanizmu SAFE w Unii Europejskiej i w Polsce nie jest w rzeczywistości tylko techniczną dyskusją o sposobie finansowania zbrojeń. W tle toczy się znacznie poważniejsza debata o przyszłym modelu bezpieczeństwa Europy, o roli państw narodowych w polityce obronnej oraz o tym, czy integracja europejska wkroczy w obszar, który dotąd pozostawał domeną suwerenności państw. Decyzja Polski, a zwłaszcza weto prezydenta wobec krajowej ustawy wdrażającej SAFE i zaproponowanie alternatywnego modelu finansowania modernizacji armii, wpisuje się w ten szerszy konflikt strategiczny między Niemcami a Polską. W planach Berlina SAFE ma być pierwszym krokiem do stworzenia europejskiej armii. Ma on wymusić przyspieszoną integrację przemysłową, której jądrem mają być Niemcy. Drugim filarem owej strategii ma być integracja finansowa europejskiego bezpieczeństwa w postaci wspólnego zadłużenia na cele obronne. Kontrolę nad strumieniem pieniędzy, a także nad spłatą zaciągniętych długów, sprawować będą główne niemieckie banki. A to wszystko ma doprowadzić do integracji operacyjnej pod patronatem Niemiec.

Już istnieją struktury współpracy wojskowej, jak Stała Współpraca Strukturalna (Permanent Structured Cooperation) czy Strategiczny Kompas Bezpieczeństwa i Obrony (Strategic Compass for Security and Defence). Ten drugi przewiduje wspólne siły szybkiego reagowania UE (około 5 tys. żołnierzy) i wspólne planowanie operacyjne. Bez udziału Polski w SAFE rozpada się cała strategia Berlina. Tusk miał to załatwić dla Niemiec. Po zainstalowaniu go w Warszawie w niemieckich elitach zapanowało przekonanie, że Polacy zostali już ograni i zmarginalizowani. W Rozporządzeniu Rady UE ustanawiającym mechanizm SAFE aż roi się od zastawionych pułapek. Co ważne, w punkcie 8 swoistej preambuły dokument wskazuje, że całość założeń jest fundamentalnie antyamerykańska. To nie wybuch wojny w 2022 roku był impulsem do jego stworzenia, ale wybór Trumpa na prezydenta. Punkt 12 podkreśla, iż SAFE musi być spójny z europejskimi priorytetami bezpieczeństwa. W praktyce to Niemcy i Francja mają określać, co jest ważne, a co nie dla Polski w obszarze bezpieczeństwa. A punkt 15 jasno stwierdza, iż państwa, które otrzymają środki z SAFE, mają realizować zamówienia tak, aby spełniały one priorytety unijne. Tu nie ma miejsca na politykę obronną danych państw, lecz na ich podporządkowanie interesom Brukseli. Ma też powstawać owa nowa sieć zależności europejskiego przemysłu zbrojeniowego, odcinająca Stary Kontynent od USA i oparta na niemiecko-francuskiej dominacji. Z kolei punkt 16 otwarcie mówi, że celem Brukseli i Berlina jest narzucenie kontroli wydatkowania SAFE, aby bronić ich interesy w obszarze bezpieczeństwa i obrony. Innymi słowy punkt 16 ma gwarantować skuteczne wypieranie USA z obszaru UE. Punkt 19 ostrzega, że w ramach zamówień sprzętu koszt komponentów spoza UE nie może przekraczać 35 proc. kosztów produktu końcowego. Przy czym to sama Komisja daje sobie prawo do określenia, co to oznacza w praktyce, i do opracowania precyzyjnych wytycznych, jak obliczać owe procenty.

Już w samym rozporządzeniu art. 12 pokazuje, jak ogromną kontrolę na każdym etapie realizacji SAFE uzyskuje Komisja, a tak naprawdę Berlin i Paryż. W każdym też momencie składane sprawozdania mogą być zakwestionowane, co skutkuje zawieszeniem płatności. Przeraża rozbudowana biurokracja dotycząca stałego monitorowania SAFE pod kątem interesów Berlina. Państwo nie ma żadnych gwarancji, że realizowane projekty nie zostaną nagle, z przyczyn niemerytorycznych, zablokowane – na przykład wówczas, gdy stanowią one konkurencję wobec niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Nie ma żadnych reguł. Podstawą jest wola polityczna Komisji. Według art. 9 pieniądze w euro na SAFE Komisja ma zaciągać na rynkach kapitałowych lub od instytucji finansowych. Tym samym posiada ona ogromną władzę także w wyborze banków, w których byłyby zadłużone suwerenne państwa. Oczywiste jest, iż byłyby to głównie niemieckie i francuskie banki. To także prosty mechanizm zmuszenia w przyszłości takich krajów jak Polska, aby przeszły na euro. Ponadto dokument wymusza też głęboki wgląd w system obronny danego państwa i pośrednią kontrolę nad nim. Komisja będzie miała realne instrumenty penetrowania całego obszaru bezpieczeństwa Polski. Kuriozalny jest art. 22, zgodnie z którym mają powstać wspólne instrumenty propagandowe, finansowane z SAFE, do łamania oporu przeciwników tego mechanizmu. Ma być też wszędzie eksponowana informacja następującej treści: „Sfinansowane ze środków Unii Europejskiej – SAFE". Czołgi, działa czy drony oklejone takimi propagandowymi, nieprawdziwymi sloganami na pewno skuteczniej będą odstraszać Rosję. Pod tym kuriozalnym dokumentem, powstałym w wielkiej tajemnicy wobec Parlamentu Europejskiego i w błyskawicznym tempie, podpisał się Adam Szłapka.

Polska jest kluczem

Odpowiedzi na to, dlaczego Tusk zachował się bez klasy, ukazując publicznie swoją

eprasa.pl 3f06f36015

furię po wecie prezydenta, należy szukać w Berlinie. Niemcy mają świadomość, iż stanowimy strategiczne centrum europejskiego bezpieczeństwa. Po 2022 roku znaczenie Polski radykalnie wzrosło. Staliśmy się głównym hubem logistycznej pomocy wojskowej dla Ukrainy. Transport sprzętu przechodzi przez nasze porty, lotniska, linie kolejowe i drogi. Co więcej, dziś Ukraina posiada największą, w pełni europejską armię. A Polska wyrasta na drugą potęgę militarną wśród europejskich państw NATO. Inne kraje mają, w porównaniu z Polską i Ukrainą, wręcz symboliczne możliwości obronne. Stanowimy też klucz do bezpieczeństwa wschodniego frontu NATO. Na naszym terytorium USA posiadają bazy wojskowe, w tym wysunięte dowództwo V Korpusu, rozbudowane magazyny broni i amunicji, a także bazę w Redzikowie. Realizujemy największe zbrojenia w Europie w najnowocześniejszy na świecie sprzęt, niemający często równorzędnego odpowiednika na europejskim rynku. Tak jest w przypadku F35 Lightning II, M1A2 Abrams, K2 Black Panther, M142 HIMARS czy też IBCS (Integrated Battle Command System) – unikalnego i rewolucyjnego „systemu systemów", opracowanego przez Northrop Grumman dla amerykańskiej armii. Polska jest jedynym państwem, które zostało, obok USA, wyposażone w IBCS. Stajemy się militarną potęgą, ale ekipa Tuska nie chce wykorzystywać tego czynnika w grze o polskie interesy. A przecież w amerykańskich planach mieliśmy stać się potencjalnym europejskim centrum przemysłu obronnego. Uderza to jednak w niemieckie wizje. A przecież to Polska ma kluczowe karty w ręku do tego, aby odegrać decydującą rolę w wypracowaniu geostrategicznego modelu europejskiego bezpieczeństwa. Berlin forsuje rozwiązania, które mają dać mu narzędzia do przyspieszonej budowy scentralizowanej niemieckiej Europy. Chce wykorzystać zbrojenia i obronność do miękkiego narzucenia swej dominacji we wszystkich obszarach, także politycznych i kulturowych. Polska obozu Zjednoczonej Prawicy proponowała utrwalenie i rozbudowę modelu bezpieczeństwa z kluczową rolą NATO i wspartego na strategicznej osi RP z USA. Opiera się on na silnej suwerenności państw, bo tylko takie kraje są w stanie skutecznie bronić swoich granic. W tej batalii o przyszłość decyzja Polski ma znaczenie strategiczne. Bo jesteśmy największym państwem wschodniej granicy UE, posiadamy najsilniejszą armię na wschodnim froncie NATO, jesteśmy jednym z największych importerów uzbrojenia. Dlatego weto prezydenta ma kolosalny wpływ na kierunek integracji obronnej UE, relacje Unii z USA i strukturę europejskiego przemysłu obronnego. Bez Polski Niemcy nie są w stanie zrealizować swoich absurdalnych planów zbudowania europejskiej armii.

Moment, w którym Karol Nawrocki ogłosił narodowi decyzję o zawetowaniu SAFE, ma jednoznaczną symbolikę. 12 marca 27 lat temu wstąpiliśmy do NATO, co radykalnie wzmocniło naszą geostrategiczną pozycję. Przez ten czas z marginalnego w Pakcie kraju staliśmy się kluczowym sojusznikiem USA w regionie.

Zamiast zakończenia

Histeria wokół SAFE ma ukryć oczywiste fakty. Poseł Jarosław Sachajko z trybuny sejmowej wypunktował rząd 13 grudnia: „Tusk mówi, że liczy się każda godzina. To ja się pytam – co pan robił przez dwa lata? Skoro jest tak dramatycznie, to dlaczego nie wydał pan 30 mld z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych na zakup uzbrojenia? Gdzie jest 40 mld z niezrealizowanych dochodów budżetowych, które powinny pracować na nasze bezpieczeństwo? Miał pan 70 mld, które mógł pan wydać na bezpieczeństwo. (…) Pan idzie na rekord świata. Pan w trzy lata dołoży do polskiego długu bilion złotych, czyli dołoży pan 60 proc. tego, co przez 35 lat piętrzono".

Propagandowa histeria wokół SAFE ma też przykryć rabunkową politykę wobec gospodarki kraju. Bez silnej ekonomiki państwo nie jest w stanie skutecznie zmodernizować swojej armii. A Tusk szybko zmierza do zatopienia finansów państwa i przekroczenia 3 bln zadłużenia. Wówczas sama obsługa długu przekroczy rocznie 150 mld zł, a więc każdego roku będzie to suma porównywalna do SAFE Tuska. Każdego roku będziemy drenowali w szokującej skali – na każdego pracującego przypada suma ponad 8,8 tys. zł rocznie, czyli 730 zł miesięcznie! Same odsetki od zadłużenia będą pochłaniać około 14 proc. dochodów Polski. Z każdych 100 zł podatków aż 14 proc. szłoby tylko na obsługę długu. Jest to poziom zbliżony do najbardziej zadłużonych państw Zachodu. Ale równocześnie co roku mamy do czynienia z dodatkowym ogromnym wypływem kapitału z Polski. Skala transferów zysków z zagranicznych inwestycji w RP jest bardzo duża – około 150 mld zł rocznie, a więc tyle, ile będą wkrótce wynosić procenty od naszego zadłużenia. Ogromna większość tego transferu dokonuje się do gospodarki niemieckiej. To ponad 60 proc., a więc 90 mld zł. Na resztę wszystkich państw na świecie pozostaje zaledwie 40 proc. SAFE Tuska miał spowodować, że nastąpiłby już iście rabunkowy wypływ kapitału z Polski, przekraczający w ciągu roku około 120 mld. A przecież głód konającej gospodarki Niemiec jest nieograniczony, tak jak nieograniczona jest gotowość spełniania żądań Berlina przez Tuska. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Dawid
Wildstein

INNA POLSKA JEST MOŻLIWA!



Najważniejsze zadanie, jakie stoi dziś przed opozycją i prezydentem, po tym upiornym wylewie propagandowego hejtu z powodu weta SAFE, jest oczywiste. Muszą pokazać Polakom, że nasz kraj nie jest efemerydą. Przekonać ich, że Polska może być niezależna. Że ma i prawo, i możliwości bycia silnym, suwerennym państwem, które decyduje o sobie. Że Polska ma wręcz niebywały potencjał. Muszą pokazać społeczeństwu, że inna, nietuskowa, Polska jest możliwa.

PUBLICYSTYKA

Biorąc pod uwagę ostatnie wypowiedzi uśmiechniętego premiera, można by mu nadać przydomek „Bezradny". Co rusz nasz „umiłowany", jak sam siebie określa, przywódca rozkłada ramiona i stwierdza, że on to właściwie nic nie może. Zbyt wysokie ceny paliw? To wszystko wina tego złego Trumpa, więc proszę nie mieć do niego pretensji, a tym samym niczego nie oczekiwać. Ewakuacja Polaków z obszarów, na których trwa wojna? A co on właściwie może, poza stwierdzeniem, że po co tam się pchali.

Tusk już nie jest szeryfem

Jest to dość nowa taktyka naszego premiera, stojąca w sprzeczności z wizerunkiem „twardego szeryfa", który jeszcze do niedawna zarówno on, jak i sprzedane władzy media usiłowali kreować. Zamiast Donalda, który tupie nogą i „wszystko załatwione", człowieka, który groźnym wzrokiem wzbudza strach w swoich przeciwnikach i posłuszeństwo we własnych szeregach, mamy premiera wprost przyznającego się do słabości i swojej, i państwa. Można oczywiście przy tej okazji wskazywać na skrajną hipokryzję uśmiechniętych mediów, które za PiS-u potrafiły rozkręcić największą awanturę o ceny paliw (wywołane wojną przy granicy, a nie tysiące kilometrów dalej) czy o niewłaściwe kanapki podczas ewakuacji Polaków z Izraela, a które to media dziś siedzą cicho i przyjmują kolejne tego typu wypowiedzi z pełnym zrozumieniem. Można skupiać się na różnicy między obecną a poprzednią władzą – podczas gdy ta pierwsza rezygnuje z pomocy, stwierdzając po prostu, że „się nie da", ta druga, nawet w najbardziej kryzysowych momentach, wychodziła z najróżniejszymi projektami osłonowymi mającymi pomóc obywatelom. Warto jednak zastanowić się też, skąd ta zmiana w sposobie autoprezentowania się premiera. W teorii eksponowanie własnej słabości i bezradności to ostatnie, na czym zależy politykom. Podobnie usprawiedliwianie własnego braku sprawczości tym, że nic się nie może, że to, co się dzieje w Polsce, jest efektem działań sił, nad którymi obecna władza nie ma kontroli, jest bardzo ryzykowne – w końcu po co Polakom taki „bezradny" premier.

Wbrew pozorom jednak przyjęcie (oczywiście tylko na jakiś czas) tego typu narracji może się przydać Tuskowi w dwóch sprawach – przekonania Polaków do konieczności wzięcia pożyczki SAFE oraz usprawiedliwienia niebywale agresywnego ataku na Nawrockiego, który ten projekt zawetował. Dlatego uśmiechnięty premier usiłuje zaszczepić w Polakach przeświadczenie o słabości naszego kraju, o tym, że może on przetrwać tylko dzięki zewnętrznej pomocy. W tym kontekście to swoiste rozkładanie ramion – bo cóż właściwie Polska może, gdy naprawdę ważni rozgrywają swoje gry – jest formą wspierania owej propagandy, legitymizującej berliński SAFE i przedstawiającej weto prezydenta jako sprowadzenie na nas egzystencjalnego zagrożenia.

Nasz kraj to efemeryda

Dokładnie taką samą narrację podchwytują też obecnie najważniejsze aktywa propagandowe władzy. Idealnym przykładem tego typu strategii była rozmowa sprzed kilku dni TVN-owskiej „gwiazdy" Moniki Olejnik z niejakim Grabowskim, byłym członkiem Rady Polityki Pieniężnej. Warto przy okazji dodać, że ów „ekspert ekonomii", nazywany przez samego Tuska autorytetem, jeszcze relatywnie niedawno przekonywał o tym, że 500 plus jest fatalne dla budżetu oraz że należy koniecznie

eprasa.pl 3f06f36015

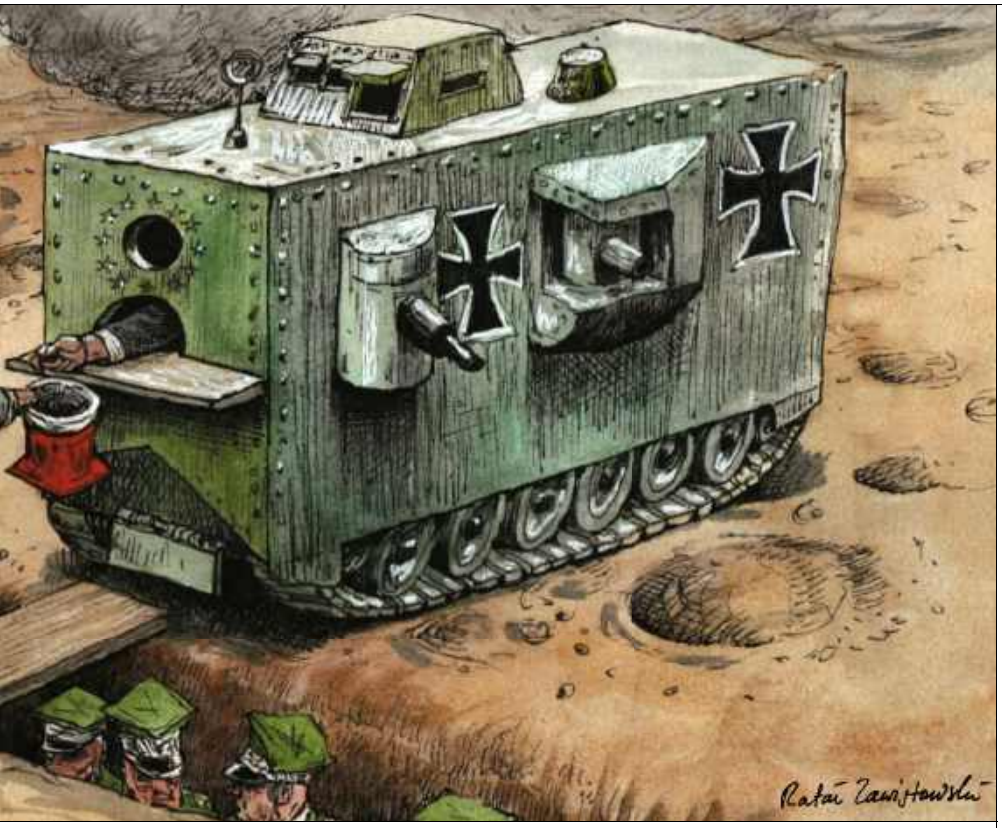

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

przyjąć euro. Fakt, że uśmiechnięte media korzystają nawet z takich zasobów, wyraźnie pokazuje, że działają na zasadzie „wszystkie ręce na pokład". Wracając do samej rozmowy, była ona oczywiście jednym wielkim hołdem wobec Tuska i atakiem na Glapińskiego oraz Nawrockiego. Co jednak ciekawe, jej głównej treści nie stanowiły fejki. Zamiast tego rozmówcy wypowiadali dobrze brzmiące słowa, pozbawione jednak realnego znaczenia, oddziałujące na emocje odbiorców, odwołujące się głównie do ich aspiracji. Słyszeliśmy więc o tym, jakie niebezpieczeństwo nas czeka z powodu Nawrockiego, a jednocześnie jaka wspaniała przyszłość dzięki Tuskowi.

Najważniejsze jednak było tło, jakie szkicowali do swoich „mądrości" obaj rozmówcy. Tak Olejnik, jak i Grabowski, przekonując swoich odbiorców do berlińskiego SAFE, starali się jednocześnie zaszczepić w nich określoną wizję tego, czym właściwie jest Polska. A przedstawiony przez nich obraz był naprawdę przerażający. Otóż Polska jest... skrajnie słaba. Na krawędzi anihilacji. Jedyny ratunek? Czekanie na łaskę innych. Polska właściwie nic nie może, jest nieporadnym, żałosnym tworem, zdychającym bytem, który ratować mogą tylko kroplówki od ważniejszych. Tyle że durne społeczeństwo, otumanione strasznym PiS-em, nie chce tego zobaczyć, zamiast tego wierząc w jakieś mrzonki o tym, że możemy coś sami, że wolno nam decydować o sobie i być niezależnymi. Ta narracja jest dodatkowo pogłębiana przez bardziej „intelektualne autorytety" uśmiechniętej Polski. Możemy się od nich dowiedzieć, że Polska to przypadek, jakaś europejska ułomność, która powinna zrzec się absurdalnych pretensji do tego, że coś może, coś potrafi. Efemeryda, która wręcz denerwuje swoim istnieniem i absurdalnymi aspiracjami inne, poważne państwa. Jednak jest nadzieja – jeśli nasz kraj będzie grzeczny, ci ważniejsi mogą mu pozwolić, na określonych warunkach, trwać. Jednak czas ucieka, musimy się zdecydować tu i teraz i, rzecz jasna, przyjąć SAFE.

Zadanie opozycji

Zresztą ta narracja była obecna od początku. SAFE sprzedawano Polakom także za pomocą lęku. W teorii uśmiechnięta propaganda wyglądała na optymistyczną – oto wspaniały Tusk przywiózł, dzięki swoim kontaktom i układom, 40 mld euro w walizce. Ale jednocześnie ten optymizm był budowany na skrajnie pesymistycznej wizji naszego państwa. Które nic nie może, które samo się nie obroni. Które nie dzięki sobie, a dzięki zakulisowym działaniom swojego wspaniałego przywódcy dostało szansę na dalsze trwanie – jednak jest ono warunkowane czynnikami zewnętrznymi. Strach, a także ten swoisty apokaliptyczny komponent były kluczowe dla uśmiechniętej propagandy od początku – a dziś, przy niebywałej nienawiści z powodu prezydenckiego weta, widzimy jej skrajną intensyfikację. Zresztą to straszenie końcem świata jest też jedynym sposobem, w jaki uśmiechnięty populizm może legitymizować aż tak skrajny, niemerytoryczny, przekraczający wszelkie cywilizowane granice hejt, jaki rozpętuje. Co więcej, jest też jedynym sposobem, w jaki może usprawiedliwić bandyterkę konstytucyjną, na jaką się zdecyduje, usiłując przepchać SAFE mimo prezydenckiego weta, co jest wręcz ostentacyjnym złamaniem nie tylko zasad prawa, lecz po prostu uderzeniem w fundamenty demokracji, systemu, dzięki któremu Nawrocki został prezydentem.

Czy im się to uda? Czy dzięki takiemu zmasowanemu, wykorzystującemu wszystkie zasoby państwa i partii atakowi przekonają Polaków do tego? Trudno teraz ocenić, niestety nasze społeczeństwo nosi w sobie traumę jeszcze sprzed dekad, strach przed tym, że państwo może przestać istnieć, a na tym właśnie lęku pasożytuje PO.

Jednak pamiętajmy, że propaństwowa i demokratyczna opozycja ma też bardzo mocne karty, których może użyć. Musi ona przekonać dziś Polaków do czegoś, co jest może nawet ważniejsze niż kwestia niedopuszczenia do warunkowości w sprawie tak fundamentalnej jak polska obronność. Opozycja, razem z prezydentem, musi pokazać Polakom, że nasz kraj nie jest jakimś popychadłem. Że Polska może być niezależna. Że ma i prawo, i możliwości bycia silnym, suwerennym państwem, które decyduje o sobie. Że jest do tego zdolna. Że Polska ma wręcz niebywały potencjał. Muszą pokazać społeczeństwu, że inna, nietuskowa, Polska jest możliwa. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Tomasz
Sakiewicz
red. naczelny „GP”

To właśnie ten DONALD PODNIÓSŁ CENY



Od momentu ataku na Iran ceny paliw w Polsce na stacjach skoczyły o ponad 30 proc. Donald Tusk uzasadniał ten niesłychany wzrost decyzją Donalda Trumpa o ataku na Iran, co wyśrubowało ceny ropy. Wykorzystywanie przez premiera oczywistej niewiedzy ludzi służy do łatania dziury budżetowej. Nie było konieczności wprowadzenia tak szybkiej i tak drastycznej podwyżki.

PUBLICYSTYKA

Co składa się na cenę paliwa? To cena beczki (baryłki ropy), cena jej przetworzenia, cena sprzedaży gotowego paliwa w hurcie i wreszcie cena detaliczna na stacjach. Na te ceny warstwowo nakładają się podatki i marże.

Regulacja ceny

Ponad 50 proc. ceny paliwa stanowią podatki. Z tego wniosek, że to państwo ma największy wpływ na to, ile ono kosztuje. Są dwa rodzaje podatków – pierwszy od „sztuki”, czyli od litra, obejmuje: akcyzę około 1,5 zł za litr benzyny i 1,16 zł za litr diesla; opłatę paliwową – 18,7 gr od litra benzyny i 37,6 gr od diesla; oraz opłatę emisyjną – 8 gr za litr. Drugi podatek – procent od wartości wszystkich składników – to VAT wynoszący 23 proc.

Czyli państwo może zwiększyć lub zmniejszyć cenę, regulując któryś z tych podatków. I ma dużą elastyczność, bo przy 7 zł za litr prawie 4 zł stanowi suma wszystkich podatków.

Ale to niejedyny sposób regulacji ceny. Generalnie oprócz warstwowego nakładania podatków (VAT obejmuje wszystkie koszty, więc również istniejące podatki na paliwo) jest też warstwowy system nakładania marż. Nabywcy tankującemu paliwo wydaje się, że ma do czynienia z jedną marżą – stacji benzynowej, na której się znajduje. Nic bardziej mylnego. Tych marż jest naprawdę wiele. Nakładają je ci, którzy ropę wydobywają, ci, którzy sprzedają ją hurtowo, czy ci, którzy ją transportują. A to dopiero początek.

Polska jest niewielkim producentem ropy, więc interesują nas przede wszystkim marże narzucane od momentu przywiezienia tego surowca do rafinerii. Każdy tego typu zakład ma swoją marżę i ona wpływa na cenę ropy. Ale nie ta marża decyduje o cenie. Jak się okazuje, w polskiej praktyce największy wpływ na to, ile płacimy na stacjach, mają ceny hurtowe gotowego paliwa. Po wyjściu z rafinerii paliwa są sprzedawane tym, którzy rozprowadzają je w detalu. Nasz rynek hurtowy został zdominowany przez państwowy Orlen (większość akcji tej spółki posiada Skarb Państwa). W hurcie zaopatruje swoje stacje, franczyzy, stacje prywatne, a nawet inne koncerny. Czyli jest to najważniejszy mechanizm regulacji ceny oprócz podatków. Ostatnią marżą jest ta nakładana na paliwo przez stacje benzynowe. Co ciekawe, w większości wypadków to nie ona utrzymuje stacje. Zwykle ich zarobki są większe na towarach sprzedawanych przy okazji dystrybucji paliwa, jak: kawa, jedzenie, płyny do samochodu itd.

Kiedy jeden Donald podnosi ceny paliwa, a kiedy drugi

Przed wybuchem wojny w Iranie cena ropy wynosiła około 60–70 dolarów za baryłkę. W pierwszych kilkudziesięciu godzinach konfliktu skoczyła nawet do 120 dolarów, a ustabilizowała się na poziomie około 100 dolarów. Dla porządku przeliczam: przy 60 dolarach za baryłkę, po obecnej cenie dolara (3,7 zł), to około 1,4 zł za litr ropy; przy 100 dolarach – 2,3 zł. Piszę to w piątek 13 marca, w momencie ukazania się tego artykułu cena może być inna.

W Polsce ceny paliw na stacji skoczyły natychmiast. Wzrosty sięgały około 30 proc. Donald Tusk powiedział, że odpowiada za nie Donald Trump („inny Donald” – jak się wyraził), bo to prezydent USA podjął decyzję o ataku na Iran. Byłaby to prawda, gdyby ceny paliwa na stacjach skoczyły po około miesiącu od zwyżki u producentów. Od momentu kupienia ropy do chwili jej sprzedania w postaci paliwa mija przynajmniej miesiąc, o ile nie jest ono magazynowane. Jeśli jest, wówczas ten czas się wydłuża. Polska bez problemu może mieć rezerwy na trzy miesiące. W momencie wybuchu wojny

eprasa.pl 3f06f36015



Dlaczego paliwo na stacjach tak szybko podrożało? Zdecydował o tym faktycznie drugi Donald, ten znad Wisły.

w Iranie niestety były one mniejsze, ale i tak wystarczyłyby na wiele tygodni. Z tego wniosek, że ropa przetwarzana na paliwo była kupowana jeszcze za cenę około 60 dolarów za baryłkę. Efekt „amerykańskiego Donalda" powinien wystąpić sporo później. Tym bardziej że Polska nie kupuje większości paliwa na tzw. spocie, tylko ma je zakontraktowane. Cena hurtowa ropy mogła więc – w zależności od umów – utrzymać się jeszcze dłużej.

Zatem dlaczego paliwo na stacjach tak szybko podrożało? Zdecydował o tym faktycznie drugi Donald, ten znad Wisły.

Ceny hurtowe Orlenu przebiły sufit

Po wybuchu wojny w Iranie w ciągu kilkudziesięciu godzin wzrosły marże rafinerii Orlenu od 9 do 18 gr na litrze, co – biorąc pod uwagę rosnące ryzyka – można było jeszcze zrozumieć. Skoczyła też marża hurtowa o około 40 gr. Czego już wytłumaczyć się nie da, chyba że wykorzystaniem efektu psychologicznego. Marża detaliczna, czyli ta na stacjach, początkowo się nie zmieniła, a kiedy cena paliwa przebiła sufit, wręcz tę ostatnią marżę zaczęto obniżać.

Wzrost marż został spotęgowany podatkiem VAT. Co to oznacza? Orlen przetwarzał tańsze paliwo, ale sprzedawał je stacjom benzynowym z dużo większym zyskiem. Świadomie więc zwiększając swoje zyski, podniósł ceny.

W momencie gdy ceny hurtowe Orlenu zaczęły być problemem politycznym, obniżono marże detaliczne. Dlaczego właśnie te, a nie hurtowe? Bo spora część stacji, które kupują w hurcie paliwo od Orlenu, do niego nie należą. Oznacza to, że problem przerzucono na właścicieli stacji, wielu z nich po prostu dołując finansowo.

Dlaczego Tusk na to pozwolił

Podatki od paliw stanowią istotną część budżetu państwa. To obecnie około 80 mld zł rocznie. Niemal 40 mld zł stanowi VAT od paliw. Przychód z tego podatku jest większy, gdy rośnie cena detaliczna paliwa, a to oznacza większe dochody dla budżetu. Przy ziejącej dziurze budżetowej każdy grosz się przyda. Tusk skorzystał z okazji i kosztem naszych kieszeni podreperował odrobinę finanse państwa. Ale żeby wyciągnąć te około 20 gr więcej na litrze z naszych kieszeni, paliwo musiało podrożeć o ponad złotówkę. Więcej zarobił Orlen jako korporacja.

Szok cenowy na dłuższą metę może spowodować ogromne problemy gospodarcze i społeczne, ale ludzie Tuska – tak jak w wielu innych sprawach – specjalnie się tym nie martwią. Te rządy charakteryzuje taki sposób rządzenia, jakby przyszłości miało nie być. Tak stało się właśnie teraz.

Oczywiście Tusk może powiedzieć, że przecież Orlen to spółka handlowa i on nie będzie mu ustalał ceny. Pomijając to, że błyskawicznie zawsze może zmienić prezesa Orlenu, to jeżeli nie chciał wtrącać się w jego politykę cenową, mógł po prostu obniżyć podatki. No ale nie o to chodziło…

Inflacja – zabójca zarobków

Wyższe ceny paliwa to zwykle sygnał dla całej gospodarki do podniesienia wszystkich cen. Kilkudniowe utrzymanie się wyższych cen paliwa podwyższa ceny żywności (szczególnie dotkliwie odczuwają to rolnicy na wiosnę), usług itd. Rozkręca się spirala inflacyjna. Jej efektem jest oczywiście wzrost przychodów z podatków, szczególnie VAT, i kolejne zmniejszenie naszych przychodów. Początkowo budżet państwa na tym zyskuje. Wkrótce jednak inflacja zaczyna zmuszać do wzrostu wydatków budżetowych, zabija przedsiębiorczość i pogarsza sytuację kredytową. Ostatnim etapem inflacji może być jakiś rodzaj kryzysu gospodarczego.

Problem mógłby się szybko rozwiązać, gdyby ceny ropy na świecie spadły. Wtedy Orlen nie miałby wyjścia i musiałby się dostosować. Jednak niewiele na taki scenariusz wskazuje. Dojdzie więc realnie droższa ropa plus polityka Tuska generująca podwyżki. A to już mieszanka wybuchowa. **GP**

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 3f06f36015



Witold
Gadowski

Krakowskie „laboratorium” buntu

„Lokalizm” jest terminem, który stworzyłem na potrzeby opisu pewnej filozofii i praktyki działania antysystemowego. Pierwszym poligonem doświadczalnym takiej strategii stał się, siłą rzeczy, mój rodzimy Kraków.

W Krakowie udało się połączyć – we wspólnym działaniu – wszelkie lokalne inicjatywy obywatelskie i ruchy miejskie o zapatrywaniach od lewa do prawa. Tak powstała koalicja na rzecz odwołania prezydenta miasta i nadmiernie upartyjnionej rady miejskiej. W trakcie spontanicznej akcji zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum pojawili się także autentyczni działacze i liderzy miejskich społeczności. Zbiórka zakończyła się spektakularnym sukcesem – zebrano ponad 130 tysięcy podpisów ludzi, którzy chcą radykalnego odsunięcia od wpływu na samorząd działaczy partii politycznych oraz odzyskania samorządu przez mieszkańców. Teraz Państwowa Komisja Wyborcza sprawdza autentyczność podpisów i prawdopodobnie na drugą połowę maja zostanie ogłoszone referendum. Czeka nas mocna kampania za tym, aby Krakowianie poszli do głosowania i demokratycznie przeważyli szalę na korzyść zupełnie nowego układu władz w mieście, w którym przedstawiciele partii politycznych nie będą odgrywać decydującej roli. Krakowska akcja – zgodnie z naszymi założeniami – nie przeszła jednak bez echa w Polsce. Stała się inspiracją dla wielu lokalnych inicjatyw. Słychać głosy o tym, że „przykład krakowski” podziałał i być może wywoła lawinę wyganiania partyjników z samorządów. To kolejny cel zaplanowanej przez nas akcji. Lokalizm polega na inspirowaniu działań wolnościowych i odżegnuje się od kierowania centralnego. I w Krakowie właśnie tak to przebiega. Jednak w gronie „ojców inicjatorów” krakowskiego zrywu mamy plan znacznie wybiegający w przyszłość i czyniący z Krakowa właśnie „laboratorium odzyskiwania kontroli obywateli nad swoim najbliższym otoczeniem”. Jeżeli uda się osiągnąć próg frekwencyjny i prezydent oraz upartyjniona rada miasta zostaną odwołani, to na jesieni będziemy mieć nowe wybory, a w nich przedstawimy zarówno obywatelskiego kandydata na prezydenta, jak i kandydatów na radnych, którzy wyróżniają się kompetencjami i zaangażowaniem w działania na rzecz lokalnych inicjatyw. Będą mieli ogromne szanse na zwycięstwo i odmianę sposobu funkcjonowania Krakowa oraz jego okolic. Pomysły na konkretne rozwiązania są bardzo ciekawe i znów będą mogły być inspiracją dla innych wielkich ośrodków. Tak zaczyna się wielki obywatelski bunt przeciwko okupacji polskich samorządów przez partyjne kliki. Mamy cały program naprawy dużego miasta, mamy kandydata, który jest w stanie temu patronować, i wreszcie udało się zaangażować do działania ludzi z wielkim dorobkiem i osiągnięciami. Krakowski przykład pokazuje, że można przezwyciężyć marazm i sterowane politycznie sondaże. W mieście, gdzie przez 22 lata rządził komuch Jacek Majchrowski i które politycznie na wieki wieków zostało przypisane środowiskom postkomunistycznym i Platformy Obywatelskiej, zebrano ogromną liczbę podpisów pod referendum nad odwołaniem prezydenta będącego przewodniczącym lokalnych struktur dominującej tu do tej pory PO. Tworzący się dopiero lokalny ruch obywatelski już teraz spędza sen z powiek zarówno Tuskowi, jak i nietykalnemu (zdawałoby się) Majchrowskiemu. Coraz bliżej do momentu, w którym nowy prezydent miasta zainauguruje śledztwo w sprawie nader wygodnego dla komucha Majchrowskiego spalenia się nowoczesnego miejskiego archiwum, w którym grzecznie spłonęły wszelkie dokumenty mogące być podstawą do postawienia Majchrowskiego przed prokuraturą. To tylko jeden z przykładów wielu nierozliczonych działań i zaniechań władz samorządowych w Krakowie, a także dowód na to, jak bezkarni czuli się do tej pory miejscy włodarze. Mam nadzieję, że w Krakowie nadszedł kres władzy upolitycznionych sobiepanków. **GP**

Tworzący się dopiero lokalny ruch obywatelski w Krakowie już teraz spędza sen z powiek zarówno Tuskowi, jak i nietykalnemu (zdawałoby się) byłemu prezydentowi Majchrowskiemu.

eprasa.pl 3f06f36015

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY MENTZEN OSZALAŁ?

Czy Sławomir Mentzen doszczętnie zdurniał na skutek hektolitrów wypitego piwa? – pyta skołowana opinia publiczna, słysząc, jak konfederata atakuje i poucza prezydenta RP, chyba ostatniego już polityka, który pragnie traktować go poważnie. – Realne pieniądze nie pochodzą z czarów, operacji księgowych ani z drukarki – poucza lider Nowej Beznadziei, konkurując z Tuskiem, który ujada w stronę Nawrockiego: „Proszę natychmiast podpisać SAFE". Natychmiast? Skąd ten pośpiech? Niemiaszki cisną? Ursula się wścieka? Cisnąć to mogą najwyżej buty. Ostatnio cała pruska buta wyparowała z kanclerza, gdy stanął na dywaniku w Białym Domu. Udawał tam przyjaciela i sojusznika, ale przeważnie milczał, gdy Trump beształ Hiszpanię, która pod przewodem socjalisty Sáncheza popadła w iście bolszewicki amok… I pozostanie tylko czekać, kiedy Półwysep Iberyjski stanie się znów kalifatem kordobańskim. Jeśli idzie o samopoczucie posła Mentzena, najwyraźniej uwierzył ostatnim sondażom, wedle których wraz z Koroną Brauna zrównał się z PiS-em, i spieszno mu rozdawać karty. Jedno jest pewne: Nawrocki z Glapińskim wykonali krótkie „sprawdzam" i poza miotaniem inwektyw Donaldinio może co najwyżej łamać konstytucję. Za to Mentzen powinien popierać prezydenta w ciemno, jeśli zależy mu na polskiej suwerenności! Tymczasem przed oszołomionym światem rozgrywa się baśń z tysiąca i jednego nalotu. Kolejne dni pozwalają zorientować się w strategii prezydenta USA. Mimo że oskarżano go o bycie marionetką Putina, konsekwentnie prowadzi projekt osaczania Rosji. Komplementami uśpił Putina, Ukrainy nie osłabił (Zełenski nawet chce udzielić pomocy w Iranie), a strąca kolejne figury z szachownicy – Syria, Wenezuela, Iran; za chwilę Kreml nie będzie miał kim grać. Niektórzy boją się, że beneficjentem obecnej zadymy okaże się Rosja. Ja bym się tak nie bał. Ceny paliw wzrosły, ale równie szybko spadną, jak ucichnie zadyma. Nie będzie za to eksportu irańskich dronów tak potrzebnych przeciw Ukrainie. GP

Trump, mimo że oskarżano go o bycie marionetką Putina, konsekwentnie prowadzi projekt osaczania Rosji.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SZLAM NA PREZYDENTA

Patrzę na to, co dzieje się w przestrzeni internetowej, na te wiadra szlamu, inwektyw wylewane przez ludzi opętanych nienawiścią do prezydenta ich kraju. Po prezydenckim wecie w sprawie SAFE akcja jeszcze przybrała na sile. Nie zliczę brzydkich wyrazów, obraźliwych określeń, jakie w stronę głowy państwa płyną wielkim, bezkarnym strumieniem. Bezkarnym, gdyż będącym na rękę obecnej władzy. Patrzę na to wszystko i przypomina mi się, jak podobne inwektywy były rzucane w stronę prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Na chwilę ucichły pod wpływem tragicznych informacji, jakie napłynęły do Polski w pamiętny poranek 10 kwietnia 2010 roku. Ale to była tylko chwila wspólnej narodowej rozpaczy i żałoby. Bo bardzo szybko przeistoczyła się w wojnę, w tym wojnę z dobrą pamięcią o poległych – a królowała w tym tzw. palikociarnia. Szczuto i obrażano prezydenta nawet po śmierci. Sięgano przy tym po najbardziej chamskie, bolszewickie, dzikie metody. Pamiętają Państwo „zimnego Lecha" – krzyż z puszek po piwie Lech? Albo sikanie na znicze pod Pałacem Prezydenckim? Ówczesny rząd (i władze Warszawy) nie tylko nic nie robił, by tę falę nienawiści zatrzymać, lecz jeszcze ją podsycał. Teraz mamy kolejną odsłonę. Prezydent Nawrocki wywołuje takie reakcje, bo jest niezależny, twardy i dba o polski interes narodowy. To dlatego spuszcza się ze smyczy psiarnię, to dlatego wypuszcza się cyngli medialnych, kreuje narrację, w której na wszystko można sobie pozwolić. Od czego się zaczyna? Od dziennikarzy wspierających stronę rządową – to oni sączą ciągły jad, podsuwają (nawet między wierszami) pomysły na to, jak można prezydenta obrażać, jak go poniżać i atakować. Najbanalniejszym sposobem jest… nietytułowanie prezydenta prezydentem. Ryba psuje się w tym wypadku nie tylko od głowy (Tusk i rząd), lecz także od skrzeli: bo to własnymi mediami oddycha obecna władza. I to ona oddech ten zatruwa. GP

Po prezydenckim wecie w sprawie SAFE nie zliczę obraźliwych określeń, jakie w stronę głowy państwa płyną wielkim, bezkarnym strumieniem.

eprasa.pl 3f06f36015



Krzysztof
Wołodźko

ILE PROCENT DUSZY?
Dzieci jak parametr w kolejnej tabelce



Czy da się zmienić uczniów w zbiór wpisanych w tabelkę wskaźników i parametrów? Czy dadzą radę to zrobić nauczyciele i tak już zbyt często niedostrzegający dzieci zza tony papierów? Kierowane przez lewicową polityk Ministerstwo Edukacji chce jeszcze więcej biurokracji w polskiej szkole. I to takiej, która zmieni uczniów we wpisany w szablon numer. Pedagodzy mają dość kolejnej odsłony deformy edukacji przeprowadzanej pod auspicjami Barbary Nowackiej.

PUBLICYSTYKA

Głośno o kolejnym pomyśle Ministerstwa Edukacji Narodowej – ocenie funkcjonalnej ucznia (OFU). Czym jest OFU? Wedle lakonicznej informacji resortu oświaty tego rodzaju ocena skupia się na kompleksowym zrozumieniu funkcjonowania ucznia w różnych obszarach – od relacji rodzinnych, rówieśniczych i towarzyskich, przez kwestie zdrowotne, po emocjonalne i psychiczne problemy i predyspozycje. OFU parametryzuje i biurokratyzuje właściwie całe życie młodej osoby. Nie jest to nowa sprawa: praco- i czasochłonna ocena pierwotnie miała być wprowadzona od 1 września 2025 roku. Resort cichcem wycofał się wówczas z kontrowersyjnego pomysłu. W tym roku sprawa wróciła, temat nagłośniła posłanka Prawa i Sprawiedliwości Magdalena Filipek-Sobczak, która w swojej interpelacji zapytała MEN, czy to prawda, że OFU już w najbliższym czasie wejdzie do szkół. Krótkiej odpowiedzi na poselskie zapytanie udzieliła wiceminister edukacji Izabela Ziętka: „Szanowna Pani Posłanko, ocena funkcjonalna ucznia nie będzie obowiązkowa od 1 kwietnia 2026 roku". Wiele wskazuje na to, że to tylko „odroczenie wyroku": 9 marca branżowy Portal Oświaty podał, że ocena funkcjonalna ucznia wejdzie w życie 1 września 2026 roku. OFU będzie realnie decydować o tym, jak system postrzega uczniów: „Od nowego roku szkolnego szkoły będą zobligowane do przeprowadzania takiej oceny przed wydaniem orzeczenia przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną".

Kto nie chce oceny funkcjonalnej ucznia

Do myślenia daje fakt, że OFU budzi negatywne emocje i najróżniejsze zastrzeżenia po różnych stronach ideowych barykad. Ocenę funkcjonalną ucznia krytykuje Ordo Iuris. A na łamach „Gazety Wyborczej" ukazał się niedawno wywiad z Jarosławem Pytlakiem, dyrektorem szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego na warszawskim Bemowie, do znalezienia w sieci pod dwoma wymownymi tytułami. Pierwszy: „MEN chce analizować każde dziecko. Dyrektor szkoły: »Skala absurdu mnie poraża«". Drugi, dosadniejszy: „MEN chce analizować każde dziecko. »Trąci Orwellem«". Absurd i Orwell, Orwell i absurd – skąd tak mocne określenia? Zacznijmy od tego, że Pytlak zwraca uwagę na szerszy problem: fasadowy charakter konsultacji dotyczących reformy edukacji przeprowadzanej przez resort Barbary Nowackiej: „Brałem udział w początkowym procesie przygotowań do reformy. W momencie, kiedy to, co wypracował zespół, bez porozumienia z nami zostało zmienione i ogłoszone jako efekt naszej pracy, dałem sobie spokój. Te całe konsultacje są jednym wielkim zabiegiem marketingowym. Dobrze pokazuje to konsultacja z nauczycielami dotycząca zniesienia prac domowych. To była zwykła ankieta internetowa zrobiona w wakacje. Wyszło, że nauczyciele są za poprzednimi rozwiązaniami. Usłyszeliśmy, że powrotu nie ma, bo tak uważa komisja ekspertów. Nie odmawiam pani Nowackiej zręczności politycznej. Ale odmawiam jej kompetencji pedagogicznych".

Skąd w tej historii stary, dobry Orwell? Przepytywany przez „Wyborczą" pedagog mówi jasno o OFU: „Próbujemy tworzyć system, gdzie państwo totalnie zaopiekuje się każdym dzieckiem. Uczeń ma być od dziecka systemowo analizowany i umieszczony w trybikach machiny wspierającej jego dobrostan. Tymczasem wychowanie to nie jest hodowla brojlerów". Jego zdaniem cała sytuacja czyni patologiczną relację między uczniem a nauczycielem: „Dzieciom brakuje dzisiaj przestrzeni, żeby mogły podejmować decyzje i przejąć odpowiedzialność za cokolwiek w swoim życiu. W tej chwili 100 procent odpowiedzialności za edukację dziecka spoczywa na szkole. Na dziecku zero. Skutkuje to tym, że uczeń mówi do nauczyciela »Pan/Pani mnie nie nauczyła. To nie moja wina«. Nauczyciel nie jest w stanie konkurować o uwagę ucznia z TikTokiem, nie jest w stanie co chwila dostarczać mu dawki dopaminy. Z tego wszystkiego bierze się

eprasa.pl 3f06f36015



FOT. GOV.PL/EDUKACJA

ogromna frustracja nauczycieli. Bo słyszą, jakie to fantastyczne narzędzia dostaną”.

„Tony papieru, setki analiz”

A jakie zastrzeżenia wobec OFU przedstawiło Ordo Iuris? Zdaniem konserwatywnego ośrodka wdrażany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej system zakłada pozyskiwanie wrażliwych danych o życiu domowym ucznia, relacjach rodzinnych oraz sytuacji emocjonalnej. Co więcej, dane są zbierane za pomocą narzędzi udostępnianych w centralnym systemie informatycznym administrowanym przez ministra edukacji. Na tym nie koniec: z analizy Ordo Iuris wynika, że OFU, stosowana wobec ucznia wbrew woli rodziców, godzi w konstytucyjną zasadę pierwszeństwa rodziców w wychowaniu dzieci oraz ochrony życia rodzinnego i prywatnego. Potencjalnym problemem jest również ewentualne naruszenie przepisów z zakresu ochrony danych osobowych – nie tak trudno wyobrazić sobie wyciek wrażliwych danych z systemu informatycznego w wyniku ataku hakerskiego czy błędu nauczyciela lub innego pracownika oświaty z dostępem do tego rodzaju danych. A przy okazji: w tak wszechobecnym dzisiaj, nierzadko toksycznym, otoczeniu cyfrowym lekarstwo może okazać się gorsze od choroby.

Dziecko z problemami psychosomatycznymi, rodzinnymi, poważnymi kłopotami w grupie rówieśniczej o wiele łatwiej może paść ofiarą cyberprzestępstwa. I zranione targnąć się na swoje życie lub wpaść w głęboką depresję. System edukacji, oparty na ciągłej kumulacji wiedzy o jednostce, rzeczywiście przypomina orwellowski, czy szerzej – dystopijny, świat hiperinwigilacji. Ordo Iuris wskazuje na jeszcze jedno zagrożenie, mocno wiążące się z problemami, na które wskazał Jarosław Pytlak: OFU to kolejny systemowy element, który prowadzi do biurokratyzacji procesu wsparcia ucznia. „Tony papieru i setki analiz” zastępują realne wsparcie dla uczniów i uczennic, rugują również współpracę z rodzicami opartą „na bezpośredniej rozmowie, dialogu i wzajemnym zaufaniu w zakresie rozpoznawania potrzeb dzieci”. Aż chce się sparafrazować słynny utwór Dezertera: czy w kolejnych rubrykach podliczą i wskażą, ile w dziecku procent duszy?

Pytania bez odpowiedzi resortu oświaty

Pod koniec lutego resort edukacji przekonywał, że korzystanie z narzędzi oceny funkcjonalnej jest całkowicie dobrowolne i nieobowiązkowe, może być przydatne „w uporządkowaniu obserwacji i przygotowaniu opinii o dziecku, np. na potrzeby poradni psychologiczno-pedagogicznej” („Głos Nauczycielski”, „Wiceszefowa MEN Izabela Ziętka: Ocena funkcjonalna ucznia nie będzie obowiązkowa od 1 kwietnia 2026 roku”). Ale od 1 września 2026 roku – jak wyżej wspomniałem – OFU ma być obowiązkowe. Trudno jednak uwierzyć, że i tak przeciążony system da sobie z tym radę. I trudno się spodziewać, że nauczyciele z utęsknieniem czekają na nową papierologię, która prawdopodobnie będzie dublować część obecnej szkolnej dokumentacji.

Wróćmy jeszcze do interpelacji Magdaleny Filipek-Sobczak. Posłanka zadała ważne pytania, na które nie uzyskała żadnej odpowiedzi! Pierwsze pytanie brzmiało: jakie konkretne gwarancje prawne ochrony prywatności dzieci i ich rodzin przewiduje MEN w związku z gromadzeniem danych w ramach oceny funkcjonalnej ucznia? Drugie: kto będzie administratorem danych wrażliwych pozyskiwanych w ramach OFU oraz kto poniesie odpowiedzialność w przypadku ich niewłaściwego przetwarzania lub naruszenia bezpieczeństwa? Trzecie: czy ministerstwo przewiduje wprowadzenie obowiązku świadomej i odrębnej zgody rodziców na gromadzenie informacji dotyczących środowiska domowego dziecka? Czwarte: jakie działania zostały podjęte w celu ograniczenia biurokratycznego obciążenia nauczycieli i szkół w związku z wprowadzeniem OFU? Piąte: czy przeprowadzono analizę ryzyka etykietowania uczniów i pogłębiania nierówności społecznych wynikających z włączenia czynników środowiskowych do diagnozy edukacyjnej? I kolejne, na które Ministerstwo Edukacji w arcydemokratycznym rządzie również nie raczyło odpowiedzieć: dlaczego tak daleko idąca reforma nie została poprzedzona szerokimi konsultacjami społecznymi oraz pilotażem w wybranych regionach kraju?

Łatwo spostrzec, że odmawiając odpowiedzi na powyższe pytania, kierowany przez Barbarę Nowacką resort edukacji próbuje tylko kupić sobie czas. Wiele dekad temu mogło się wydawać, że to dawna szkoła jest maszynką do mielenia uczniów, tak przejmująco pokazaną w kultowym filmie „The Wall” z muzyką Pink Floyd. Dziś system oświaty dąży nie tyle do coraz lepszej jakościowo edukacji, rozwijania pasji wiedzy, rozbudzania ciekawości świata i wyobraźni, co inwigilacji i segregacji uczniów i uczennic. Z pozoru pełen tęczowych barw, staje się coraz bardziej koszarowy, dysfunkcyjny i nieludzki. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

PRYWATNY FREDDIE MERCURY.

Jak sztuczna inteligencja wywraca świat kultury

Jadąc do Piotrkowa Trybunalskiego na spotkanie z członkami tamtejszego Klubu „Gazety Polskiej", słuchałem muzyki, głównie amerykańskiego rapu z lat 90. z losowej playlisty w serwisie YouTube. W pewnym momencie zorientowałem się, że po dobrze mi znanych, proponowanych przez serwis na podstawie moich wcześniejszych wyszukiwań utworach, słucham czegoś, co „niby znam", ale czego tak naprawdę nigdy wcześniej nie słyszałem.



Utwór miał charakterystyczne brzmienie, a tekst i wokale zadziorność, która zawsze wyróżniała raperów od Wschodniego po Zachodnie Wybrzeże USA. W pierwszej chwili pomyślałem, że może być to jakiś cover lub ktoś z młodego pokolenia twórców nawiązuje do klasyki. Nic podobnego. Okazało się, że całość jest wygenerowana przez anonimowego twórcę za pomocą sztucznej inteligencji (AI). I proszę mnie dobrze zrozumieć – to nie była jakaś dziadowska imitacja, śpiewana elektronicznym głosikiem maszyny ze zrymowanym w żenującym stylu tekstem, żart, jakich pełno w sieci, które określa się mianem AI slop (ściek AI). Wszystko brzmiało jak pełnoprawny utwór muzyczny i choć nie było tak doskonałe, bym chciał słuchać tego 40 razy dziennie przez kolejne trzy tygodnie (moje odkryte w dorosłym wieku ADHD sprawia, że robię takie rzeczy), to było wystarczająco dobre, bym zwrócił na to uwagę.

I ja już nie potrafię

Gdy tylko okazało się, że utwór nie jest dziełem człowieka, a jedynie zleconą przez niego maszynie masową i bezduszną produkcją – w mojej głowie natychmiast trafił do przegródki z napisem „kosz na śmieci", obok wspomnianego „AI slopu" – filmików o Donaldzie Tusku w hełmie Wehrmachtu czy uzbrojonych w kałasznikowy irańskich bojownikach, ostrzeliwujących samolot F-35 z poziomu latającego dywanu (tak, są takie filmiki). Wcale mnie to jednak nie uspokoiło. Więcej – przeraziłem się. Okazało się bowiem, że i ja nie potrafię już na pierwszy rzut oka (i ucha) odróżnić wytworu AI od dzieła stworzonego w 100 proc. przez człowieka.

Nie jestem zresztą jedyny. Jak czytamy w serwisie BBC: „Z opublikowanego niedawno badania wynika, że 97% ankietowanych nie potrafiło rozpoznać utworu stworzonego przez sztuczną inteligencję". Serwis internetowy stacji prezentuje nawet poradnik, na co zwracać uwagę i czego się wystrzegać. Mowa jest o tym, co rzeczywiście wciąż jeszcze można wychwycić – brak głębi, pewna powierzchowność utworów, zniekształcenie wokali czy „emocje na pół gwizdka". Tyle że to zaraz minie. „Dziś algorytmy są tak rozwinięte, że tak naprawdę nigdy nie wiemy, czego słuchamy. Nie mamy też realnych narzędzi, by przeciwstawić się temu, że muzyka generowana przez AI nas zalewa" – mówił w Polskim Radiu Seweryn Górczak, poeta, tłumacz, publicysta Klubu Jagiellońskiego.

Choć ze względu na oczywiste ograniczenia gazety piszę dziś tylko o muzyce, to podobna, jeśli nie większa rewolucja AI dzieje się w świecie wideo (z tekstami idzie na szczęście trudniej). Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że przez świat kultury masowej przechodzi tsunami, po którym nic już nie będzie takie jak dotychczas.

Pokazuje to na przykład słynny „test spaghetti Willa Smitha", w którym generuje się za pomocą kolejnych narzędzi AI film ze znanym aktorem jedzącym makaron. O ile pierwsze próby z okolic 2023 roku przypominały nieudolny film rysunkowy i wzbudzały jedynie pogardliwe uśmieszki, o tyle najnowsze – te z 2026 roku – są już pełnoprawnymi scenami filmowymi z fabułą, idealnie wygenerowanym głosem aktora i obrazem niemożliwym do odróżnienia od kinowej rzeczywistości.

Queen powraca. Tylko po co?

Choć dla mojego, wychowanego na kasetach magnetofonowych, płytach CD i pierwszych odtwarzaczach MP3, pokolenia

eprasa.pl 3f06f36015



Will Smith jedzący spaghetti, kadr z filmu stworzonego przy użyciu narzędzia AI Seedance 2.0. (MEME BANK/YouTube)

(a także dla ludzi starszych ode mnie) to wciąż jedynie dziwactwo lub nowinka technologiczna, z której będziemy umieli uciec do świata analogowego, to co wówczas, gdy powszechność tego typu treści stanie się totalna? Kto poza nielicznymi artystami będzie trudził się pracą twórczą i jak się z nią przebije, skoro legion „operatorów AI" będzie mógł ją w sekundę zreplikować w dowolny sposób?

To czarna wizja, ale kto pomyślał kiedyś, że syntetyczne diamenty wyprą prawdziwe? Tak się tymczasem dzieje od kilku lat i choć rośnie trend „bycia offline" czy popyt na „prawdziwość", to nie jest powiedziane, że ludzie będą w stanie oprzeć się masie krytycznej. Bo rzecz wydaje się nie do powstrzymania. Owszem, serwisy takie jak YouTube czy Spotify nakazują oznaczanie utworów wykonanych za pomocą AI, co jednak z tego, skoro „wskakują" one na playlistę niechciane, podsuwane za pomocą algortymu na podstawie słuchanych przez nas „prawdziwych" utworów.

Państwa też może spotkać to, że słuchając najlepszych utworów rockowych z lat 80., ani się spostrzeżecie, a już będziecie w trakcie odsłuchu utworu udającego na przykład grupę Queen. Kto nie wierzy, niech wpisze w YouTubie „AI Brings Queen Back to Life with New Track!" („AI przywraca Queen do życia wraz z nową piosenką"). Ktoś, kto stworzył ten utwór, nie jest artystą, a sprawnym rzemieślnikiem nowych czasów, operatorem nowych narzędzi.

Oczywiście utwór, o którym mówię, nie jest jedyny. Są ich miliony i każdego dnia powstają kolejne. Dziś każdy z poprawnym słuchem i znajomością trendów może stworzyć swoją wersję utworów. Nie ma jednak odpowiedzi na jedno pytanie: po co to powstaje? Co to ma finalnie na celu, poza stworzeniem dziwowiska, które ma chwilowo zaszokować, ukraść słuchaczowi trzy minuty, a twórcy (de facto operatorowi narzędzia) dać kilka dolarów?

Pytanie „po co to robimy?" jest zresztą podstawowym, które zadawane jest w dyskusji nad sztuczną inteligencją. Nie znamy konsekwencji tej rewolucji, a odpowiedź „bo możemy" jest co najmniej niesatysfakcjonująca i szalenie groźna.

Każdy zagra w filmie akcji

Wróćmy jednak do muzyki, by na tym przykładzie pokazać urywek nieznanego, z którym się mierzymy. Wielu twórców usiłuje walczyć z treściami generowanymi przez AI, dochodzić swoich praw autorskich i domaga się usuwania podobnych produkcji z sieci. To walka z wiatrakami – na miejsce jednych przychodzą kolejne, hydra multiplikuje swe łby w oszałamiającym tempie. Co jednak ważne – nie brakuje też takich, którzy postępują zgodnie z zasadą „nie możesz ich pokonać – przyłącz się do nich". Takim przykładem jest zapomniany już trochę piosenkarz Boy George, który w jednym z niedawnych wywiadów powiedział, że sztuczna inteligencja jest dla niego „nieocenionym narzędziem". Co znamienne, autor słynnego hitu „Karma Chameleon" dodał, że „napisał już chyba z pięć albumów z AI". „AI jest genialne. Nie ma się czego bać" – podsumował. Tego nie wiemy. Wiemy jednak, że żadna z piosenek z pięciu „napisanych wraz ze sztuczną inteligencją" albumów raczej nie ma szansy na powtórzenie sukcesu największych hitów Boya, do dziś rozgrzewających światowe parkiety. I to nie tylko dlatego, że utwór taki będzie za słaby, a sam fakt jego „generatywności" odbierze mu aurę wytworu kultury. Także dlatego, że przepadnie w masie podobnych, zginie na wysypisku jednorazowych ciekawostek, kradnących czas i dopaminę słuchaczy niczym durnowate filmiki, których przewijanie na telefonie staje się nałogiem niemniejszym niż tradycyjne używki.

Ale ten powszechny śmietnik kiepskich treści to i tak nienajczarniejsza wizja. Bo choć w tym tekście nie skupiam się na zagrożeniach związanych z dezinformacją czy możliwościami propagandowego oddziaływania za pomocą AI, a jedynie na kulturowym znaczeniu tej rewolucji, to i tu obawy są niemniejsze. Co bowiem, gdy rozwój technologii sprawi, że algorytmy, dziś jedynie „podpowiadające" Państwu kolejny utwór lub filmik, będą umiały stworzyć w czasie rzeczywistym utwór wygenerowany „tylko dla Was"? Piosenkę, filmik, treść, która powstanie na podstawie historii Waszych śladów cyfrowych – rozmów, zdjęć, wyników wyszukiwania i historii przeglądania? A „cyfrowy Freddie Mercury" zaśpiewa

eprasa.pl 3f06f36015

specjalnie skomponowaną dla Was piosenkę? Brzmi intrygująco, ale kto oprócz Was będzie chciał tego słuchać, skoro mógł oglądać siebie w filmie z Willem Smithem, a ten indywidualizm sprawi, że kultura – a więc ludzkość – straci to, co jest jej podstawą – współuczestnictwo i obecność drugiego człowieka w jej przeżywaniu?

To nie koniec. Bo choć pewne jest, że niebawem przynajmniej na podstawowym poziomie człowiek przestanie rozróżniać rzeczywistość wirtualną od „niewirtualnej", a wytwory AI od dzieł stworzonych przez człowieka, to w sytuacji, gdy maszyna będzie w stanie wykonać za nas dowolną czynność intelektualną, „myślenie stanie się opcją", jak pisze o niepokojącej przyszłości na łamach „New Yorkera" Joshua Rothman. Może się okazać, że wbrew znanemu powiedzeniu – myślenie nie ma przyszłości – pozostanie odbieranie bodźców i zlecanie zadań. Ta wizja wykracza już jednak poza ten tekst.

Papier nas ocali (na razie)

Dziś wciąż jesteśmy jeszcze na początku tej drogi. Interfejs ChatGPT wygląda jak zwyczajna strona internetowa i w niczym nie przypomina seksownego, skrojonego pod nasz gust hologramu realnego partnera, na wzór granej przez Anę de Armas cyfrowej Joi z filmu „Blade Runner 2049". Wciąż jeszcze „sztuczny Freddie Mercury" nie śpiewa nam do ucha z pasją godną „Bohemian Rapsody" piosenek o naszych prywatnych sprawach, a rzeczy, o których tu napisano, są ciągle nowinkami. Kto to jednak wie, co będzie w przyszłości.

Ale rewolucja AI nie musi wcale oznaczać niechybnego społecznego upadku. Wszelkie rewolucje technologiczne – od koła po internet – pchnęły ludzkość do przodu i – raz łatwiej, raz trudniej – wymusiły naszą adaptację, często budząc niemniejsze obawy niż syntetyczny Boy George. Pewne jest jednak, że fakt, że czytają Państwo ten nienajkrótszy tekst w papierowym wydaniu tygodnika „Gazeta Polska", świadczy o tym, że należą Państwo do elitarnego grona tych, którzy nie chcą się tej rewolucji łatwo poddać. I po tym będziemy się jeszcze jakiś czas rozpoznawać pośród botów i sztucznych inteligentów.

O tym wszystkim i nie tylko rozmawiamy co środę w programie „Republika nocą", a także w podcaście „13 piętro", na który zapraszamy z Dawidem Wildsteinem i Kubą Maciejewskim w każdą niedzielę. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WALKA TRWA



Dawid **Wildstein**

Czy uśmiechnięty populizm faktycznie zdecyduje się na pełną bandyterkę i, mimo prezydenckiego weta, będzie, jak zapowiadali Tusk i Sikorski, próbował przyklepać berliński SAFE? W teorii polskie prawo i konstytucja nie pozostawiają mu w tej sprawie żadnego pola manewru, jednak jeśli chodzi o łamanie zasad, to ta władza wielokrotnie pokazała, że „sky is the limit" i nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. Gdybym jednak miał bawić się w przepowiadanie przyszłości, to bardziej prawdopodobne wydaje się, że zamiast wspomnianej ostentacyjnej bandyterki prawno-konstytucyjnej wybierze inną opcję. Że rękę uśmiechniętemu populizmowi poda Bruksela i wspólnie, za pomocą na przykład jakiegoś unijnego mechanizmu ad hoc wymyślonego bądź zreinterpretowanego, po raz kolejny będą usiłowali wepchnąć Polakom w gardło tę niemiecką pożyczkę. Niezależnie jednak od tego, jaką drogą pójdą, cel pozostanie ten sam – czyli związanie polskiej obronności z unijną warunkowością. W końcu to, na ten moment, najważniejsze, wręcz ostateczne zadanie uśmiechniętego premiera. W tym kontekście weto prezydenta to wygrana bitwa, ale na pewno nie jest to koniec wojny o naszą suwerenność. Tym ważniejsze jest, by we właściwy sposób przedstawiać Polakom to, co chce zrobić Tusk. Nie tylko jeśli chodzi o zagrożenia związane z patologiami, które tworzy berliński SAFE. Także nazywać po imieniu to, czym jest ta próba obejścia prezydenckiego weta. Mamy tu bowiem do czynienia z uderzeniem w fundamenty demokracji, z sytuacją na swój sposób analogiczną do próby puczu, jakim były działania Tuska, Bodnara i Giertycha, aby nie dopuścić do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Uśmiechnięta władza w ten sposób neguje wynik demokratycznych wyborów, pokazuje, że głos milionów Polaków nic dla niej nie znaczy. Tak naprawdę więc te machlojki, które uśmiechnięty populizm zaraz będzie urządzać w sprawie weta i SAFE, to coś dużo poważniejszego niż kolejny atak na Nawrockiego. To destabilizacja naszego systemu politycznego oraz uderzenie w polskie społeczeństwo i jego prawo do decydowania o tym, kto rządzi w Polsce. GP

Tak naprawdę machlojki, które uśmiechnięty populizm zaraz będzie urządzać w sprawie weta i SAFE, to coś dużo poważniejszego niż kolejny atak na Nawrockiego.

eprasa.pl 3f06f36015

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

OFIARY KOMUNIZMU?



Tadeusz **Płużański**

I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie Władysław Kozdra na wiecu 21 marca 1968 roku przemawiał: „Mamy prawo żądać wyraźnego samookreślenia się tych Żydów, obywateli naszego państwa, którzy jeszcze się nie samookreślili". Brusa zestawiono z Bermanem, Różańskim i Światłą. Ekonomistę razem ze zbrodniarzami? Szok? Ale przecież komunistyczny politruk Włodzimierz Brus przybył razem z pozostałymi z ZSRS, by instalować w Polsce sowiecką władzę, a gdy w ramach mądrości etapu zostawał rewizjonistą, „zapomniał", że żył pod jednym dachem ze stalinowską inkwizytorką. „Mogę rozmawiać z Heleną Wolińską-Brus?" – dzwoniłem do oksfordzkiego mieszkania Brusów dokładnie 11 października 1999 roku. „Do 15 października ma się stawić na przesłuchanie w warszawskiej prokuraturze, bo bezprawnie aresztowała gen. Emila Fieldorfa »Nila«" – kontynuowałem. „Żona nie będzie rozmawiała z prasą. Ja też nie" – Włodzimierz Brus rzucił słuchawką. Uczeń Brusa, Waldemar Kuczyński (minister w rządzie „antykomunisty" Mazowieckiego), wspominał swojego mistrza: „Niski, metaliczny baryton, sylwetka energiczna, wojskowa, służył chyba u Berlinga". Bo po ukończeniu studiów w Saratowie (ZSRS) w 1944 roku Włodzimierz Brus – jeszcze jako Beniamin Zylberberg – „służył" w aparacie polityczno-wychowawczym (l) WP. Po skierowaniu na front naukowy pracował w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR, SGPiS i na Wydziale Ekonomii Politycznej UW. Wychwalał „demokrację" sowiecką, ekonomię marksistowsko-leninowską (przeciwną kapitalistyczno-obszarniczej) oraz jej mentorów – Bieruta i Minca, równocześnie atakując niepodległą Polskę – zgniłą i umierającą pod rządami „bezwzględnej faszystowskiej dyktatury sanacji". Z uczelni wyrzucano profesorów: Kotarbińskiego, Tatarkiewicza, Ossowskich. Sam wyrzucony z UW w marcu 1968 roku, ostatecznie Brus znalazł – wraz z żoną – spokojną przystań w Oksfordzie. On wykładał ekonomię, a także filologię rosyjską i środkowoeuropejską w Wolfson i Saint Anthony's College. „Profesorowa" Wolińska udawała antykomunistkę, popierając Solidarność. Dziś w książce „Stygmat" wracają jako ofiary komunizmu. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZAPOMNIANY SKUTEK MARCA '68



Józef **Wieczorek**

Marzec '68 przeszedł do naszej historii jako protest środowisk akademickich, choć aresztowanych było wielu w miejscowościach bynajmniej nieakademickich. Tym niemniej podnosi się, że czystki, które dotknęły akademików, szczególnie pochodzenia żydowskiego, przerwały ciągłość polskich elit, choć nie do końca tak było. Wielu wyjechało z Polski i mieli o wiele lepsze warunki do pracy naukowej niż ci, którzy pozostali. Niektórzy represjonowani winni siedzieć na ławach oskarżonych za swe niecne czyny w okresie stalinowskim. Nagłaśniano też, że destrukcyjnym dla nauki skutkiem Marca '68 było zjawisko „docentów marcowych" bez habilitacji, co jest faktem, bo awansowano tych, którzy w Marcu zasłużyli się dla utrwalania władzy ludowej, a nie za wyniki naukowe. Trzeba jednak wiedzieć, że wielu z nich habilitację później zrobiło, bo nie było to takie trudne, skoro mieli władzę (kierownicy zakładów, instytutów), zaplecze logistyczne, pomoc kadrową, zapewnione „dostawy obowiązkowe", no i komisje towarzyskie do oceny ich dorobku. To tylko pokazało, iż nie tyle brak habilitacji był szkodliwy dla nauki, ile system, który eliminował niezależnych naukowców, a awansował „zgniłków" z przyczyn politycznych. Ci, którzy nie akceptowali systemu, byli marginalizowani w strukturach akademickich lub usuwani z systemu. Argument habilitacyjny przetrwał jednak dziesięciolecia, petryfikując standardy komunistyczne, bo jak zapowiadał politruk Włodzimierz Sokorski, po skierowaniu na front akademicki: teraz będzie zarządzanie przez scentralizowaną habilitację. Rzecz jasna w ramach wychowywania „naszych" profesorów. I tak już pozostało, także po „obaleniu" komunizmu. Niemal zupełnie zapomnianym skutkiem Marca '68 są natomiast zmiany strukturalne na uczelniach w postaci likwidacji katedr zbudowanych przez starszą profesurę, jeszcze chowu przedwojennego, i tworzenie instytutów obsadzanych przez wychowanków ZMP. PZPR postawiła na „naszych" profesorów, rekrutujących na etaty uczelniane pozytywne młode kadry utrwalające postępowy system. Zmieniło to oblicze uniwersytetów na lata, także postkomunistyczne. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015



Mateusz **Matyszkowicz**

MANIFA dla ajatollahów

8 marca przez Europę przeszły lewicowe manify protestujące przeciwko atakowi na Iran. Prowadzona przez dekady lewicowa propaganda ocieplająca teokratyczny reżim przynosi skutek mimo wewnętrznych sprzeczności.



PUBLICYSTYKA

Ta relacja ma swoją historię. Gdy podczas trwania islamskiej rewolucji do Iranu poleciał Michel Foucault, guru intelektualnej lewicy, by jako korespondent „Corriere della Sera" napisać serię reportaży, może nie zakochał się w ajatollahach, ale z pasją opisywał, jak „lud irański" sprzeciwia się staremu szachowi. Dostrzegał w tym ruch, jaki kochają rewolucjoniści.

Bo choć maj 1968 roku zapoczątkował głębokie zmiany kulturowe w świecie zachodnim, dla spragnionej rewolucji lewicy było to za mało. Tęsknili za swoim Mao, za rewolucją z karabinami w rękach tłumu, prawdziwą krwią, obaleniem Zachodu, Stanów Zjednoczonych i wszystkiego, czego tak bardzo nienawidzili w swoim bezpiecznym Paryżu przy kawie i papierosach.

Na przekór sobie

Czytali namiętnie Frantza Fanona, psychiatrę urodzonego na francuskiej Martynice, który walczył o niepodległość Algierii, a potem służył w dyplomacji państw powstających w północnej Afryce. Fanon, wróg kolonializmu, widział w chaosie i przemocy rewolucyjnej szansę na nowy głos ludów nieeuropejskich: szansę na ich podmiotowość, własny głos, wolność od ekonomicznego wyzysku, a przede wszystkim – nadzieję na obalenie znienawidzonego przez nich Zachodu.

Intelektualni i polityczni następcy Fanona, jak choćby Foucault, wpisywali to oczywiście w swoją znacznie szerszą koncepcję cywilizacyjną, w której Zachód, zwłaszcza w jego nowoczesnej i oświeceniowej postaci, stanowi opresyjną władzę i należy go w obecnej postaci obalić. Sam Foucault wierzył zresztą, że filozofia przyszłości powstanie poza Europą i wykuje się w starciu ze Starym Kontynentem. Prawdopodobnie, patrząc na Iran u schyłku lat 70., miał wrażenie, że taka filozofia wyłania się w politycznym ruchu.

To, co się wtedy tam wyłaniało, nazwał zresztą w swoich reportażach nową polityczną duchowością – czymś, co nie było po prostu rewolucją marksistowską (lewica była już wtedy nią trochę znudzona), lecz czymś radykalnie niezachodnim. Niezachodnim nie tylko w sensie wrogiej retoryki, lecz także formy organizacji państwowej, która w niczym nie miała przypominać zachodnich demokracji liberalnych. Miała być specyficzną formą nienowoczesnego państwa, powstałego na przekór zachodniemu uniwersalizmowi.

Głosiciele tej koncepcji nie widzieli – albo nie chcieli widzieć – sprzeczności między swoimi postulatami emancypacji kobiet, a później także wsparcia dla ruchu LGBT, a irańską rzeczywistością. Zresztą to sprzeczność, która targa lewicą od lat 60.: protestować przeciwko uniwersalizmowi zachodnich norm w imię wyzwolenia, a jednocześnie godzić się z tym, że powstające na tej fali reżimy łamią wszystkie te normy. I nie mówię tu o postulatach ruchów LGBT, lecz o prawach istotnie podstawowych, takich jak szacunek, godność, wolność wypowiedzi czy nawet tak kochana przez lewicę wolność protestowania.

Od czasu tego wsparcia dla rewolucji islamskiej przez europejskich rewolucjonistów istotna część zachodniej lewicy traktowała Iran po macoszemu, bo wciąż tliła się w nich ta iskra nadziei na obalenie zachodniego porządku, w którym sami żyli i w którym mogli bez cenzury pisać swoje brednie.

Sowieci dość szybko wyczuli potencjał antykolonialnych nastrojów zarówno w kręgach europejskiej inteligencji, jak i w samych państwach, które kształtowały swój porządek w Azji i Afryce, przystępując do dyplomatycznej ofensywy. Ci, których nie mógł przekonać porządek sowiecki jako taki, mogli w tym sojuszu spełniać swoje antyamerykańskie i antykapitalistyczne ciągoty. Sowieci, a później Rosja, byli w tej układance kolejnym elementem destrukcyjnym, którego tak bardzo szukali.

W ten sposób zawiązał się funkcjonalny sojusz między radykalną lewicą europejską

eprasa.pl 3f06f36015



FOT. EDNA LESHOWITZ/ZUMA PRESS / FORUM

a Sowietami, a później Rosją. Sojusz, który trwa do dziś. A wpływanie za jego pomocą przez Rosję na zachodnie ruchy polityczne jest osobnym tematem.

Islamolewica

Temat islamu i lewicy powrócił bardzo mocno na początku XXI wieku. Jego punktami zapalnymi były dwie wielkie debaty, które przetoczyły się przez Europę. Pierwsza dotyczyła chust i ich zakazu we Francji. Środowiska lewicowe, mimo swojego przywiązania do laickości – przynajmniej jeśli dotyczy ona dechrystianizacji – tym razem stanęły w jednym szeregu z organizacjami islamskimi.

To wtedy ukształtował się dyskurs, zgodnie z którym przyzwolenie na szerzenie we Francji islamu nie jest sprzeczne z laickością, lecz stanowi istotny trybut dawnego państwa kolonialnego wobec wcześniej wyzyskiwanych grup. W praktyce oznaczało to kontrolowaną przez lewicę nierówność, w której chrześcijanom odmawiano prawa publicznego pokazywania choćby symboli własnej religii albo walki z bluźnierstwem, natomiast islam mógł korzystać z tych praw swobodnie, wręcz przy poklasku lewicowych intelektualistów.

Pierre-André Taguieff użył wtedy po raz pierwszy pojęcia islamolewicy (islamo-gauchisme), by zdiagnozować to zjawisko. Gilles Kepel opisał je szerzej jako socjolog. A Pascal Bruckner, z właściwym sobie dosadnym językiem, napisał niezwykle ważny esej o tyranii skruchy. Opisał w nim, w jaki sposób Zachód daje się podporządkować narracji o własnej winie, która w tym momencie staje się głównym czynnikiem rozkładowym Europy.

Drugim punktem zapalnym była intifada i walka Palestyńczyków z Izraelem. Lewica stanęła tu jednoznacznie po stronie Palestyńczyków, dostrzegając w nich istotny element osłabienia zachodnich, zwłaszcza amerykańskich, wpływów na Bliskim Wschodzie. W tych środowiskach propalestyńskość stała się obowiązkowa. Ten konflikt lewica od początku postrzega bardzo jednostronnie, podkreślając wyłącznie izraelskie przewiny, a lekceważąc zupełnie – albo nawet wspierając – islamistyczne ruchy terrorystyczne.

Tym dwóm punktom zapalnym towarzyszył niebywały rozwój tzw. studiów postkolonialnych na zachodnich uniwersytetach, które stały się wśród elit istotnym amplifikatorem zjawiska, które Bruckner nazwał tyranią skruchy.

Gdzie w tym Putin?

A gdzie w tej historii pojawia się Rosja? Tu kończy się historia idei, a zaczyna polityka. Kreml bardzo szybko zrozumiał, że język antykolonializmu i postkolonialnej krytyki Zachodu jest dla niego niezwykle użyteczny. Już na początku XXI wieku rosyjskie media międzynarodowe – przede wszystkim RT – zaczęły konsekwentnie promować narrację o „hipokryzji Zachodu", nagłaśniając konflikty rasowe, napięcia społeczne i protesty w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych.

Po 2014 roku, po aneksji Krymu, ta strategia stała się elementem oficjalnej doktryny politycznej. W wystąpieniu na forum Klubu Wałdajskiego w 2022 roku Władimir Putin mówił już wprost: „Zachód przez wieki okradał inne narody świata. Teraz kończy się epoka jego niepodzielnej dominacji". W tej opowieści Rosja przedstawia się jako rzecznik „większości świata", a język antykolonialny – dobrze znany z debat zachodnich uniwersytetów – staje się narzędziem geopolityki.

Aby ta strategia była pełna, Rosja potrzebuje jeszcze jednego elementu. W związku z globalnym konserwatywnym trendem ludzie Putina starają się budować przyczółki również w środowiskach prawicowych. Okazują się one czasem zadziwiająco zbieżne z chwytami stosowanymi wcześniej wobec lewicy. Bo choć na prawicy raczej nie znajdziemy zwolenników kulturowej różnorodności, to nuta antyamerykańska w niektórych jej kręgach również występuje.

Dochodzi jeszcze jeden element – paradoksalny. Choć prawica nie wita z otwartymi rękami meczetów w Europie, to niektóre jej środowiska mogą być otwarte na narrację o „zdrowym religijnym społeczeństwie", opartym na konserwatywnych wartościach, przeciwstawionym rzekomo zepsutemu Zachodowi. W tę logikę wpisują się hasła w rodzaju „Teheran–Warszawa, wspólna sprawa".

Rosja gra więc na dwóch fortepianach. Jeden przygrywa na lewicy 8 marca i ma postać antyamerykańskich oraz antywojennych transparentów. Drugi polega na wizytowaniu przez część prawicy ambasad Iranu i wpisywaniu się do ksiąg kondolencyjnych. Obalenie zachodniego porządku łączy część lewicy z częścią prawicy – podobnie jak sympatia do Iranu.

Obie grupy ulegają jednak złudzeniu co do natury reżimu ajatollahów. Nie jest on żadnym nowym porządkiem. Natura tego państwa przypomina wszystkie znane Zachodowi tyranie. Nie jest to teokratyczny raj – przeciwnie: to cyniczna, zmilitaryzowana struktura władzy, w dużym stopniu współpracująca z Rosją, w której religia jest jedynie ideologicznym narzędziem dyscyplinowania społeczeństwa. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

STRATEGIA TRUMPA I IRAN



Rosnące ceny ropy, zamknięcie cieśniny Ormuz, trwanie reżimu i brak szerokich protestów Irańczyków – wszystkie te fakty sprzyjają interpretacjom, że Waszyngton wszedł do wojny bez planu, a teraz płaci za to cenę. Ale obok tych trudności, których można było się spodziewać, Ameryka powoli i z konsekwencją realizuje swoje cele strategiczne.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ZWYCIĘSTWA I WYZWANIA

Ci, którzy mienią się zwolennikami wolności, a jednocześnie chcą uniknąć wzburzenia, to ludzie, którzy chcą plonów bez orania ziemi; chcą deszczu bez grzmotów i piorunów. Chcą oceanu, bez strasznego ryku jego potężnych wód" – pisał w połowie XIX wieku Frederick Douglass, zbiegły niewolnik, którego w szczycie wojny secesyjnej w Białym Domu gościć będzie Abraham Lincoln. Spora część argumentów krytyków administracji Trumpa wynika właśnie z chęci uniknięcia „grzmotów i piorunów". Bo tych wszystkich trudności, wyzwań i problemów można było przecież uniknąć. Bardzo sprawnie pomija się w tych rozważaniach to, co byłoby po drugiej stronie alternatywy. Bezczynność oznaczałaby pogodzenie się ze wzmacniającym swój potencjał destabilizacyjny Iranem, hojnie finansowanym i zbrojonym przez Chiny oraz dzielącym się rakietami czy dronami z Rosją. Przede wszystkim oznaczałaby cichą zgodę na powolne budowanie przez Pekin przewag i sieci zależności, których mógłby użyć do wywierania nacisków, wkładania

eprasa.pl 3f06f36015



CZY BYŁO WARTO?

Koszty interwencji mogą być, i do pewnego stopnia już są, wyższe, niż Trump mógłby sobie życzyć. Ale warto też zauważyć, że chociaż wszystkim łatwo przychodzi obliczenie kosztów, jakie ponoszą USA i ich sojusznicy, łatwo pomija się straty, które ponosi druga strona.

FOT. ALAA AL-MARJANI/REUTERS/FORUM

klina pomiędzy USA a ich sojuszników, a w wypadku wojny – skutecznie osłabić fundamenty bazy surowcowo-przemysłowej, której Ameryka wraz z sojusznikami potrzebowałaby, by ją skutecznie prowadzić. Trump wybrał kryzys teraz, którego koszty trzeba będzie zapłacić, zamiast wyczekiwania na problem, który kosztowałby dużo więcej. Jak w przypadku każdej wojny USA, naiwnością byłoby oczekiwanie, że bilans będzie jednoznaczny.

Oczywiste koszty

Ponieważ liberalne media od przynajmniej dekady konsekwentnie budują wizerunek Trumpa i jego współpracowników jako niewykształconych amatorów o niewielkiej inteligencji, tym, którzy uwierzyli w tę karykaturę, łatwo jest dojść do wniosku, że „Epicka furia" jest operacją bez planu. Potwierdzać to mają memy i filmiki zamieszczane na stronie Białego Domu, a także wypowiedzi Trumpa, który raz mówi, że wojna jest „prawie skończona", innym razem nie wyklucza użycia sił lądowych, by po pewnym czasie stwierdzić: „Nie chcemy wychodzić za wcześnie, musimy dokończyć robotę".

Ale autorzy tych analiz tak mocno uwierzyli w swoją wyższość intelektualną, że umieszczają w nich założenia kompletnie irracjonalne, na przykład takie, że ludzie tacy jak Marco Rubio, sam Trump czy szef połączonych szefów sztabów, generał Dan Caine, nie rozumieją naprawdę elementarnych rzeczy. Jak choćby starej mądrości Clausewitza, mówiącej, że na wojnie i w strategii „wszystko jest proste, ale nic nie jest łatwe". Nie rozumieją, że „wróg zawsze ma prawo głosu", a nikt nie jest w stanie przewidzieć do końca wszystkich trudności, jakie są związane z prowadzeniem operacji.

Ale koszty i nieprzewidziane ryzyka eskalacji były przecież jasne dla wszystkich od początku. „Osiągnięcie celu maksymalistycznego – powrotu do prozachodniego Iranu, sprzed 1979 roku – może być bardzo trudne w realizacji" – pisałem dwa tygodnie temu w „GP", dzień po rozpoczęciu operacji. Zakładanie, że tylko Trump i jego otoczenie nie zdawali sobie z tego sprawy, jest raczej dowodem na to, jak bardzo w swoje własne złudzenia wierzą jego „fachowi" krytycy.

Wspólny przekaz wykluczony

Celem komunikacji Trumpa i Białego Domu, do których można mieć oczywiście zastrzeżenia, nie jest wcale spójny przekaz. Po pierwsze, prezydent nie chce dać się uwiązać do jednej definicji zwycięstwa, zdając sobie właśnie sprawę z tego, że osiągnięcie każdego z celów zależy od wielu czynników, których sam do końca nie kontroluje. Po drugie, wysyła jednocześnie komunikaty do wielu odbiorców. Do samych Amerykanów, których trudno przekonać do wojny, bo jest to wojna z wyboru, niebędąca reakcją na bezpośredni atak na USA. Do reżimu w Iranie, który chciałby

eprasa.pl 3f06f36015

wierzyć, że będzie w stanie doczekać do wyczerpania się amerykańskiej woli. Wreszcie, do rywali politycznych, przede wszystkim do Chin, które liczą na to, że Amerykanie poniosą koszty interwencji, ale zabraknie im woli, by zebrać jej korzyści. Amerykanom Trump mówi, że sprawa jest załatwiona i zwycięstwo nastąpiło „w pierwszej godzinie", Irańczykom i Chińczykom mówi, że Ameryka nie zadrży i doprowadzi sprawę do końca.

Oczywiste jest też, że ta strategia nie jest wcale idealna. Możesz oszukać pewnych ludzi na pewien czas, ale nie oszukasz wszystkich ludzi przez cały czas – jak mówi mądrość popularnej piosenki. Wszyscy słyszą wszystko. Chaos ma swoje bardzo istotne wady, bo wywołuje niepewność wśród sojuszników w USA, ale jak powiedział Richard Nixon, autor i praktyk tzw. teorii szaleńca (ang. madman theory), ma też swoje zalety, bo wywołuje niepewność także wśród wrogów. Praktyka „szaleństwa" Nixona polegała na tym, że dążąc do wycofania się z Wietnamu, dokonywał eskalacji, chcąc przy tym przekonać wrogów USA, że jest gotowy do eskalacji na niespotykaną skalę.

Cele strategii

Jak pisze mistrz i nestor amerykańskiej myśli strategicznej John Lewis Gaddis, strategia jest „dostosowaniem potencjalnie nieskończonych aspiracji do koniecznie ograniczonych możliwości". Ograniczone możliwości oznaczają, że żadna strategia nie realizuje wszystkich zakładanych celów. Warto jednak zauważyć, że krytykujący Trumpa za brak jasnego celu interwencji sami chętnie przesuwają bramki, których przekroczenie pozwoliłoby na mówienie o sukcesie. Najpierw mówiono, że uderzenie na Iran jest niemożliwe, bo dzięki systemom obrony przeciwpowietrznej, budowanym przy współudziale Rosji i Chin, Teheran zbudował „bańkę antydostępową". To jednak okazało się nieprawdą już podczas wojny 12-dniowej i operacji „Midnight hammer". Potem twierdzono, że wyznacznikiem sukcesu będzie to, czy USA i Izrael będą w stanie zredukować zdolności Iranu do uderzeń na państwa regionu za pomocą rakiet balistycznych i dronów. Gdy te zdolności zostały w dużej mierze unieszkodliwione i siła ataków Teheranu radykalnie zmalała, bramkę przesunięto na nowo. Teraz miarą sukcesu ma być to, czy USA będą w stanie odblokować cieśninę Ormuz. To oczywiście jest kluczowe, bo blokada nakłada presję na sojuszników USA w Europie, a także na państwa Zatoki, które Trump chciałby na dobre przeciągnąć na swoją stronę. Gdyby jednak USA poradziły sobie z blokadą, bramkę można przesunąć ponownie i stwierdzić, że cel nie został osiągnięty, bo przecież reżim ajatollahów ciągle pozostał na miejscu.

Zakładanie, że tylko Trump i jego otoczenie nie zdawali sobie sprawy z trudności związanych z atakiem na Iran, jest raczej dowodem na to, jak bardzo w swoje własne złudzenia wierzą jego „fachowi" krytycy.

Koszty interwencji mogą być, i do pewnego stopnia już są, wyższe, niż Trump mógłby sobie życzyć. Ale warto też zauważyć, że chociaż wszystkim łatwo przychodzi obliczenie kosztów, jakie ponoszą USA i ich sojusznicy, łatwo pomija się straty, które ponosi druga strona. Owszem, państwa Zatoki Perskiej mogą dziś obwiniać USA za koszty, które ponoszą ich gospodarki, odcięte od eksportu i turystyki. Jednocześnie te państwa dostają jasny sygnał, będąc atakowanymi przez reżim w Teheranie. Ten sygnał mówi, że liczenie na cichą koegzystencję z Iranem to opcja, która może kosztować zbyt dużo. Koszty ponoszą też Chiny, które w Iranie poczyniły inwestycje warte setki miliardów dolarów, licząc na to, że dzięki bezczynności Zachodu zyskają narzędzie do nałożenia na swoich rywali ciężarów, których ci nie będą w stanie wytrzymać.

Ale cena, którą płaci Zachód teraz, nie powinna przysłaniać tego, co już się udało. Nawet jeśli reżim ajatollahów utrzyma się u władzy, będzie znacznie bardziej osłabiony niż ten wierzący w swoje bezpieczeństwo, które dawać miała mu obrona przeciwlotnicza i możliwość eskalacji za pomocą środków rażenia. Nawet jeśli zachował możliwość faktycznego zamknięcia Ormuzu, o jej skuteczności przekonamy się w najbliższym czasie. Warto pamiętać, że podpisany już kontrakt na zaawansowane chińskie rakiety przeciwokrętowe wielokrotnie zwiększałby jego zdolności w tym zakresie. Świat uzależniony od ropy z Zatoki Perskiej musiałby się pogodzić z efektywnym wetem Iranu, który, wzmacniany przez Chiny, byłby coraz mniej skłonny do ustępstw na drodze dyplomatycznej. Niezależnie od tego, ile bramek celów strategicznych uda się pokonać Ameryce, zanim zdecyduje się na zatrzymanie operacji, jedno jest pewne. Reżim nie wyjdzie z niej wzmocniony.

Trump jak mad man

Trump wybrał terapię szoku. Zamiast czekania, aż Europa się obudzi, nałożył na nią cła i wywołał panikę ws. Grenlandii. Zamiast czekać, aż Chiny powoli zbudują swoje przewagi do tego stopnia, by nikomu nie przychodziło nawet na myśl kwestionowanie ich woli, zdecydował się na interwencję w Iranie, chcąc wykorzystać słabość jednego z kluczowych łączników w chińskiej sieci wpływów. Komunikat jest prosty – ci, którym się wydawało, że przeczekają zimną wojnę 2.0, balansując pomiędzy obozami, muszą poznać realne koszty braku wyboru i bezczynności. Zresztą efekty już widać po poparciu, jakiego Trumpowi udzielił Merz. Z kolei Kanada jest gotowa zainwestować miliardy w swoje bazy na północy, realizując cel zgodny z amerykańską strategią i szukając zbliżenia z Waszyngtonem, rezygnując z „gry na Chiny" premiera Caineya, która robiła furorę w Davos. Strategia jest prosta, ale biada tym, którzy uwierzyli, że wszystko będzie w niej łatwe. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA



PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 3f06f36015

NAJWIĘKSZY PRZEGRANY WOJNY W ZATOCE



JAK CHINY PRZEGRYWAJĄ WOJNĘ W IRANIE

Wojna z Iranem to kolejne uderzenie USA – po akcji z Wenezuelą – w globalną sieć sojuszników Moskwy i Pekinu. Uderzenie dużo boleśniejsze dla Chin z powodów ekonomicznych. Podobnie jak Rosja Państwo Środka może dziś co najwyżej krzyczeć o prawie międzynarodowym. Iran innego wsparcia się nie doczeka. Xi Jinping może tylko bezsilnie patrzeć, jak traci ważnego sojusznika w kluczowej – zwłaszcza dla Chin – części świata.

Antoni **Rybczyński**

Operacja wojskowa USA i Izraela przeciwko Iranowi pod względem skali i konsekwencji była dla Chin, po pierwsze, zaskoczeniem, po drugie, strategiczną porażką. Pekin wypada tu jeszcze gorzej niż Moskwa. Uwagę zwraca, że stanowisko

eprasa.pl 3f06f36015



CHRL MA PROBLEM

Pekin, uzależniony od stałych dostaw ropy z Zatoki Perskiej i bezpiecznych szlaków żeglugowych, w wyniku wydarzeń w Iranie stoi w obliczu ryzyka gwałtownego wzrostu cen paliw i spowolnienia wzrostu gospodarczego.

FOT. LUDOVIC MARIN/REUTERS/FORUM

Chin na temat wojny w Zatoce wyraził nie Xi Jinping, a minister spraw zagranicznych Wang Yi, który oświadczył, że Chiny popierają suwerenność i integralność terytorialną Iranu, a operacja wojskowa przeciwko irańskiemu reżimowi „bez decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ podważa podstawy pokoju ustanowionego po II wojnie światowej". Wang Yi zadzwonił do swojego irańskiego odpowiednika, potępił działania Izraela i oświadczył, że Iran ma prawo się bronić. Na tym zakończyły się działania ChRL na rzecz wsparcia sojusznika.

Ropa, głupcze!

Chiny są największym importerem ropy naftowej na świecie, a Bliski Wschód pozostaje kluczowym elementem ich portfela energetycznego. Dla Chin, których model wzrostu gospodarczego nadal opiera się w dużej mierze na produkcji przemysłowej i eksporcie, wyższe koszty energii nie są abstrakcyjnymi zmiennymi makroekonomicznymi, ale ryzykiem politycznym. Atak na Iran zadał dotkliwy cios dostawom tanich węglowodorów. Ropa wenezuelska jest obecnie pod kontrolą Waszyngtonu, wydobycie rosyjskie jest ograniczone z powodu ataków Ukrainy, a dostawy z Zatoki zostały zablokowane. Chiny kupowały w 2025 roku 90 proc. irańskiej ropy, 1,38 mln baryłek dziennie, omijając sankcje, ale też kupują ropę od kilku krajów arabskich regionu, a Katar jest numerem dwa w dostawach do Państwa Środka gazu skroplonego. W związku z wojną dostęp Pekinu do taniej ropy objętej sankcjami znacznie się zmniejszył.

Jednak prawdziwym problemem dla ChRL jest nie tylko wzrost ceny za baryłkę: obalenie irańskiego reżimu niszczy niezwykle korzystny, zamknięty system makroekonomiczny. Handel Chin z Iranem opierał się na rozliczeniach poza systemem dolarowym i zakrojonych na szeroką skalę schematach barterowych. Pekin korzystał z ukrytego kanału finansowego – tzw. Chuxin, dzięki któremu dostawy irańskiej ropy były finansowane poprzez chińskie państwowe projekty infrastrukturalne, a nie przelewy pieniężne. Równoległa przemysłowa sieć barterowa pozwalała omijać sankcje „dolarowe". Wraz z głębokim osłabieniem i – prędzej czy później – upadkiem irańskiego rządu ten system ulegnie zniszczeniu. Pekin będzie zmuszony płacić wyższe ceny i rozliczać się w dolarach. Ten wymuszony powrót do handlu w tej walucie, pod ścisłą kontrolą Stanów Zjednoczonych, doprowadzi do wyczerpania strategicznych rezerw walutowych Chin, które i tak zmniejszyły się w ostatnich miesiącach. Zniszczenie sieci rozliczeń naftowych, opartej wcześniej na sankcyjnym triumwiracie Iranu, Wenezueli i Rosji, stanowi druzgocący cios dla strategii internacjonalizacji juana i podważa dążenie Pekinu do podważenia dominacji dolara amerykańskiego.

Ale strategicznie Chiny mają jeszcze większy problem. Przez ponad 10 lat inicjatywa „Jeden pas, jedna droga" była centralnym elementem polityki zagranicznej Xi Jinpinga, a Bliski Wschód – głównym węzłem geoekonomicznym. Iran, który w 2021 roku zawarł 25-letnią umowę o partnerstwie strategicznym z Chinami (o wartości 400 mld dolarów), był postrzegany jako niezastąpiony most lądowy dla korytarza gospodarczego Chiny–Azja Środkowa–Azja Zachodnia. Nagłe sparaliżowanie islamskiej republiki odcina tę krytycznie ważną arterię, destabilizując główny kanał ekspansji Chin na Zachód, a załamanie gospodarcze w Teheranie zamienia strategiczny atut w ogromną czarną dziurę inwestycyjną.

Papierowy smok

Przez dziesięciolecia Chiny budowały stosunki z Teheranem oparte na wspólnych interesach politycznych i gospodarczych, strategicznych planach dotyczących obecności ChRL w samym sercu Bliskiego Wschodu. Iran nie tylko stał się pełnoprawnym członkiem BRICS i Szanghajskiej Organizacji Współpracy, lecz także stał się dla Chin źródłem taniej ropy naftowej, dostarczanej wbrew sankcjom, odbiorcą broni i węzłem tranzytowym dla jednej z tras projektu „Jeden pas, jedna droga". Pekin czerpał korzyści z sytuacji na Bliskim Wschodzie, w której potęga amerykańska była ograniczona i kwestionowana. Szybka i zdecydowana kampania USA i Izraela komplikuje te kalkulacje.

Jedną rzeczą jest wysyłanie do Teheranu „doradców" i sprzętu do tłumienia protestów, zawieranie perspektywicznych kontraktów na dostawy broni, a zupełnie inną – gdy dostarczone już przez Pekin egzemplarze tej broni, podobnie jak rosyjskie

eprasa.pl 3f06f36015

systemy, okazały się, delikatnie mówiąc, nieskuteczne. W ostatnich latach eksport broni z ChRL stale rósł i był nie tylko niezawodnym źródłem dochodów, lecz także ważnym mechanizmem rozpowszechniania chińskich standardów technicznych i wpływów politycznych w krajach Trzeciego Świata. Upadek reżimu w Teheranie natychmiast unieważni zaplanowane kontrakty warte dziesiątki miliardów dolarów – w szczególności zakup myśliwców J-10C i naddźwiękowych pocisków przeciwokrętowych CM-302.

Obecni i potencjalni klienci widzą dziś, że chińska broń nie jest w stanie przeciwstawić się zachodniej. Zaledwie kilka tygodni temu chińskie radary JY-27 i systemy obserwacyjne okazały się bezsilne w zapobieżeniu amerykańskiej operacji schwytania Maduro w Wenezueli. Teraz podobne zintegrowane systemy obrony przeciwlotniczej w Iranie – zbudowane w oparciu o przerobione systemy HQ-9 – również zawiodły, nie będąc w stanie ochronić Chameneiego. Dlatego potencjalni nabywcy coraz bardziej wątpią w jakość chińskiej broni. Chiny zainwestowały gospodarczo i zapewniły ochronę dyplomatyczną. Jednak gdy lecą pociski, Pekin nie wysyła grup uderzeniowych lotniskowców. Nie egzekwuje stref zakazu lotów. Nie broni szlaków morskich z takim samym zasięgiem i wiarygodnością jak USA. To nie pozostanie niezauważone w regionie. Monarchie Zatoki Perskiej i inne państwa Bliskiego Wschodu – dotychczas balansujące między Waszyngtonem a Pekinem – teraz widzą, iż handel i technologia nie mogą zastąpić gwarancji bezpieczeństwa.

Strategiczny problem Pekinu

Dla Pekinu zabicie Chameneiego czy nawet ewentualna zmiana reżimu w Teheranie mają drugorzędne znaczenie w stosunku do podstawowych priorytetów. Po pierwsze, to przystępna cenowo ropa z Iranu, Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i innych krajów, która napędza chińską gospodarkę. Po drugie, to ochrona miliardów dolarów zainwestowanych w porty, linie kolejowe, strefy przemysłowe i infrastrukturę cyfrową w regionie Zatoki Perskiej. Po trzecie, to utrzymanie pozycji stabilnego i przewidywalnego partnera dla rządów krajów Zatoki Perskiej, które obawiają się niestabilności Stanów Zjednoczonych. Chiny od dawna starają się przedstawiać siebie jako bardziej powściągliwego i odpowiedzialnego gracza globalnego niż Stany Zjednoczone. Wojna pozwala Pekinowi powtarzać ten scenariusz: potępiać interwencję, wzywać do negocjacji, przedstawiać Waszyngton jako czynnik destabilizujący. Takie stanowisko ma krótkoterminową wartość dyplomatyczną, zwłaszcza wśród państw nieufnych wobec siły amerykańskiej. Ale…

Wojna komplikuje realizację celów Pekinu w zakresie handlu, bezpieczeństwa energetycznego i stabilności regionalnej.

Wojna komplikuje realizację celów Pekinu w zakresie handlu, bezpieczeństwa energetycznego i stabilności regionalnej. Nie chodzi tu o to, kto stoi u steru władzy w Iranie, ponieważ Chiny nie przybędą na ratunek reżimowi, ale raczej o ekonomiczne koszty wojny. Pekin, uzależniony od stałych dostaw ropy z Zatoki Perskiej i bezpiecznych szlaków żeglugowych, stoi w obliczu ryzyka gwałtownego wzrostu cen paliw i spowolnienia wzrostu gospodarczego. Co więc może zrobić Pekin? Próbować zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się wojny. Chińscy dyplomaci sondują Teheran, Waszyngton i stolice krajów Zatoki Perskiej, próbując złagodzić napięcia. Działania Iranu wymagały skoncentrowania w regionie znacznych zasobów USA i stworzyły pewne warunki do zwiększenia wpływów ChRL. W połączeniu z agresją Rosji, która odwracała uwagę i zasoby Waszyngtonu w kierunku Europy, otwierało to Pekinowi możliwości osiągnięcia celu w Azji Wschodniej: zmniejszenia obecności USA. Zmiana reżimu w Iranie – to kwestia czasu – uwolni zasoby Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie (w Europie przeniosły one już odpowiedzialność za bezpieczeństwo na Europejczyków). Jest całkiem prawdopodobne, że będzie to oznaczało zwiększenie możliwości przeciwdziałania promowaniu interesów ChRL w Azji. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato
Busko-Zdrój,
Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.
Zadzwoń 41/378-19-48
www.sanato.com.pl

eprasa.pl 3f06f36015

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Słowa otuchy? Jak doniosła agencja informacyjna RIA Nowosti, Władimir Putin wyraził przekonanie, że nowy przywódca duchowy Iranu, którym został syn ajatollaha Chameneiego, „z godnością będzie kontynuował" jego dzieło, a „działalność ta będzie wymagała męstwa". Święte słowa, chociaż właśnie w kontekście tego, w jakich okolicznościach zakończyła się działalność ojca, zabrzmiały wręcz jak wyrazy współczucia.

Komu bilecik, komu… Co najmniej pięć pragnących ewakuować się z Dubaju Rosjanek skorzystało z propozycji uczynnego rodaka, który przedstawiał się jako się pilot i oferował pomoc w zdobyciu miejsca na lot do ojczyzny. Opłatą za bilecik był seks – w luksusowym aucie pilota. Okazało się, że prawdziwy był tylko seks, bo rodak pilotem nie był, samochód wypożyczył, a mundur kupił. Cytując klasyka, „takie mundury można kupić w każdym sklepie…".

Prosta odpowiedź „W Kostromie otwarto nowy cmentarz. Jak na niego trafić?" – intryguje tytułem swojej publikacji lokalny portal informacyjny Kostroma.Today, informując zarazem, że nowa nekropolia dysponuje 12 tys. miejsc pochówku. Pytanie wydaje się jednak retoryczne – wystarczy zaciągnąć się na „specjalną operację wojskową" i na pewno wkrótce tam się trafi. Tylko nie wszyscy naraz, bo i tych 12 tys. miejsc zabraknie.

Nie do wiary Pijany mieszkaniec Kraju Krasnojarskiego pobił policjanta za to, że uparty funkcjonariusz nie chciał przyjąć od niego łapówki – informują media znad dalekiego Amuru. A co tu się dziwić? Nawet na trzeźwo trudno byłoby uwierzyć w taką uczciwość.

Zazdrość po dagestańsku W mieście Kizlar rozgniewana dama potłukła w miejscowej drogerii flakony z perfumami o wartości 3,5 mln rubli, mszcząc się w ten sposób na mężu za to, że wziął sobie drugą żonę. „To dla was prezent ślubny!" – skomentowała dzieło zniszczenia. Uderzyła celnie: rachunek dostanie małżonek, a skoro stać go na dwie żony, zapłaci bez szemrania… **GP**

NIEUSTRASZENI

Media w Niżnym Nowogrodzie oburzają się, że w jednej ze szkół uczniom podano w stołówce spleśniałe kotlety, a kucharze stwierdzili, że to „nic strasznego". Naprawdę ciekawe, co jest w stanie przerazić kucharza z Niżnego Nowogrodu…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Stawka na analog

W związku z coraz ostrzejszą cenzurą Rosjanie zaczęli masowo wykupywać... odtwarzacze MP3, aby na nich przechowywać utwory, które znikają z platform streamingowych. Jak tak dalej pójdzie, to do łask wrócą pewnie magnetofony – na których zakazane piosenki będzie można przegrywać z kasety na kasetę. Lub ze szpuli na szpulę.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 3f06f36015



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ELEKTRONICZNA MGŁA NAD POLSKĄ

Wojna hybrydowa prowadzona przez Rosję przybiera na sile. Świadczą o tym m.in. rekordowe w historii pomiarów poziomy zakłóceń sygnału GPS, głównie na obszarze Bałtyku, północnej Polski i wzdłuż wschodniej flanki NATO. Działania Kremla stanowią wielowymiarowe ryzyko, wpływając na bezpieczeństwo narodowe, gospodarkę oraz infrastrukturę krytyczną.

JAK PUTIN DESTABILIZUJE REGION

Zagłuszanie (ang. jamming) i fałszowanie (spoofing) to główne formy zakłócania sygnału GPS, nasilające się w Europie od lutego 2022 roku, czyli od momentu wybuchu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Pierwsza z wymienionych polega na emisji silnych sygnałów radiowych, które zakłócają słabe transmisje z satelitów nawigacyjnych. W drugim wypadku chodzi o podsunięcie fałszywego sygnału GPS, który imituje prawdziwe sygnały satelitarne, aby oszukać odbiornik co do jego rzeczywistej lokalizacji. Platformy monitorujące siłę i skalę zakłócenia sygnału GPS jasno wskazują, że głównymi obszarami oddziaływania w Europie są basen Morza Bałtyckiego, terytorium Polski oraz wschodnia flanka NATO. Problem przybiera postać sinusoidy – co jakiś czas słabnie, by następnie uderzyć z potężną siłą.

Rekordowy poziom

Z eskalacją, gdy poziom zakłóceń GNSS (Globalnych Systemów Nawigacji Satelitarnej, w tym GPS) przekraczał w regionie poziom 10 proc., uznawany za krytyczny, mieliśmy wielokrotnie do czynienia już w 2025 roku. W bieżącym roku intensywność zakłóceń jeszcze bardziej przybrała na sile. 1 stycznia „czerwoną strefą", czyli zakłóceniami przekraczającymi wspomniane 10 proc., była objęta połowa terytorium Litwy i Łotwy, niemal całe Morze Bałtyckie oraz północno-wschodnia i centralna część Polski. Podobnie było również w kolejnych dniach. Poziom zakłóceń spadł dopiero 12 stycznia, lecz nie na długo. Silna „elektroniczna mgła" ponownie pojawiła się 20 stycznia. W lutym, po intensywności średniej do wysokiej, apogeum nastąpiło w połowie miesiąca. Zakłócenia przekraczające wysoki poziom odnotowano niemal na całym obszarze Bałtyku, północno-wschodniej Polski, a także na wschodzie Rumunii, Bułgarii i całej wschodniej ścianie Turcji. Wysoki poziom, w przypadku Polski obejmujący całą północ, utrzymywał się do końca miesiąca. Po krótkotrwałym przestoju kolejna eskalacja nastąpiła 7 marca, dzień później obejmując połowę naszego kraju, Bałtyk oraz państwa bałtyckie. Wysokie wskaźniki były obecne też w kolejnych dniach, sięgając również m.in. połowy terytorium Finlandii.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 3f06f36015



CZERWONA STREFA

Z eskalacją, gdy poziom zakłóceń GNSS (Globalnych Systemów Nawigacji Satelitarnej, w tym GPS) przekraczał w regionie poziom 10 proc., uznawany za krytyczny, mieliśmy wielokrotnie do czynienia już w 2025 roku. W bieżącym roku intensywność zakłóceń przybrała na sile.

Platformy monitorujące siłę i skalę zakłócenia sygnału GPS jasno wskazują, że głównymi obszarami oddziaływania w Europie są basen Morza Bałtyckiego, terytorium Polski oraz wschodnia flanka NATO.

„Mgła” nadciąga z Królewca

To właśnie graniczący z Polską obwód królewiecki, a konkretnie rozmieszczone tam systemy walki elektronicznej (WRE) są głównym źródłem intensywnych zakłóceń sygnału GPS. Na terenie rosyjskiej eksklawy obecne są m.in. systemy: Toboł-1, Krasucha-4, Murmańsk-BN i RB-301B Borisoglebsk-2. Ich obecność nie dziwi, zważywszy na fakt, że obwód uznawany jest za jeden z najbardziej zmilitaryzowanych obszarów w Europie. Kraje bałtyckie, które obok Polski najgłośniej ostrzegają przed zagrożeniem ze strony Rosji, nazywają eksklawę „gniazdem rosyjskiego sabotażu”. Świadomość sytuacyjna jest niezwykle ważna, bowiem działania Rosji w zakresie zakłócania sygnału GPS stanowią wielowymiarowe ryzyko, wpływając na bezpieczeństwo narodowe, gospodarkę oraz infrastrukturę krytyczną wszystkich zaatakowanych państw.

Preludium do eskalacji konfliktu

– W sektorze lotnictwa cywilnego i wojskowego zakłócenia powodują zbaczanie samolotów z kursu, odwoływanie lotów i zwiększone ryzyko kolizji. Podobnie żegluga morska jest zagrożona. Statki tracą precyzyjną nawigację, co prowadzi do błędów w pozycjonowaniu i potencjalnych wypadków na szlakach bałtyckich – ostrzega w rozmowie z „GP” płk Mariusz Kozłowski, emerytowany oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). – Po drugie mają wpływ na technologie lądowe. Drony, pojazdy autonomiczne i systemy nawigacyjne w transporcie lądowym stają się nieskuteczne. Drony spadają z powodu zakłóceń, co ilustruje realne straty operacyjne – kontynuuje ekspert. – Po trzecie to aspekty bezpieczeństwa. W kontekście militarnym zakłócenia osłabiają zdolności obronne NATO, w tym systemy antyrakietowe w Redzikowie. Mogą one być preludium do eskalacji konfliktu, testując reakcje sojuszników. W przypadku incydentu, takiego jak katastrofa lotnicza spowodowana zagłuszaniem, mogłoby to wywołać odpowiedź militarną NATO. Dla Polski graniczącej z obwodem królewieckim oznacza to stałe napięcie na granicy, gdzie sygnały zakłócające mogą wpływać nawet na sieci telekomunikacyjne, jak w Braniewie czy Fromborku – uzupełnia płk Kozłowski. Nasz rozmówca także nie ma wątpliwości, że to celowe działanie Rosji, wpisujące się w prowadzoną przez nią wojnę hybrydową. – Zakłócenia sygnału GPS wymagają wzmocnienia alternatywnych systemów nawigacyjnych, takich jak inercyjne lub naziemne, oraz koordynacji z sojusznikami NATO w celu monitorowania i neutralizacji źródeł. Polska jako kraj frontowy powinna kontynuować inwestycje w modernizację armii i cyberobronę, aby minimalizować ryzyka – kończy ekspert. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

WĘGIEL WCIĄŻ TRZYMA SYSTEM



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA ENERGETYKA POTRZEBUJE STABILNYCH ŹRÓDEŁ

Czas wygaszania pracy polskich kopalni węgla, którego koniec przewidziany jest w umowie społecznej z rządem z 2021 roku na 2049 rok, może zapewne zostać jeszcze wydłużony.

Może się tak stać choćby ze względu na wciąż rosnące globalne zapotrzebowanie na węgiel koksujący służący do wyrobu stali, z której budowane są m.in. maszty do elektrowni wiatrowych na morzu. Nie bez znaczenia jest fakt, że Polska jest obecnie jego jedynym producentem (kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej) w Europie.

Przy czym, jak informował Money.pl, według danych Państwowego Instytutu Geologicznego Polska dysponuje jednymi z największych zasobów węgla kamiennego na kontynencie. Z raportu PIG wynika, że udokumentowane zasoby bilansowe tej kopaliny przekraczają 64 mld ton. Jednak tylko część z nich może być realnie eksploatowana w istniejących kopalniach. W opinii PIG „zasoby przemysłowe, czyli takie, które mogą być wydobywane przy obecnych warunkach technicznych i ekonomicznych, są znacznie mniejsze". Jednak przy obecnym poziomie wydobycia realnie dostępne zasoby węgla kamiennego w Polsce wystarczyłyby na kilka dekad.

Jednocześnie istnieją spore zaległości w budowie sektora energetyki jądrowej w naszym kraju, która mogłaby zastąpić węgiel będący podstawą polskiej energetyki. Węgiel jest źródłem energii funkcjonującej – w przeciwieństwie do OZE – stale, niezależnie od zmian warunków atmosferycznych i pogodowych. Pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa w Lubiatowie na Pomorzu, a ściślej pierwszy z jej planowanych trzech bloków energetycznych, ma rozpocząć działalność dopiero w 2036 roku. Wskutek tego do naszego systemu energetycznego dostarczane mogą być – po wybudowaniu wszystkich trzech bloków, a więc po kolejnych kilku latach – łącznie

eprasa.pl 3f06f36015



WĘGIEL NA DEKADY

Polska dysponuje jednymi z największych zasobów węgla kamiennego w Europie. Udokumentowane zasoby bilansowe tej kopaliny przekraczają 64 mld ton.

FOT. ADOBE STOCK

4 GW mocy, tj. 10–15 proc. zapotrzebowania na energię elektryczną w naszym kraju. Tymczasem sam tylko węgiel kamienny zaspokaja obecnie co najmniej 50 proc. krajowego zapotrzebowania.

Małe reaktory jądrowe

– Tak się składa, że w Paryżu na ostatnim, marcowym szczycie energetyki nuklearnej Ursula von der Leyen dość niespodziewanie stwierdziła, że strategia dotycząca energetyki nuklearnej w Europie była błędna – mówi „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana.

– Przyznała, że co prawda fotowoltaika jest OK, ale jest to niestabilne źródło – mogłoby być ono uzupełnieniem istniejących źródeł energii. Kiedy von der Leyen zaczęła mówić o środkach, które miałyby stanowić wsparcie dla rozwoju energetyki w Europie, stwierdziła, że te pieniądze powinny pochodzić z wpływów z mechanizmu ETS. W ten sposób chce ona silniej argumentować, że ETS1 i ETS2 trzeba wprowadzić, centralizować wpływy z ETS w Brukseli, a później je rozdzielać. To by się działo na takiej zasadzie, że pieniądze z kredytów Polaków szłyby na potrzeby przemysłu niemieckiego, tj. w tym wypadku na rozwój energetyki nuklearnej w Niemczech i we Francji – wyjaśnia naukowiec. – Stąd stawiam propozycję strategii rozwoju małych reaktorów jądrowych – podkreśla profesor. – Rozwój małych reaktorów jądrowych będzie postępował szybko. Mamy w Polsce zapotrzebowanie łącznie na około 35 GW energii elektrycznej rocznie, więc ta pierwsza elektrownia w Lubiatowie nie pokryje istniejącego zapotrzebowania na energię. Małe reaktory mają zaś szansę szybko się pojawiać. Potrzebują na budowę 5–6 lat. Obecnie Chińczycy budują takie reaktory już w 3 lata. One zaspokajają zapotrzebowanie na energię w miastach. W przypadku takich lokalnych inwestycji redukowane są też koszty przesyłu energii – dodaje.

Mechanizm ETS podnosi cenę węgla, bo inaczej okazałoby się, że energetyka węglowa byłaby zdecydowanie najtańsza.

W styczniu prawie połowa energii z węgla

Gdyby okazało się, że możliwe będzie wydłużenie okresu zamykania naszych kopalń, a jednocześnie wyjście z unijnego mechanizmu ETS, wówczas zapewne udałoby się przedłużyć funkcjonowanie naszych, wciąż jeszcze działających łącznie kilkunastu kopalń węgla poza planowany w 2021 roku w umowie społecznej z rządem rok 2049.

Tymczasem według danych portalu RynekElektryczny.pl największy udział w produkcji energii elektrycznej w styczniu 2026 roku miały: węgiel kamienny (48,18 proc.), węgiel brunatny (18,28 proc.) i gaz (13,56 proc.). Jeśli chodzi o zieloną energetykę, to farmy wiatrowe miały wówczas 14,49 proc. wkładu w produkcję energii, a inne OZE 2,40 proc.

To właśnie wtedy okazało się, że – jak pisaliśmy w jednym z poprzednich wydań „GP" – w Polsce w styczniu bieżącego roku obowiązywały jedne z najwyższych w krajach UE cen energii. Według danych platformy Energy Charts w Polsce cena ta wyniosła 143 euro/MWh. Najtańsza, aż o około połowę niższa niż u nas, była wówczas w krajach na południu Europy: 71 euro/MWh w Portugalii, 72 euro/MWh w Hiszpanii, zaś we Włoszech: od 127 euro na południu do 133 euro na północy.

ETS2 i wzrost kosztów ogrzewania o 500 euro rocznie

Działający już w całej Unii wspomniany mechanizm ETS, który „ustawia" ceny energii, karząc podwyższonymi kosztami jej produkcję z węgla czy gazu, zostanie od początku 2028 roku uzupełniony podobnym mechanizmem ETS2, który jeszcze bardziej podroży koszty produkcji energii w UE i jej ceny dla wszystkich odbiorców. A jednocześnie obniży konkurencyjność firm z UE na świecie. O wpływie tego mechanizmu na dalszy wzrost napisali autorzy raportu niemieckiego Bertelsmann Stiftung „Heating Up Inequality? Socio-spatial impacts of ETS2 on European housing and cohesion" („Czy nierówności się nasilają? Społeczno-przestrzenny wpływ ETS2 na mieszkalnictwo i politykę spójności w Europie"). Otóż według autorów dokumentu. Polska będzie krajem z najwyższym średnim wzrostem kosztów ogrzewania na gospodarstwo domowe – aż o 372 euro (w wariancie 60 euro/

eprasa.pl 3f06f36015

tonę za emisję) i o 1029 euro (w wariancie 180 euro/t), aż do 1600 euro w centralnej Polsce, tj. 6400 zł. Ponadto 44 proc. gospodarstw domowych w Polsce korzystających z ogrzewania węglem lub gazem borykałoby się ze szczególnie dużym wzrostem kosztów, przekraczającym ponad 4 tys. zł rocznie.

Zatem (w wariancie 60 euro/t) ETS2 podniósłby ceny dla gospodarstw domowych o około 17 proc. w przypadku gazu, 19 proc. – przy ogrzewaniu olejem opałowym i aż o 42 proc. w przypadku węgla. A więc w typowym polskim gospodarstwie domowym ogrzewanym węglem wzrost kosztów ogrzewania wyniósłby nawet około 500 euro rocznie.

Potrzeba stabilnych źródeł pracujących w tle

Z wypowiedzi dla „GP" Piotra Araka, głównego ekonomisty VeloBanku, wynika, że największym wyzwaniem transformacji energetycznej nie jest dziś sama skala inwestycji w OZE, lecz zapewnienie tzw. mocy dyspozycyjnej – energii dostępnej wtedy, gdy nie wieje wiatr i nie świeci słońce.

– Farmy wiatrowe i fotowoltaika są coraz tańsze, ale ich produkcja jest zmienna, dlatego system potrzebuje stabilnych źródeł pracujących w tle. W najbliższych latach taką rolę będą pełnić przede wszystkim elektrownie gazowe, a docelowo energetyka jądrowa, której pierwsza elektrownia w Lubiatowie-Kopalinie ma ruszyć w połowie lat 30. Polska już raz potrafiła zbudować polityczne porozumienie wokół bezpieczeństwa energetycznego – czego przykładem są Baltic Pipe czy terminal LNG. Dziś podobnej konsekwencji wymaga kolejny etap: rozwój atomu, inwestycje w sieci i magazyny energii dla OZE oraz utrzymanie części mocy węglowych do czasu pojawienia się nowych źródeł. System musi być przede wszystkim stabilny i przewidywalny dla gospodarki. Uczmy się na błędach Niemców. Sam węgiel nie rozwiąże naszych problemów, nie rozwiążą ich także same OZE ani atom czy gaz. Będziemy używać wszystkiego po trochu – mówi ekonomista.

OZE wyłącznie w roli energii wspomagającej

Poseł Henryk Kowalczyk (PiS), w latach 2021–2023 wicepremier, w wypowiedzi dla „GP" podkreśla: – Jako Prawo i Sprawiedliwość bardzo mocno promowaliśmy energetykę odnawialną jako energetykę wspomagającą, prosumencką, rozproszoną. Chodziło o to, by można jej było zużywać jak najwięcej na własne, indywidualne potrzeby. Udało się za naszych rządów zbudować jej na tyle dużo, że trzeba było modernizować sieci przesyłowe. Natomiast zawsze trzeba pamiętać, że OZE może występować wyłącznie w roli energii wspomagającej, dlatego że jest ona niestabilna. Gdy nie świeci odpowiednio słońce i nie wieje wiatr, to ta energia nie powstaje. Zatem stabilizatorem stałego dopływu energii powinna być energetyka z węgla. Chyba że będziemy mieli elektrownie atomowe, które zabezpieczą całą, podstawową energetykę. Ale przed nami jest jeszcze do tego daleka droga – mówi poseł.

– Przy tym mechanizm ETS podnosi cenę węgla, bo inaczej okazałoby się, że energetyka węglowa byłaby zdecydowanie najtańsza. Zatem powinno absolutnie nastąpić odejście od ETS – bowiem bez tego mechanizmu nasza gospodarka zostałaby sprowadzona na realny poziom konkurencyjności. A jeśli nie – energia będzie droga dla odbiorców, w tym zwłaszcza dla gospodarstw domowych. Ale także z punktu widzenia konkurencyjności przemysłu – dodaje.

– Z pewnością problemem naszej energetyki jest to, że z jednej strony istniejące elektrownie węglowe się starzeją – mówi „GP" dr Jakub Rybacki z Akademii Leona Koźmińskiego. – Wobec tego nakłady na ich modernizację są potrzebne. Jasne jest, że jądrowe bloki energetyczne w końcu powstaną – chociaż raczej później niż szybciej. Będzie to jeden z priorytetów rządowych w kolejnych latach. Jeśli patrzymy na inne kraje europejskie, to ceny OZE są obowiązujące. A jednoczesne opłacanie kosztów ETS wskutek przewagi w naszym miksie energetycznym energii węglowej i gazowej nad OZE uniemożliwia rozwijanie inwestycji w energetyce – wyjaśnia. **GP**



GORSZA KONIUNKTURA W POLSKICH FIRMACH

W marcu Miesięczny Indeks Koniunktury Polskiego Instytutu Ekonomicznego nieznacznie spadł m/m (o 0,1 pkt) i wyniósł 97,9 pkt. W I kwartale bieżącego roku wartość MIK przekroczyła poziom neutralny (100 pkt) jedynie w styczniu. Kolejne dwa miesiące wskazują na pogorszenie koniunktury w polskich firmach. – W marcu nastroje pogorszyły się tylko nieznacznie. W obszarach sprzedaży i nowych zamówień nadal dominują negatywne odczyty. (…) Wyraźnie słabszym komponentem pozostają inwestycje – komentuje Aleksandra Wejt-Knyżewska z PIE.



URZĘDY BLOKUJĄ EKSPORT POLSKICH USŁUG

Europejski Instytut Mobilności Pracy skierował do premiera Tuska list otwarty polskich naukowców i ekspertów w dziedzinie prawa UE z apelem o zatrzymanie praktyki administracyjnej, która narusza prawo UE i zagraża eksportowi polskich usług na rynkach UE. Autorzy listu ostrzegają, że w wyniku nieprawidłowej interpretacji przepisów przez polskie urzędy polskie firmy z wielu branż tracą możliwość wysyłania pracowników do realizacji kontraktów w innych państwach UE, na czym polska gospodarka traci około 32 mld zł.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3f06f36015

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Nowy „cel klimatyczny" UE Rządy krajów UE ostatecznie zatwierdziły „nowy cel klimatyczny", zakładający redukcję emisji tzw. gazów cieplarnianych do roku 2040 aż o 90 proc. w stosunku do 1990 roku. Zatwierdzono też roczne opóźnienie wejścia w życie systemu ETS2, tj. m.in. dodatkowych dużych opłat za ogrzewanie domów i tankowanie samochodów „paliwami kopalnymi". Zamiast w 2027 roku ten system ma zacząć obowiązywać w styczniu 2028 roku. Wcześniej w parlamencie UE za przyjęciem nowego „zobowiązania klimatycznego" głosowało 413 posłów, a przeciw tylko 226.

Komunistyczny pomysł komisarzy UE Komisarze UE postulują „działania, które mają pomóc obniżyć ceny energii dla przemysłu". Dziennik „Rzeczpospolita" podał, powołując się na szkic planu komisarzy, do którego dotarła Agencja Reutera, że jedną z rozważanych metod obniżenia tych cen ma być odgórne znaczne zmniejszenie popytu na energię elektryczną. Czyli „usilne zachęcanie" lub zmuszanie odbiorców do jej mniejszego zużycia.

Kontrole cen paliw – jak za Minca i Gomułki 9 marca w Republice Francuskiej zaczęły się rządowe kontrole ponad 500 stacji benzynowych, które „mają zapobiec nieuzasadnionemu podnoszeniu cen paliw". Po trzydniowych kontrolach rząd miał spotkać się z dystrybutorami paliw, żeby im surowo przykazać, aby cen nie podnosili. Premier Sebastian Lecornu podkreślił, że „wojna na Bliskim Wschodzie nie może bowiem służyć za pretekst do bezprawnych podwyżek cen na stacjach".

Ważna rezolucja Węgier Węgierskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło rezolucję, w której wezwało rząd do zablokowania akcesji Ukrainy do UE, bo „jej członkostwo w UE grozi wciągnięciem państw UE w wojnę z Rosją". 142 posłów głosowało za, 28 przeciw, a czterech się wstrzymało. Autorzy rezolucji wezwali też rząd do wspierania wysiłków na rzecz pokoju, zaprzestania wysyłania pieniędzy i broni na Ukrainę i do zapobieżenia wciągnięciu Węgier w wojnę. Posłowie podkreślili, że kluczowe decyzje w UE – w tym te dotyczące jej rozszerzenia, sankcji i polityki zagranicznej – muszą być nadal podejmowane jednomyślnie, gdyż to stanowi podstawową gwarancję suwerenności państw członkowskich.

OSKARŻENIE

Premier Słowacji Robert Fico oskarżył komisarzy UE m.in. o to, że interesy władz Ukrainy, która nie jest członkiem UE, stawiają „ponad żywotne narodowe interesy Słowacji i Węgier jako członków UE".

Większość Niemców krytyczna wobec ataków na Iran Zdaniem ponad 58 proc. pytanych obywateli Niemiec ataki Izraela i USA na Iran są nieuzasadnione. Tak wynika z sondażu Infratest dimap dla TV ARD. 25 proc. badanych było przeciwnego zdania. Aż trzy czwarte respondentów obawia się rozlania wojny na kolejne kraje, a ponad 70 proc. wyraża obawy o los ludności Iranu. Okazało się też, że już tylko 15 proc. Niemców uznaje USA za wiarygodnego partnera Niemiec, a prawie 70 proc. nie postrzega państwa Izrael jako partnera godnego zaufania. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Przeciętni Niemcy coraz ubożsi

Niemiecki GUS podał, że w latach 2020–2025 dochody obywateli rosły znacznie wolniej niż ceny towarów i usług. W tym czasie inflacja wyniosła bowiem łącznie 21,8 proc., a przeciętne roczne dochody wzrosły o zaledwie 11,2 proc. – tzw. mediana dochodów wzrosła z 26 008 euro do 28 913 euro rocznie. GUS wyjaśnił, że „te dane obejmują wszystkie rodzaje dochodów, w tym dochody osób samozatrudnionych i wykonujących wolne zawody".



eprasa.pl 3f06f36015

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Klubowicze z Brazylii w Polsce. Wspólnota, która łączy kontynenty

Kluby „Gazety Polskiej" nie są jedynie siecią lokalnych inicjatyw. To wspólnota, która łączy Polaków niezależnie od miejsca zamieszkania. Dobitnie pokazała to wizyta klubowiczów z Brazylii, którzy przyjechali do Polski, aby zobaczyć miejsca szczególnie ważne dla historii i duchowego dziedzictwa ojczyzny swoich przodków.



Klubowicze z Brazylii podczas wizyty w Polsce m.in. modlili się na Jasnej Górze.

BRAZYLIA | Do Polski przyjechała 21-osobowa delegacja klubu „Gazety Polskiej" działającego w Brazylii. Celem wizyty było poznanie miejsc szczególnie ważnych dla historii, kultury i duchowego dziedzictwa ojczyzny przodków. Klubowicze „GP" odwiedzili m.in. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oraz Pałac Prezydencki, gdzie spotkali się z ks. prof. Jarosławem Wąsowiczem. Delegacja miała również okazję odwiedzić siedzibę TV Republika i porozmawiać z dziennikarzami stacji, w tym z jej prezesem Tomaszem Sakiewiczem. Program wizyty obejmował także wyjazdy do miejsc szczególnie istotnych dla polskiej historii i tradycji. W Częstochowie uczestnicy delegacji modlili się przed obrazem Matki Bożej na Jasnej Górze. Kolejnym przystankiem był Kraków, gdzie zwiedzili Zamek Królewski na Wawelu oraz Katedrę Wawelską. W planie znalazła się również wizyta w Oświęcimiu i zwiedzanie terenu byłego niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau. Klubowicze odwiedzili także Wieliczkę ze słynną kopalnią soli oraz Wadowice – rodzinne miasto św. Jana Pawła II. Przez cały czas pobytu w Polsce delegacji towarzyszyli członkowie klubów „Gazety Polskiej" z różnych miast, m.in. z Warszawy, Krakowa, Częstochowy, Oświęcimia, Wieliczki, Wadowic oraz Piotrkowa Trybunalskiego.

IŁAWA | W Iławie odbyło się otwarte spotkanie z prof. Przemysławem Czarnkiem, kandydatem PiS na premiera. Było to jedno z pierwszych spotkań polityka z mieszkańcami po ogłoszeniu jego kandydatury. W wydarzeniu uczestniczyło ponad tysiąc osób. Profesor Czarnek mówił o aktualnej sytuacji w kraju oraz o wyzwaniach stojących przed Polską. Podziękował również klubom „Gazety Polskiej". W spotkaniu uczestniczyła liczna grupa klubowiczów m.in. z Suszu, Bartoszyc, Elbląga, Sierpca.

CHEŁM | W sali widowiskowej Chełmskiej Biblioteki Publicznej odbyło się inauguracyjne spotkanie nowo powstałego Klubu „Gazety Polskiej" w Chełmie. Centralnym punktem wydarzenia był koncert Pawła Piekarczyka, który przygotował program pieśni i utworów patriotycznych poświęconych pamięci Żołnierzy Wyklętych. Sala była wypełniona po brzegi. Publiczność z Chełma i okolic z uwagą wysłuchała występu, który łączył muzykę z refleksją nad historią i wartościami patriotycznymi. Wydarzenie stało się symbolicznym początkiem działalności klubu „Gazety Polskiej" pod przewodnictwem Aleksandry Dudzińskiej w tym mieście.

TORUŃ | Klub „Gazety Polskiej" w Toruniu oraz Klub Dyskusyjny Nowa Szewska Pasja zorganizowały spotkanie pt. „Co z tą Polską? Wymiar NEOsprawiedliwości". Gośćmi wydarzenia byli dr Oskar Kida, sędzia Kamila Borszowska-Moszowska oraz Oskar Szafarowicz. Prelegenci przedstawili swoje spojrzenie na aktualną sytuację w polskim wymiarze sprawiedliwości, odnosząc się m.in. do funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa i statusu sędziów.

KIELCE-CENTRUM | Na spotkanie z ks. prof. Jarosławem Wąsowiczem, kapelanem prezydenta RP, przybyły tłumy. Wydarzenie poprzedziła msza św. w intencji ojczyzny. Wykład poświęcony był postaci abp. Antoniego Baraniaka, kapelana i sekretarza prymasów Polski Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego.

Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum zorganizował również spotkanie z członkami Krajowej Rady Sądownictwa, sędzią NSA dr Anną Dalkowską oraz sędzią Zbigniewem Łupiną.

PLESZEW | W Pleszewie odbyło się otwarte spotkanie zorganizowane przez lokalny klub „Gazety Polskiej" na czele z przewodniczącym Krystianem Klakiem. Gościem spotkania byli prezes TV Republika Tomasz Sakiewicz oraz Paweł Piekarczyk. Podczas spotkania rozmawiano o aktualnej sytuacji w Polsce, roli niezależnych mediów oraz wyzwaniach stojących przed środowiskami patriotycznymi. Wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców, sala była wypełniona po brzegi, a spotkanie przebiegło w bardzo dobrej atmosferze.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Gościem Klubu „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim był dziennikarz TV Republika Adrian Klarenbach. Mieszkańcy Aleksandrowa Łódzkiego jak zwykle nie zawiedli i sala wypełniona była po brzegi. Na spotkanie przyjechali

FOT. ARCH.

eprasa.pl 3f06f36015



również przedstawiciele okolicznych klubów „GP” ze swoimi szefami: z Sieradza – Mariuszem Borowiakiem, z Mierzączki Dużej – Tomaszem Kminem, i z klubu Łódź II – Krystyną Gondorek. Tematem dominującym była ustawa SAFE i zagrożenia z niej wynikające, ale dużą część spotkania pochłonęły także zagadnienia związane z rolnictwem i przemysłem.

GLIWICE | Klub „Gazety Polskiej” w Gliwicach włączył się w działania przypominające o kwestii należnych Polsce reparacji wojennych. Klubowicze „GP” podkreślają, że temat odpowiedzialności Niemiec za zniszczenia i straty poniesione przez Polskę podczas II wojny światowej pozostaje aktualny i wymaga konsekwentnego przypominania w debacie publicznej.

ŚWIDNICA | Klub „Gazety Polskiej” w Świdnicy zorganizował spotkanie z sędzią Kamilą Borszowską-Moszowską. Podczas wydarzenia rozmawiano o aktualnej sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości oraz o wyzwaniach stojących przed państwem prawa. Spotkanie było okazją do bezpośredniej rozmowy z uczestnikami i zadawania pytań dotyczących funkcjonowania sądów w Polsce.

PAS-DE-CALAIS (FRANCJA) | Uroczysta msza św. połączona z błogosławieństwem i poświęceniem baneru stała się oficjalnym początkiem działalności Klubu „Gazety Polskiej” Pas-de-Calais we Francji. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli Polonii oraz sympatyków środowiska klubowego.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

MŁODZIEŻOWY KLUB „GAZETY POLSKIEJ” GLIWICE – powstał 559. klub „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Bartosz Śnietka, tel.: +48 667 662 784, e-mail: klubgp.mlodzigliwice@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE-CENTRUM – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca” Pawła Piekarczyka. 18 marca, godz. 17, Osiedlowy Klub KSM „Polonez”, ul. Pocieszka 17, Kielce.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI – spotkanie z Antonim Macierewiczem, Anną Milczanowską, Januszem Kowalskim. 18 marca, godz. 16.30, Gminna Biblioteka Publiczna, ul. Kościuszki 6, Rozprza.

KRAKÓW – spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim. 18 marca, godz. 16.30, Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, Pl. Szczepańskich 8, Kraków.

PRZEDBÓRZ – spotkanie z parlamentarzystami i samorządowcami: Anną Milczanowską, Januszem Kowalskim i Beatą Drożdż. 18 marca, godz. 18, sala konferencyjna w szkole podstawowej, ul. Mostowa 35, Przedbórz.

STARACHOWICE – klub „GP” Starachowice oraz poseł Krzysztof Lipiec zapraszają na spotkanie z pisarzem, byłym senatorem Czesławem Ryszką. 19 marca, godz. 17, Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Kochanowskiego 5, Starachowice.

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca” Pawła Piekarczyka. 19 marca, godz. 17, SCK Zameczek, ul. Oświęcimska 1, Siemianowice Śląskie.

IŁAWA – spotkanie z Markiem Jakubiakiem, Danielem Obajtkiem i Andrzejem Śliwką. 20 marca, godz. 17, Miejska Hala Widowiskowo-Sportowa, ul. Niepodległości 11B, Iława.

BIELSKO-BIAŁA – Klub „GP” Bielsko-Biała i poseł Grzegorz Puda zapraszają na spotkanie otwarte z premierami Mateuszem Morawieckim i Beatą Szydło. 20 marca, godz. 18, Centrum Sportu Rekord, ul. Startowa 13, Bielsko-Biała.

KOSZALIN – spotkanie z Markiem Jakubiakiem. 21 marca, godz. 15, Hotel Stary Koszalin, Szczecińska 32.

MIECHÓW – spotkanie z senatorem Markiem Pękiem. 22 marca, godz. 16, starostwo powiatowe, ul. Racławicka 12, Miechów.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 23 marca, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

RUMIA – klub „GP” Rumia oraz poseł Dorota Arciszewska-Mielewczyk zapraszają na spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, Oskarem Kidą, Jackiem Wroną. 23 marca, godz. 17.30, Morski Instytut Rybacki, ul. Kołłątaja 1, Gdynia.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI – spotkanie z dziennikarzami TV Republika: Jakubem Maciejewskim oraz Adrianem Boreckim. 12 marca, godz. 17.30, Aula nr III Akademii Nauk Stosowanych, ul. Akademicka 12, Ostrowiec Świętokrzyski.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 3



MILIONY POLAKÓW Z AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

W DUSZY MAJĄ SWOJĄ OJCZYZNĘ

To jedna z największych grup polonijnych na świecie, a przy okazji najmniej znana i rozumiana w Polsce. – Oni są bardziej przywiązani do Polski niż Polska do nich – konstatuje ze smutkiem Bartosz Kaczorowski, historyk. Tymczasem Polacy w Ameryce Łacińskiej to prawdziwy fenomen.



Jakub **Maciejewski**

Tutaj wszystko naprawdę zaczęło się od Telewizji Republika. Marcio Rosiak, Polak z Brazylii, oglądał naszą telewizję od dawna. – To jedyna polska telewizja, do której mamy dostęp – mówi „Gazecie Polskiej". Działacz polonijny, organizator lokalnego życia, ale i przedsiębiorca współpracujący z rodakami w kraju, założył tam, w Ameryce Południowej, klub „Gazety Polskiej". Szybko nawiązaliśmy kontakt, by opowiedział nam o realiach brazylijskiej Polonii, i w programie „Piachem w tryby" mogliśmy wysłuchać historii o rodakach po drugiej stronie globu. A to był dopiero początek. W pierwszej połowie marca przedstawiciele klubu „Gazety Polskiej" z Brazylii przybyli do kraju, odwiedzili Warszawę, Częstochowę i Kraków. Oprowadziliśmy ich po Telewizji Republika, pokazywaliśmy narodowe zabytki. Największe wrażenie zrobiła na nich jednak Jasna Góra, gdzie gorliwie modlili się w języku polskim.

Entuzjazm zza oceanu

Rosiak twierdzi, że obywateli Brazylii polskiego pochodzenia mogą być nawet 3 miliony. – Moi prapradziadkowie wyemigrowali do Brazylii z czwórką dzieci – opowiada. – Dziś tylko w mieście Dom Feliciano żyje ponad 150 osób noszących nazwisko Rosiak. Jestem również prezesem Stowarzyszenia Gmin Brazylijskich z Etnicznym Dziedzictwem Polskim (ANMPOL) i do tej pory zidentyfikowaliśmy 182 gminy w Brazylii z silną obecnością potomków Polaków.

To, co jest uderzające, to czas pierwszej fali polskiej emigracji do Ameryki Południowej – korzenie tamtejszej polskiej mniejszości sięgają bowiem II połowy XIX wieku. Chronologia nie jest tutaj historycznym ozdob-

eprasa.pl 3f06f36015



nikiem, bowiem wielu Brazylijczyków polskiego pochodzenia nigdy nie było nad Wisłą, a zachowali język, zwyczaje i obrzędy swojej dawnej ojczyzny. Podtrzymali polskość przez 150 lat i to bez łączności ze swoim państwem!

– W Brazylii była to przede wszystkim migracja rolnicza – tłumaczy specyfikę tamtejszej Polonii dr Bartosz Kaczorowski, historyk. – W drugiej połowie XIX wieku cesarz Brazylii Piotr II rozpoczął proces kolonizacji południowych regionów kraju. Ziemi było tam bardzo dużo, ale brakowało ludzi do jej uprawy, dlatego rząd brazylijski zapraszał europejskich osadników posiadających rolnicze know-how. W ten sposób sprowadzano również ludzi z ziem polskich.

Świadomość, że część rolniczej społeczności szuka szczęścia w Ameryce Południowej, doskwierała Polakom pod zaborami. – Zjawisko to było na tyle wyraźne, że opisywała je nawet Maria Konopnicka w „Panu Balcerze w Brazylii" – kontynuuje Kaczorowski. Opowieść historyka współgra z relacjami Rosiaka. – Dla naszych przodków emigracja była niemal jak przeprowadzka do innej wsi, a nie do innego kraju – tłumaczy Polak z Brazylii. – Kiedy przybyli do Brazylii, nadal żyli według tych samych polskich zwyczajów. Język polski, wiara katolicka oraz tradycje były pielęgnowane

FOT. ARCH.



TO JEST W NICH

Polonusi z Brazylii podtrzymują polskie tradycje religijne, ludowe, dumę ze swojej przynależności i ciekawość własnego kraju.

w domu. Zawsze modlono się i śpiewano po polsku. Kuchnia, opowieści przekazywane przez starszych oraz codzienne zwyczaje były takie same jak w Polsce.

Przez 5 pokoleń

Rosiak pokazuje zdjęcia swoich społeczności, gdzie miejscowi Polacy organizują uroczystości w dzień Matki Bożej Częstochowskiej. Ludzie, którzy nigdy nie byli na Jasnej Górze, ani ich ojcowie i dziadkowie, a nawet pradziadkowie tam nie dotarli, wiedzą i wierzą, że ten święty obraz jest czymś wielkim i godnym pamięci! Pięć pokoleń świadomości narodowo-religijnej to doprawdy rzadko spotykane zjawisko. Nic dziwnego, że wycieczka klubu „Gazety Polskiej" z Brazylii właśnie w Częstochowie znalazła spełnienie marzeń kilku pokoleń swoich przodków.

Polacy w Brazylii mają jeszcze jedną specyfikę, którą trudno nam zrozumieć. Ich tożsamość narodowa niejako zakonserwowała stan patriotyzmu w wersji XIX-wiecznej, z domieszką aktywności polonijnej i politycznej XX wieku (jak na przykład walki na frontach II wojny światowej), ale często pozbawionej kontekstów współczesnych. Polacy z Brazylii nie są ani za, ani przeciw Wałęsie, nie mają doświadczenia Solidarności, za to bardziej przypominają naszych rodaków sprzed dekad. Wspólnym doświadczeniem Polaków współczesnych i Polonusów z Brazylii jest pontyfikat św. Jana Pawła II. Po dwóch stronach oceanu byliśmy tak samo dumni, zaskoczeni i zachwyceni. Większość składników współczesności jest jednak inna.

Potwierdza to dr Kaczorowski, zasłyszawszy opowieść o obywatelce RP, która spotykając Polaków w Brazylii, czuła się, jakby „rozmawiała ze swoim własnym dziadkiem". – Sposób mówienia, akcent, słownictwo, wszystko przypominało polszczyznę z przełomu XIX i XX wieku, z dużą domieszką gwary – opowiada Kaczorowski. Przypomina to nieco zaścianki znad Berezyny, które w 1918 roku „obudziły się" w swojej staropolskiej rzeczywistości naprzeciw niepodległego państwa polskiego. „Kto teraz będzie królem Polski?" – relacjonował po latach Florian Czarnyszewicz zachowaną w lasach nad Berezyną polskość. Wśród Polonusów



z Brazylii bardziej zachował się aspekt religijny, ludowy, duma ze swojej przynależności i ciekawość własnego kraju. – Telewizja Republika jest naszym oknem, przez które zaglądamy do Polski – mówi Marcio Rosiak.

Historia tej społeczności nie była jednak pozbawiona trudniejszych momentów. – W latach 30. XX wieku, w okresie rządów Getúlia Vargasa, Brazylia prowadziła politykę nacjonalizacyjną – opowiada dr Kaczorowski. – W jej ramach ograniczano działalność organizacji etnicznych i zamykano wiele szkół prowadzonych przez mniejszości narodowe, w tym także polskie. Był to czas silnych nacjonalizmów w wielu krajach świata. Ostatecznie jednak społeczność polska w Brazylii przetrwała ten okres.

Polacy drugiej kategorii?

Ale nasza polska XIX-wieczna wieś, która przetrwała na odległych lądach Ameryki Południowej, ma swoje współczesne przykrości. – Kiedy przylatuję do Polski, a jestem tu często, to ciągle słyszę podczas kontroli na lotnisku pytanie: po co pan tu przyjeżdża, jaki jest cel wizyty? – opowiada Rosiak. A on czuje się Polakiem, przyjeżdża do swojego kraju. Jednak bardzo trudno jest zdobyć obywatelstwo Polakom, o których państwo polskie zapomniało. Karta Polaka honoruje rodaków z Kresów, ale często okazuje się, że po drugiej stronie globu polska wieś jest bardziej polska niż ta zza wschodniej granicy. – Dobrym przykładem jest Ronald Falkoski – ciągnie Rosiak. – Pochodzi z polskiej rodziny. Kilka lat temu został mistrzem z reprezentacją Brazylii U-20. Od około trzech lat staramy się o uzyskanie dla niego polskiego paszportu, co umożliwiłoby mu w przyszłości także reprezentowanie Polski – opowiada. Polska piłka mogłaby coś zyskać, ale – te słowa nie padają – łatwiej jest piłkarzowi z Europy szybko otrzymać polskie obywatelstwo, by reprezentował nasz kraj w mistrzostwach, niż zdobyć je przez kogoś, kto faktycznie ma polskie korzenie i polską świadomość, ale jest spoza zainteresowania rządu w Warszawie. Na tym przykrości się nie kończą. Kochający Polskę klubowicze z Brazylii nieco nasz kraj idealizują. Mocno zderzyli się z rzeczywistością polaryzacji politycznej, gdy wystąpili w Republice, a potem czytali komentarze na swój temat w internecie. Hejt, drwiny i ataki na Bogu ducha winnych ludzi, którzy marzyli o pielgrzymce do kraju swoich przodków, mocno ich zdziwiły. Także obecność państwa polskiego w Brazylii jest niewystarczająca. – Mam tysiąc kilometrów do najbliższego konsulatu, o ambasadzie nie wspomnę! – słyszeliśmy podczas krakowskiego spotkania z klubem „Gazety Polskiej" z Brazylii.

Oto więc kolejny niezbadany skarb polskości czeka na swoje docenienie, gdy tutaj, nad Wisłą, zajęci jesteśmy brutalną polaryzacją i zażartymi sporami o suwerenność. A suwerenność to przecież także oni. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 3f06f36015

Sklep Gazety Polskiej
POLECA

TRZY **KSIĄŻKI**. TRZY **ŚWIATY**. JEDNA **PASJA** ODKRYWANIA



NOWOŚĆ!

IKAR

Krzysztof Jaroszyński

Wzlot ku fortunie.
Upadek w cieniu historii.
Powieść inspirowana niezwykłymi losami Karola Jaroszyńskiego – finansisty, który dzięki spektakularnej wygranej w Monte Carlo wkroczył do świata wielkich pieniędzy i wielkiej polityki. To opowieść o ambicji, miłości i dramatycznych wyborach w czasach, gdy historia potrafiła zmienić wszystko w jednej chwili. **Sięgnij po historię człowieka, który odważył się polecieć zbyt wysoko.**

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 512 | **Oprawa:** miękka

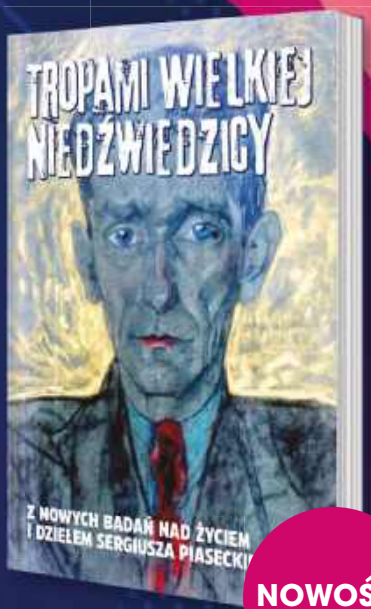

NOWOŚĆ!

TROPAMI WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY. Z NOWYCH BADAŃ NAD ŻYCIEM I DZIEŁEM PIASECKIEGO

red. Dorota Heck, Krzysztof Polechoński

Nowe spojrzenie na legendę literatury.
Zbiór najnowszych badań i interpretacji poświęconych Sergiuszowi Piaseckiemu – pisarzowi, którego życie było równie fascynujące jak jego powieści. Autorzy analizują twórczość i biografię autora „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy", odkrywając nieznane konteksty i znaczenia. **Odkryj Piaseckiego na nowo.**

Format: 145x240 mm | **Liczba stron:** 212 | **Oprawa:** miękka

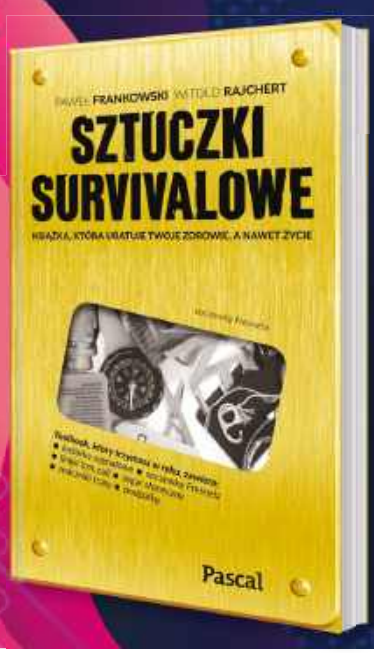

SZTUCZKI SURVIVALOWE

Paweł Frankowski, Witold Rajchert

Wiedz więcej. Przetrwaj więcej.
Praktyczny przewodnik po świecie survivalu, który pokazuje, jak radzić sobie w trudnych warunkach – od rozpalania ognia i budowy schronienia po zdobywanie wody i orientację w terenie. Autorzy dzielą się sprawdzoną wiedzą i prostymi trikami, które mogą uratować skórę w niejednej sytuacji. **Sprawdź, jak poradzić sobie tam, gdzie liczą się umiejętności.**

Format: 115x190 mm | **Liczba stron:** 136 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 3f06f36015

LEGIONOWA CZWÓRKA POD SOKOŁEM



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Ostatnio uwagę mediów ściągnęła na siebie, po raz kolejny zresztą, krakowska Sala „Sokoła”, w której ogłoszono kandydaturę prof. Przemysława Czarnka na urząd premiera z ramienia PiS. Miejsce nie jest przypadkowe, lecz bogate w symbolikę, na placu przed budynkiem stoją dwa fantastyczne pomniki: legionowej czwórki i Józefa Piłsudskiego. Marszałek, czy raczej w tym wypadku komendant, spogląda ciepłym okiem ojca na idących w bój strzelców. Oryginał pomnika czwórki według projektu Jana Reszki, noszący nazwę Pomnik Czynu Legionowego, został postawiony w Kielcach w 1938 roku, w czasie wojny zniszczyli go Niemcy.

HISTORIA DWÓCH POMNIKÓW

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstało w Krakowie w 1885 roku z inicjatywy studentów związanych z Czytelnią Akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeszcze w tym samym roku rozpoczęto budowę budynku-siedziby, w którym znalazła się duża, nowoczesna sala gimnastyczna – późniejsze miejsce spotkań środowiska patriotycznego skupionego wokół PPS-owskich inicjatyw niepodległościowych Józefa Piłsudskiego.

Obudzenie ze snu

Strzelec, Związek Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie – to nazwy znane każdemu miłośnikowi historii Legionów, a ich pojednanie przed wyruszeniem z Oleandrów w sierpniu 1914 roku należy do najpiękniejszych kart dziejów walk o niepodległość 1914–1918. W tym środowisku funkcjonowały także Drużyny Sokole (chociaż o bardziej endeckim profilu) – one także włączyły się do walk o wolność. W każdym razie Lwów i Kraków właśnie stanowiły dwa zasadnicze centra działalności naszych ojców niepodległości – Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego (jego szefa sztabu i twórcę Związku Walki Czynnej). W słowach „czynnej”, „czynny” odnaleźć można klucz do zrozumienia tej idei: chodziło o wy-

eprasa.pl 3f06f36015



W BÓJ!

Przyjrzyjcie się sylwetkom, twarzom żołnierzy na pomniku w wersji krakowskiej, którą wyrzeźbił Czesław Dźwigaj, tej sprzed „Sokoła” – oni idą, ale nie na spacer. Idą się bić. I lepiej z nimi nie zadzierać.

FOT. ZYGMUNT PUT

rwanie się z marazmu, „obudzenie ze snu”, żeby użyć myśli Wyspiańskiego. Ten legionowy „czyn” był w kontraście do marazmu, pogodzenia się ze smutnym losem rozebranego, podporządkowanego zaborcom państwa. Trwanie w nim było, w rozumieniu kreatorów ruchu strzeleckiego, prostą drogą do zguby i całkowitego zatracenia ducha, tożsamości czy potrzeby wyrwania się na wolność. Ponad wiek w niewoli! Przecież to miało swoje konsekwencje! Jak była prawdziwa ta diagnoza, niech w sposób symboliczny świadczy fakt, że kiedy w czasie działań wojennych wojsko rosyjskie opuszczało Warszawę, to, niestety, wielu Warszawiaków płakało za nim, a na ulicach dało się słyszeć głosy: „Nasi odchodzą”, „Nasi nas zostawiają”. „Nasi” – czyli Moskale!

Czyn mógł być tylko jeden: wojna! Złapanie za broń. Wyszkolenie i przygotowanie polskich żołnierzy w sytuacji, w której oficjalnie żadnego wojska być nie mogło. Oraz w perspektywie tego, iż dobrze pamiętane były porażki wspaniałych duchem, lecz źle zorganizowanych antenatów walczących z Rosją w powstaniu styczniowym. Ciągle żyli bohaterowie tego zrywu, weterani. Piłsudski w 1912 roku, na rok przed równą rocznicą wybuchu styczniowej insurekcji, wygłosił o niej serię wykładów. Na jej przykładzie duchowym chciał utworzyć, ulepić niejako nowe, młode pokolenia żołnierzy. I to on de facto był twórcą legionowej czwórki. Dlatego taki sens ma zestawienie obok siebie pomnika jego i maszerujących strzelców. Bo to „ojciec” i „dzieci”…

Poznaniak, Królewiak, Małopolanin i Ślązak

Pierwszym twórcą projektu idei pomnika legionowej czwórki był żołnierz Jan Reszka, który do Legionów wstąpił w 1916 roku. Został przydzielony do sztabu przy komendzie głównej jako… „rzeźbiarz wojenny”. I zaczął pracować nad projektem. W swoich pamiętnikach tak opisał ideę: „(…) typy tak dobrałem, żeby nie tylko charakteryzowały rozmaite postacie legionowe, ale wyszukałem (…) odpowiednio charakterystycznego Poznaniaka (Wielkopolska), Królewiaka, Małopolanina i Ślązaka, by w czwórce były reprezentowane wszystkie dzielnice, z których legioniści przybyli, by idąc ramię w ramię, przedzierając się w tej trudnej drodze przez wołyńskie piachy, walczyć o wolność ojczyzny. Poznaniaka jako najwyższego postawiłem na prawym skrzydle, a ponieważ czwórka w marszu lekko pochyla się na lewo, musi on robić większe kroki, pochyla się więcej i wyrównuje się z mniejszym Ślązakiem na lewym skrzydle. Figury postanowiłem wykonać półtora naturalnej wielkości, by jeszcze i podobizny uwydatnić…”. Kwestia powstania pomnika przyspieszyła po śmierci marszałka – w Kielcach postanowiono upamiętnić wejście Strzelców (jeszcze nie Legionów) do miasta. Sięgnięto po projekt Jana Reszki i pomnik został odsłonięty w roku 1938. Legionowa czwórka wyglądała jakby żywcem wyjęta z jednego ze zdjęć obrazujących wkraczanie pierwszych kompanii strzeleckich

eprasa.pl 3f06f36015

do Kielc. Symbolizowała jedność w czynie, jedność w marszu…

Dać Polsce żołnierza polskiego

5 sierpnia 1923 roku na zjeździe legionowym we Lwowie Józef Piłsudski wygłosił odczyt „o wartości żołnierza Legionów". Wspominał w nim nie tylko dawne czasy swoich „pierwszych bojów", lecz także sposób ukształtowania takiej przykładowej legionowej czwórki sprzed budynku „Sokoła". Wspomniał, po pierwsze, dziedzictwo powstania styczniowego. Tych strzelców, którzy potem mieli iść w bój, zaprowadził 26 czerwca 1914 roku, na ponad miesiąc przed wybuchem wojny, na pogrzeb Józefa Kajetana Strzemieńczyk-Janowskiego, członka Rządu Narodowego z epoki powstania, i tam, nad grobem bohatera, tak ich ostrzegał: „Nie myśl przyszły żołnierzu polski, że Twoja jutrzenka ma być pięknym i różowym zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z tymi honorami, jak dziś, po latach pięćdziesięciu – chowamy wodza naszych dziadów. Twoja jutrzenka to błysk pioruna na czarnej chmurce. Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz w lesie nieznanym lub na śmietniku więziennym – tak jak przed pół wiekiem oni znajdowali".

Dlatego, jak dalej wyjaśniał we Lwowie, trzeba było z niczego, w najtrudniejszych okolicznościach, wobec przyszłości niejasnej wytworzyć nowych bohaterów, o wysokim morale. Mówił do zebranych: „My, wstępując na arenę dziejową, jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami – chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza".

Siła i odwaga

Co do tego było trzeba? Po pierwsze, umiejętności „wydobycia z siebie wysiłków większych niż przeciętne wysiłki człowieka, większej niż przeciętna energii". Bez tego bowiem nie da się przebić przez masę „uprzedzeń i niechęci". Jak widać, i wówczas zmagano się z nienawiścią, pomówieniami, manipulacjami – to nie wynalazek polityki obecnej.

Po drugie, jak zauważa komendant w wykładzie, potrzeba było ducha przekory, gdyż to ona „daje siłę i odwagę znoszenia największych ciężarów". „Przekornie postanowiliśmy dowieść – tłumaczył – że możemy dokonać o wiele większych rzeczy niż te, których od nas żądano. Chcieliśmy szczególniej dowieść zarówno sobie, jak i otoczeniu, oraz obcym, że polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa. Ta walka z obcym wpływem, walka z obcymi – w życiu naszym legionowym przewija się, jak czerwona nić, tworząc nieraz tragedie ludzi, tworząc nieraz walki wewnętrzne i walki z całym otoczeniem. Chcieliśmy sami z siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobro żołnierza".

Wychodząc z Oleandrów, szli czwórkami, ramię w ramię, tworząc jedność, wsłuchując się w rytm butów łomoczących o krakowski bruk i rozumiejąc, że to marsz weselny budzącej się do życia ojczyzny.

Jak bardzo wydają się aktualne te myśli Piłsudskiego i teraz? Zarówno w kwestii naszej militarnej suwerenności, niezależności od „obcych", jak i w kwestii „obcego wpływu" na nasze stosunki wewnętrzne.

Pieśń żołnierska

Mówił też wówczas we Lwowie Piłsudski o pracy – tak, po prostu o wytężonej pracy jako niezbędnym elemencie wytworzenia wojska, a co za tym idzie – możliwego marszu do niepodległości. Ten wymarsz z Oleandrów miał tak symboliczny wymiar – I kompania kadrowa ruszyła ulicami jeszcze przed świtem 6 sierpnia. Szli czwórkami właśnie, jeden koło drugiego, ramię w ramię, tworząc jedność, wsłuchując się w rytm butów łomoczących o krakowski bruk i rozumiejąc, że to najpiękniejszy werbel, marsz weselny budzącej się do życia ojczyzny. Szli na Jędrzejów i Kielce, a gdy przyszło im stanąć nad granicą do Królestwa Kongresowego, oczy im się zaszkliły ze wzruszenia: wiedzieli, że fałszywa linia rozbiorowa zaraz zniknie, pod naporem tych i kolejnych legionowych czwórek. Śpiewali. Nad głowami tych kolejnych czwórek w marszu szła żołnierska pieśń. „Dotąd żołnierz w wojsku polskim – mówił do zebranych we Lwowie Legionistów Józef Piłsudski – gdy Legiony już minęły, śpiewa nasze pieśni; śpiewa to, co grało w naszych duszach, żyje, bawi się, robi to, cośmy ongi robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przejętych przez polskich żołnierzy z armii obcych. Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski!".

Mówił jeszcze Piłsudski o innych charakterystycznych cechach legionistów, w tym o ich humorze czy odwadze. A także wielkiej, niesamowitej woli walki. Ta wola walki powodowała, że jak ranny legionista trafiał do szpitala polowego, to zaczynał wmawiać lekarzom, że właściwie nic mu nie jest, że to „draśnięcia" i że natychmiast musi wracać na front. Obok leżeli ranni Austriacy – szczęśliwi, że są już w szpitalu i że wojna się dla nich skończyła. To była olbrzymia różnica między żołnierzem z klasycznej legionowej czwórki a „Szwejkami" w austriackich mundurach. Przyjrzyjcie się sylwetkom, twarzom żołnierzy na pomnikach – i w wersji kieleckiej, i w tej krakowskiej (wyrzeźbił ją Czesław Dźwigaj), sprzed „Sokoła" – oni idą, ale nie na spacer. Idą się bić. I lepiej z nimi nie zadzierać.

Gdyby tak stanąć przed pomnikiem i pomyśleć chwilę – jaką naukę z niego weźmiemy na dzisiaj? Jaką naukę weźmiemy ze słów Piłsudskiego? Czy stać nas na kolejny „marsz ku wolnej Polsce"? GP

eprasa.pl 3f06f36015

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / SZTAFETA POKOLEŃ }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

PATRZY Z NIEBA

„Inka, patrzy z nieba, zachowała się jak trzeba!", ten okrzyk po raz pierwszy z naszych gardeł wybrzmiał na pogrzebie narodowych bohaterów, Feliksa Selmanowicza „Zagończyka" i Danuty Siedzikówny „Inki".

Byli żołnierzami słynnej 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". Z Wileńszczyzny przez Podlasie dotarli na Pomorze Gdańskie i tu kontynuowali walkę z sowieckim okupantem Polski. „Inka" i „Zagończyk" wpadli w łapy komunistycznych siepaczy i 28 sierpnia 1946 roku zostali rozstrzelani przez pluton egzekucyjny w więzieniu przy Kurkowej w Gdańsku. Potem próbowano wymazać ich z kart historii. Zakopano ich w bezimiennych grobach. Po latach jednak powrócili do nas w glorii i chwale bohaterów. W uroczystym pogrzebie żołnierzy od „Łupaszki" w 2015 roku wzięły udział dziesiątki tysięcy osób. W tym dniu w Bazylice Mariackiej podczas mszy św., w żałobnym kondukcie na ulicach Gdańska, wreszcie na Cmentarzu Garnizonowym – Polska odzyskiwała godność.

Śledząc media społecznościowe relacjonujące tegoroczne uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, jakie odbywają się w tych dniach w całej Polsce, widać wyraźnie, że gromadziły one o wiele więcej uczestników niż w latach ubiegłych. Wydaje się, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, że nasi bohaterowie walczący z sowietyzacją Polski po II wojnie światowej znowu zostali zaatakowani przez postkomunę i wspierających ją dzisiaj zwolenników uśmiechniętej koalicji. Tak reaguje społeczeństwo wrażliwe na pamięć o tych, którzy wbrew wszystkiemu i wszystkim nieśli przed laty sztandary wolnej i dumnej Polski, a dzisiaj znowu są poniewierani. Miałem w tych dniach możliwość wzięcia udziału w uroczystościach w kilku regionach naszego kraju i wszędzie frekwencja uczestników robiła wrażenie.

Cieszę się najbardziej i wzruszam kolejnymi sercami dla „Inki", które w tych dniach zostały odsłonięte w szkołach salezjańskich w Mińsku Mazowieckim i we Wrocławiu, także w Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku. Dwie uroczystości zostały przygotowane przez dzieci i młodzież z salezjańskich szkół, które kroczą przez świat do nieba duchową drogą św. Jana Bosko. Tak jak przed laty „Inka", salezjańska wychowanka z Różanegostoku. Niezwykle wymowna sztafeta pokoleń, która trwa w myśl wychowawczej dewizy ks. Bosko, aby wychowywać młodych na dobrych chrześcijan i prawych obywateli. Z kolei w Białymstoku odsłoniliśmy drugie już serce w stolicy regionu podlaskiego, w którym „Inka" się urodziła i wychowała. Niosła w sobie geny kresowej społeczności, która zawsze – kiedy trzeba było – stawała w pierwszym szeregu walki o Polskę. Tak ją wychowano. Zachowała się jak trzeba.

Akcja, którą rozpoczynaliśmy 10 lat temu, w lutym 2016 roku, wspólnie z naszą gazetą, kibicami, klubami „Gazety Polskiej", miała być jednorazowym wydarzeniem. Uhonorowaniem Danusi Siedzikówny, sanitariuszki 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, w salezjańskim Kościele pw. św. Rodziny w Pile srebrnym sercem z ziemią z jej grobu, który został we wrześniu 2014 roku odnaleziony na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku przez ekipę prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Kiedy ogłaszaliśmy wówczas zbiórkę złomu jubilerskiego na ten cel, nikt nie zdawał sobie sprawy, że rodzi się ogólnopolska inicjatywa, która dla pamięci dzielnej „Inki" poruszy serca wielu ludzi. Działamy dalej. Na swoje serce czekają kolejne miejsca w kraju i za granicą: Londyn, Białystok, Bydgoszcz, Swarożyn, Grajewo, Kraków, Żary, Ozorków, Włocławek, Kielce. Zapraszam do wsparcia naszych działań. Moim marzeniem jeszcze nie tak dawno było to, aby do września 2028 roku, kiedy będziemy obchodzić 100. rocznicę urodzin Danusi Siedzikówny, odsłonić 50 serc. Teraz wiem, że uda się to na pewno. Możemy razem powalczyć o więcej! Zapraszam do zbiórek złomu jubilerskiego, który zostanie przetopiony na kolejne serduszka. Prowadzimy także zbiórkę na ten cel na portalu SiePomaga.pl pod hasłem „Serce dla Inki". Razem możemy więcej. **GP**

Śledząc media społecznościowe relacjonujące tegoroczne uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, widać wyraźnie, że gromadziły one o wiele więcej uczestników niż w latach ubiegłych.

eprasa.pl 3f06f36015

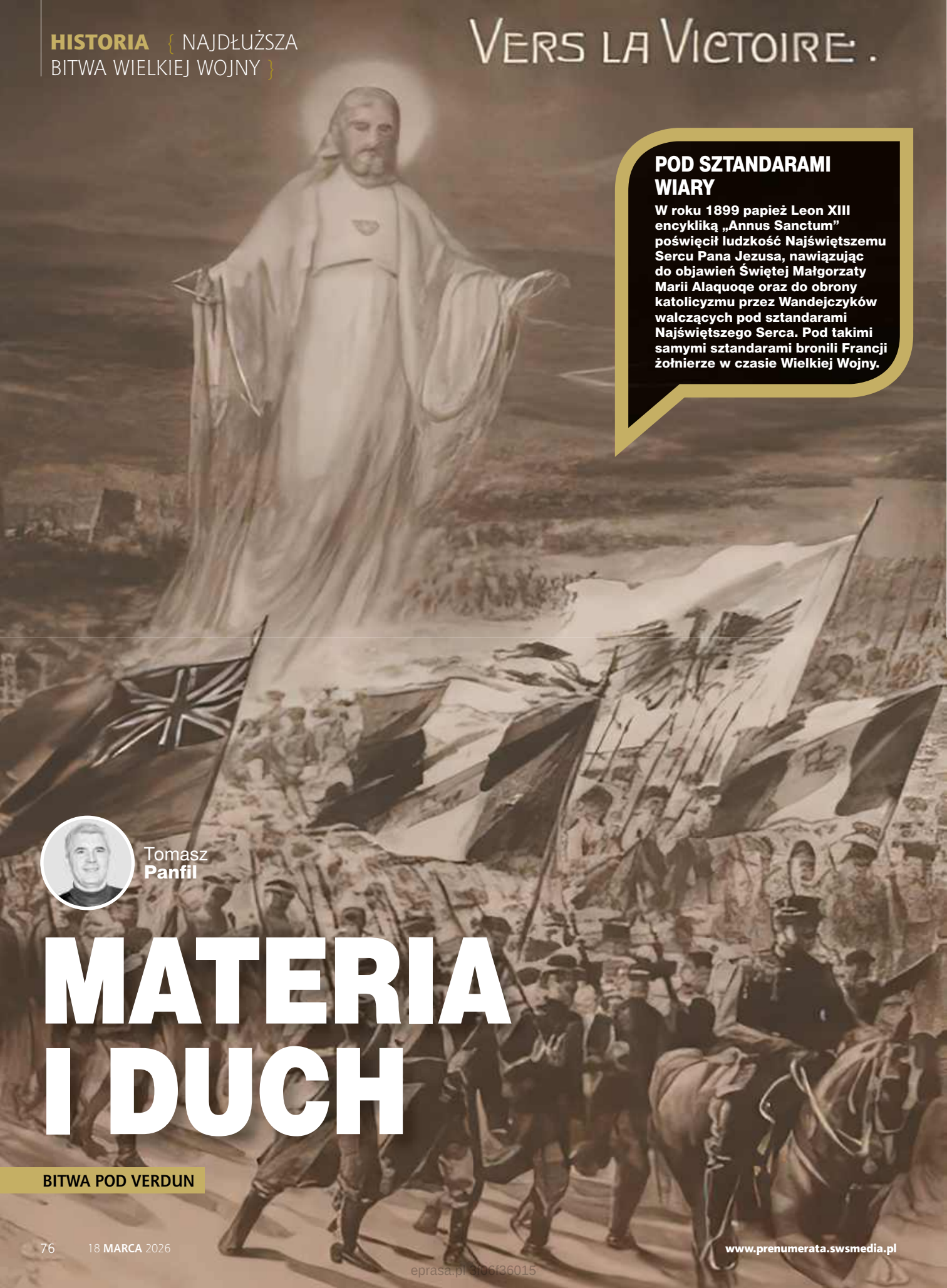

POD SZTANDARAMI WIARY

W roku 1899 papież Leon XIII encykliką „Annus Sanctum" poświęcił ludzkość Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, nawiązując do objawień Świętej Małgorzaty Marii Alaquoqe oraz do obrony katolicyzmu przez Wandejczyków walczących pod sztandarami Najświętszego Serca. Pod takimi samymi sztandarami bronili Francji żołnierze w czasie Wielkiej Wojny.

Tomasz **Panfil**

MATERIA I DUCH

BITWA POD VERDUN

eprasa.pl 3f06f36015

GAZETA POLSKA

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną Zofią przybyli do Sarajewa 28 czerwca 1914 roku. Parę dni wcześniej zjawili się tam trzej młodzi Serbowie. Każdy z nich był chory na gruźlicę, żadnemu z nich lekarze nie dawali szans na doczekanie nowego roku. Każdy z nich miał przy sobie rewolwer, dwie bomby i kapsułkę z cyjankiem. O godz. 10 rano pociąg z książęcą parą wjechał na stację i w chwilę później kawalkada samochodów ruszyła w stronę centrum. Dziesięć minut po dziesiątej pierwszy z zamachowców rzucił bombę. Kierowca książęcego samochodu, widząc lecący w jego stronę przedmiot, gwałtownie przyspieszył. Bomba wybuchła przy kole drugiego pojazdu, ciężko raniąc dwie osoby. Rozpędzony wóz szybko minął następnego zamachowca. Franciszek Ferdynand na zakończenie wizyty postanowił odwiedzić w szpitalu rannych w zamachu. Generał Oskar Potiorek, gubernator Bośni, zmienił trasę podróży, ale nie powiedział o tym kierowcy, który skręcił w złą ulicę. Na okrzyk gubernatora kierowca zatrzymał samochód. Stanął półtora metra od ostatniego zamachowca, Gawriła Principa. Niespełna 18-letni terrorysta bez namysłu wystrzelił kilkakrotnie w stronę książęcej pary.

Aby ukazać okropność Wielkiej Wojny, która rozpoczęła się od śmierci arcyksięcia Ferdynanda, zazwyczaj podaje się liczbę zabitych żołnierzy. Lecz 8 czy 9 mln – wszystko to są cyfry abstrakcyjne, niewyobrażalne i bezduszne. Spróbujmy inaczej: 8 mln 556 tys. 315 zabitych w czasie wojny młodych mężczyzn to prawie 43 mln litrów wylanej krwi, to 385 mln nigdy nieprzeżytych lat, to 21 mln nigdy nienarodzonych dzieci. A teraz dodajmy do tego 8 mln zabitych osób cywilnych i co najmniej 21 mln ludzi zmarłych w czasie szalejącej zaraz po wojnie wielkiej pandemii grypy zwanej hiszpanką. To efekt dwóch strzałów chorego nastolatka.

Plan Schlieffena

Plan ataku na Francję był wyjątkowo precyzyjnym scenariuszem działań wojskowych określającym ruch niemal każdego żołnierza niemieckiego. Każda zmiana mogła postawić pod znakiem zapytania realizację jego celów z tym najważniejszym: pokonaniem Francji w ciągu sześciu tygodni. Tymczasem po śmierci Schlieffena niemiecki Sztab Generalny wprowadzał do jego planu zmiany. Najpierw, po interwencji Kaisera, zrezygnowano z przemarszu przez terytorium Holandii, aby nie robić przykrości holenderskiej rodzinie królewskiej spokrewnionej z niemieckim cesarzem. Z obawy przed francuskim uderzeniem na południu osłabiono armie uderzające na głównym, północnym kierunku natarcia, nakazując im ponadto wykonanie manewru okrążającego nie za, lecz przed Paryżem. Mimo wszystko Niemcy we wrześniu 1914 roku byli blisko sukcesu. Chcąc ich powstrzymać, marszałek Joffre zdecydował się na desperacki manewr: armie francuskie, dotąd cofające się w wielkim pośpiechu, miały przejść do natarcia. Plan miał wykonać marszałek Foch. Gdy otrzymał rozkazy, odpowiedział: „Mój środek się cofa, prawe skrzydło w odwrocie, sytuacja jest doskonała. Będę atakował” .

Niemców powstrzymano: bitwa nad Marną praktycznie przesądziła o losach wojny na froncie zachodnim. Rok 1915 upłynął tam bez zmian: obie strony atakowały to tu, to tam, ponosząc ciężkie straty w ludziach i zdobywając w najlepszym wypadku parę kilometrów terenu. Okopy rozbudowywano ustawicznie, a setki kilometrów drutu kolczastego i dziesiątki tysięcy karabinów maszynowych czyniły je niezdobytymi w otwartym ataku. Również na wschodzie po wielkich sukcesach niemieckiej ofensywy front zamarł w okopach i zasiekach.

Rok 1916 – wojna totalna

W końcu 1915 roku niemieckie dowództwo uznało, że armia rosyjska nie jest zdolna do poważniejszych działań, i postanowiło uderzyć na zachodzie. Plan opracowany przez generała Ericha von Falkenheyna był dowodem, jak niszczący wpływ wywarło półtora roku krwawych zmagań na psychikę dowódców. Generał wiedział, że przyrost naturalny we Francji był dużo niższy niż w Niemczech, co oznaczało, że Francuzi mieli mniejsze możliwości uzupełniania strat. Postanowił „wykrwawić zupełnie armię francuską”: w wybranym punkcie uderzyć z całą mocą na pozycje wroga, zasypać je lawiną ognia artyleryjskiego i atakować aż do wyczerpania armii francuskiej. W memoriale przedstawionym cesarzowi Wilhelmowi pod koniec 1915 roku von Falkenheyn pisał: „…Francja doszła w swych wysiłkach prawie do granic wytrzymałości, zresztą z godną podziwu ofiarnością. Jeśli uda się naród francuski uświadomić, że położenie wojskowe jest beznadziejne i przebierze się miara… W tyle za francuskim odcinkiem frontu zachodniego… znajdują się cele, dla których utrzymania dowództwo francuskie zmuszone jest poświęcić ostatniego nawet żołnierza. Jeżeli to uczyni, wówczas siły Francji skrwawią się…”. Falkenheyn założył, że jeżeli stosunek strat niemieckich do francuskich będzie wynosił 2:5, to Francja straci zdolność do uzupełniania strat. „Wykrwawimy armię jedynaków” – mawiano w niemieckim sztabie.

Jako obiekt natarcia wybrano zespół fortów w okolicy Verdun. Ofensywa sił niemieckich – którymi dowodził następca tronu kronprinz Wilhelm – rozpoczęła się 21 lutego 1916 roku. Artyleria niemiecka strzelała przez całą noc. Na pozycje francuskie spadło ponad dwa mln pocisków. „Nigdzie jeszcze, na żadnym froncie i w żadnej bitwie nie widziano podobnego ognia. Miał on na celu stworzenie »strefy śmierci«, w której żaden oddział nie mógłby się utrzymać. Huragan stali, żelaza, szrapneli i gazów trujących spadł na nasze lasy, nasze wąwozy, nasze okopy, nasze schrony, miażdżąc wszystko, zmieniając odcinek w plac rzezi… Gdy

FOT. ARCH.

eprasa.pl 3f06f36015

Niemcy małymi oddziałkami ruszyli… w kolumnach popychających się wzajemnie, spodziewali się, że posuną się naprzód z bronią na pasie. Jakież było ich zdumienie, kiedy zobaczyli, że wszędzie na ich drodze Francuzi powstają z gruzów i, obdarci, wyczerpani, lecz mimo wszystko groźni, bronią ruin wszystkich swoich punktów oporu" – wspominał marszałek Pétain. Zgodnie z przewidywaniami niemieckimi dowództwo francuskie ściągało w rejon walk coraz to nowe dywizje. Pod naporem niemieckim Francuzi cofnęli się na drugą linię obrony, potem na trzecią. Sytuacja stawała się krytyczna. Generał Phillipe Petain wydał rozkaz: „Nie mogą przejść!" – i Francuzi nie cofnęli się już więcej. Petain tak pisał o żołnierzach XXX Korpusu dowodzonego przez gen. Chretiéna: „Żołnierz i oficer francuski, rozumiejąc wagę swojego zadania, wywiązywali się z niego ze stoicyzmem; zgubieni w szalejącym oceanie, wiedząc, że nikt nie usłyszy ich sygnałów alarmowych, zawzięli się, aby osłabić falę, która ich zalewała jednego po drugim, i woleli śmierć lub niewolę niż ratunek, który mogli znaleźć w odwrocie. Nasi ludzie wycierpieli się i wymęczyli więcej, niż to można sobie wyobrazić. Wykonywali swój obowiązek z prostotą, sięgając w ten sposób wielkości". Całe oddziały ginęły do ostatniego żołnierza, jak grupa płk. Driantа broniąca lasku Caures.

Ataki niemieckie pod Verdun trwały do jesieni. W listopadzie Francuzi wrócili na utracone w lutym pozycje. W tej najdłuższej z bitew Wielkiej Wojny obie strony poniosły podobne straty: po około 350 tys. żołnierzy.

Gdy Niemcy starali się unicestwić oddziały francuskie pod Verdun, na północy 1 lipca do ataku ruszyli Brytyjczycy. Rachuby, że osiem dni ciężkiego ostrzału artyleryjskiego zniszczy umocnienia niemieckie, nie spełniły się: splątane zwoje drutu kolczastego nadal zagradzały dostęp do nieprzyjacielskich okopów pełnych żołnierzy uzbrojonych w zabójczą dla nacierającej piechoty broń maszynową. Tego dnia Anglicy stracili 58 tys. ludzi. Niezrażony tym koszmarnym bilansem, dowodzący Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym gen. Haig rozkazał ponawiać ataki, wierząc, że niemiecki front wreszcie pęknie. Front nie pękł, a niewielkie postępy

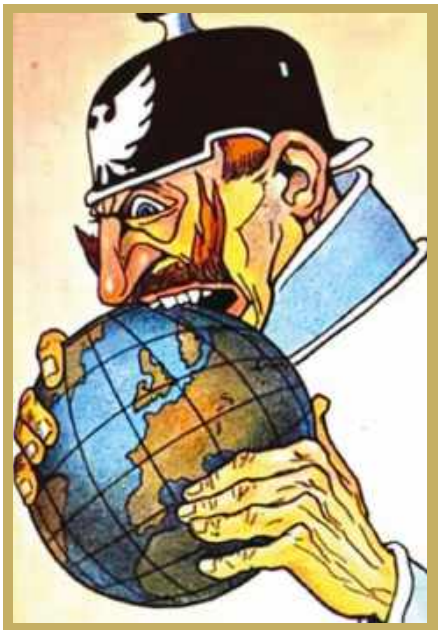

KAISER POŻERA ŚWIAT

Tak włoski karykaturzysta przedstawił w 1915 roku cesarza Wilhelma II. Propaganda państw ententy słusznie ukazywała Niemców jako agresorów, okrutników i barbarzyńców, choć obarczanie ich wyłączną odpowiedzialnością za wybuch wojny nie było już zgodne z prawdą.

zawdzięczali Anglicy użytym po raz pierwszy czołgom przedzierającym się przez zasieki z drutu kolczastego. Do listopada Brytyjczycy posunęli się 12 km kosztem 420 tys. ofiar. Straty francuskie wyniosły blisko 200 tys., niemieckie – około 500 tys. Na zimę działania wojenne zamarły. Sytuacja na zachodzie pozostała bez zmian.

Pod sztandarem z Sercem Jezusa

Niemcy, wiedząc, że realizując plan Schlieffena, będą musieli poradzić sobie z potężnymi betonowymi fortami belgijskimi, podjęli budowę olbrzymich dział, z najsłynniejszym zwanym Grubą Bertą. Gdy niemieckie działa okazały swoją skuteczność, rozbijając belgijskie umocnienia, wszystkie państwa wojujące rozpoczęły budowę podobnej broni. Największe działo wojny – francuski Schneider – miało kaliber 520 mm. Mogło wystrzelić pocisk ważący tonę na odległość 16 km. I choć działa wielkokalibrowe były bronią spektakularną, to szczególną grozę budziły gazy bojowe: chlor, fosgen i najstraszliwszy gaz musztardowy. Prawdziwym postrachem były też karabiny maszynowe: to one zbierały największe żniwo śmierci wśród atakujących okopy przeciwnika piechurów. Stopniowo pojawiały się nowe rodzaje broni: okręty podwodne, czołgi, samoloty. Lecz nawet najbardziej skomplikowana i śmiercionośna broń jest tylko narzędziem w ręku człowieka. Bronią kierują ludzka wola, odwaga, zdolność do poświęceń, świadomość celu krwawych zmagań. Bo o sile broni stanowi nie waga stali i żelaza, lecz uczucia, które kierują żołnierzem. Z uczuć zaś najpotężniejsze są wiara i miłość. Gilbert Chesterton stwierdził, że „prawdziwy żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi tego, co przed nim, ale dlatego że kocha to, co za nim". Żołnierze francuscy, i ci dokonujący „cudu nad Marną", i ci walczący pod Sedanem, wierzyli w Boga i kochali ojczyznę. Po 1870 roku i klęsce w wojnie z Prusami we Francji nastąpił przypływ religijności. Jej widomą manifestacją była budowa Bazyliki Sacré-Coeur na wzgórzu Montmartre w Paryżu. Świątynia ta miała być i ekspiacją za zbrodnie rewolucji, i dziękczynieniem za ocalenie Paryża. W roku 1899 papież Leon XIII encykliką „Annus Sanctum" poświęcił ludzkość Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, nawiązując do objawień Świętej Małgorzaty Marii Alaquoqe oraz do obrony katolicyzmu przez Wandejczyków walczących pod sztandarami Najświętszego Serca. Pod takimi samymi sztandarami bronili Francji żołnierze w czasie Wielkiej Wojny. Wśród nich był malarz Georges Desvallieres. Po powrocie do cywila poświęcił się niemal całkowicie malarstwu religijnemu. Spod jego pędzla wyszedł niezwykły, pełen pasji obraz, na którym Chrystus wyrwa swoje płonące miłością serce i umieszcza je na fladze Francji. Wzorem poświęcenia dla ojczyzny dla żołnierzy francuskich była Joanna d'Arc, która po 500 latach po śmierci została w 1909 roku beatyfikowana. Gdy mówimy o postawie Francuzów w czasie Wielkiej Wojny, w tym również rzezi pod Verdun, musimy na pierwszym miejscu stawiać siłę ich ducha. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

GAZETA POLSKA

FRAGMENT TRAKTATU LEGENDARNEGO ARCHIMEDESA ODNALEZIONY

STAROŻYTNA MATEMATYKA UKRYTA W MODLITEWNIKU

W muzeum sztuk pięknych we francuskim Blois zidentyfikowana została jedna z brakujących kart słynnego palimpsestu Archimedesa, genialnego matematyka z czasów antyku. Dokument pochodzący z X wieku pod naniesionymi w późniejszym czasie tekstami modlitw zawiera fragmenty traktatu „O kuli i walcu".





Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

„Eureka!" – miał według legendy wykrzyczeć Archimedes, gdy prosto z kąpieli pognał bez odzienia ulicami Syrakuz (Sycylia), aby ogłosić światu, że odkrył prawo wyporu. Jeden z najwybitniejszych uczonych starożytności, żyjący w III wieku p.n.e., zrozumiał wówczas, że na każde ciało zanurzone w wodzie działa siła zwrócona w górę o łatwej do określenia wartości, a zasada ta stała się fundamentem hydrostatyki i inżynierii wodnej. Pełne matematyczne uzasadnienie tego zjawiska Archimedes opisał później w swoim dziele „O ciałach pływających". Oryginalne rękopisy greckiego naukowca nie zachowały się, ale przetrwały dzięki wielokrotnemu kopiowaniu.

Około 950 roku n.e. w Konstantynopolu (dzisiejszy Stambuł) jeden z kopistów przepisał siedem traktatów Archimedesa na pergaminie wytwarzanym ze skóry zwierzęcej. Jednak z uwagi na fakt, że materiał ten był drogi, nierzadko poddawano go recyklingowi. Taki też los spotkał manuskrypt. W XIII wieku mnich lub skryba kościelny rozebrał księgę, w której znajdowały się myśli Archimedesa, atrament zeskrobał, pergamin umył, a następnie przeciął kartki i na czystej powierzchni zapisał modlitewnik greckiego Kościoła. Tak powstał tzw. palimpsest, co w języku greckim oznacza „zeskrobany ponownie". Przez kolejnych blisko 700 lat nikt nie wiedział, że modlitewnik zawiera matematykę jednego z najwybitniejszych uczonych antyku. Aż do 1906 roku. Wówczas duński filolog Johan Ludvig Heiberg, badając rękopisy w bibliotece należącej do Kościoła Grobu Świętego w Konstantynopolu, odkrył, że na kartach pod modlitwami znajduje się inny tekst. Dalsza analiza wykazała, że jest to palimpsest Archimedesa, zawierający nieznane dotąd fragmenty, jak chociażby traktat zatytułowany „Metoda twierdzeń mechanicznych". Heiberg wykonał fotografie manuskryptu i opublikował odczytane fragmenty. Po I wojnie światowej palimpsest został wywieziony z Konstantynopola, a poszlaki wskazywały, że niejednokrotnie zmieniał właściciela. Świat ponownie usłyszał o nim w 1998 roku, kiedy to został wystawiony w jednym z domów aukcyjnych w Nowym Jorku. Nabył go anonimowy kupiec za około 2,2 mln dolarów. Okazało się, że kilka stron zaginęło.

Na odnalezionej karcie obok tekstu dostrzec można diagramy geometryczne wykonane przez kopistę.

Czas jednak pokazał, że nie warto tracić nadziei na ich odnalezienie. Victor Gysembergh z francuskiego Narodowego Centrum Badań Naukowych zidentyfikował jedną z zaginionych kart w zbiorach Musée des Beaux-Arts w Blois, a swoje odkrycie opisał w czasopiśmie naukowym „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik". Na pergaminie dostrzec można fragmenty traktatu „O kuli i walcu". Naukowcy planują wykonać badania z wykorzystaniem metod, które pozwolą wykryć chemiczne ślady atramentu, nawet gdy tekst został całkowicie zakryty „nową" farbą. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

EDYTA GÓRNIAK: CIĄGLE PATRZĘ W NIEBO



Piękna żółta plażowa chusta tańczy na wietrze Tajlandii. Otulona nią Edyta Górniak idzie brzegiem morza. Kładzie się na płyciźnie. Kamera obserwuje jej zrelaksowaną twarz. W tle jednak nie słyszymy szumu rajskich fal, a błyski fleszy i okrzyki fotoreporterów, choć przecież ich tam nie ma... Dokument SkyShowtime przybliża zderzenie światów, w których przez 35 lat żyła Edyta Górniak. W brutalnej walce między regułami świata gwiazd a wielką potrzebą normalności.

DOKUMENT O NAJPIĘKNIEJSZYM GŁOSIE W POLSCE



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Gdy jej synek miał cztery lata, udawała, że robi z nim wywiad. Na pytanie, czym zajmuje się jego mama, odpowiedział: „Sprząta w kuchni”. To była najpiękniejsza odpowiedź dla Edyty Górniak, która chciała, by Allan Krupa rozwijał się w normalnym świecie. Ten jednak bardzo szybko okazał się brutalny, a obdarzona najpiękniejszym głosem w Polsce Edyta Górniak – wystawiona na ciężkie próby. Dziś mówi, że dopiero teraz może być „bezbronna” i kocha Tajlandię za to, że „jest tam nikim”.

Siedzenie w ławce z Edytą za karę...

„Edyta Górniak” w reżyserii Aleksandry Machnik to bardzo subtelny i intymny obraz wielkiej gwiazdy bez make-upu. Górniak snuje opowieść o swoich przeżyciach – od trudnego dzieciństwa, gdy była zamykana przez swoich rodziców na klucz, przez oszałamiający rozwój kariery, nagłą eksplozję popularności, po szukanie równowagi i odpoczynku od wielkiego świata. W filmie przemierza ważne miejsca, od skromnego podwórka w Ziębicach począwszy. Jako dziecko w szkole poddana była niewyobrażalnej próbie. Ze względu na ciemniejszą karnację i pochodzenie polsko-romskie siedziała w ławce sama. Ewentualnie sadzano obok niej uczniów za karę… Nauczyciele z pobłażaniem lub śmiechem traktowali jej opowieści o marzeniach, by śpiewać. Tymczasem Broadway okazał się bliżej, niż śniłaby w najśmiel-

eprasa.pl 3f06f36015



WSPOMNIENIA

W filmie wspomina, że trudne chwile młodości „przetrwała dzięki Maryi". Z rozrzewnieniem wspomina, jak uwielbiała huśtać się przy wysokim murze cmentarza. Marzyła wtedy, by rozbujać się tak wysoko, aby choć na moment zobaczyć, jak anioły unoszą zmarłych do nieba.

FOT. MAT. PRAS. KALA KIELBASIŃSKA

szych snach. Dokument przywołuje otoczenie ludzi, z którymi pracowała. Cieszą sceny, gdy Jacek Cygan tworzy tekst utworu „To nie ja!". Szuka słów, które widzowie filmu znają doskonale. Pisze różne zakończenia jednego wersu, by finalnie stanęło na słowach „Piękni są z romansu tła". Górniak spotyka się też na scenie z Januszem Józefowiczem, wspominając czasy Metra. Pracuje z Mietkiem Szcześniakiem nad dobrym nagłośnieniem sceny. Artystka wspomina swojego pierwszego agenta, Wiktora Kubiaka, który miał ogromny wpływ na rozwój jej kariery.

„Nikt nie był w stanie mnie zranić tak bardzo, jak ja siebie sama"

Na spotkaniu promującym film „Edyta Górniak" w warszawskiej Villi Foksal mówiła, że wychowywana była szkołą babci, którą można zawrzeć w słowach: „Nie konkuruj z muzyką. Daj tylko dźwięk". (Zupełnie w kontrze do tego, jak wygląda show-biznes). Pewnie dlatego jej początkowe kreacje były zawsze białe, czarne lub szare. Zawsze też musiała być perfekcyjna. „Jestem zawsze mało zadowolona, bo wiem, że zawsze mogę zrobić coś lepiej.

Przez 35 lat pracy artystycznej Edyta Górniak zachwyciła 250 utworami.

Nikt nie był w stanie mnie zranić tak bardzo, jak ja siebie sama" – opowiada. Film pokazuje ją na zapleczu wielkich scen. Jak denerwuje się przed występem. Jak mówi zrozpaczona: „Zawsze muszę być w życiowej formie. Przez 35 lat tak cały czas". Dziwi się ludziom, którym wystarcza bylejakość. Swoją drogą zaskakujące jest, że właśnie obiektyw kamery traktuje jak swojego powiernika. Przecież przyznała, że show-biznes nauczył ją, by nie ufać ludziom. Tym razem zaufała ekipie filmowej i chyba po raz pierwszy w swojej karierze nie pożałowała...

Żadna aktorka nie zagrała tylu ról

Podczas spotkania zorganizowanego wokół wspomnianej premiery SkyShowtime mówiła: „Pozostało mi szlifować to, co dostałam od Stwórcy". W filmie wspomina, że trudne chwile młodości „przetrwała dzięki Maryi". Spacerując po rodzinnych Ziębicach, opowiada synowi o swoim dzieciństwie. Z rozrzewnieniem wspomina, jak uwielbiała huśtać się przy wysokim murze cmentarza. Marzyła wtedy, by rozbujać się tak wysoko, aby choć na moment zobaczyć, jak anioły unoszą zmarłych do nieba. „Anioły towarzyszą mi, odkąd pamiętam (…). Niebo to moja miłość" – pada z jej ust. Doświadczona przez twardą branżę, mówi o sobie: „Żadna aktorka tylu ról nie zagrała". Śledzona przez lata przez wścibskie brukowce, wykorzystywana przez ludzi z muzycznego rynku, nieszczęśliwa w miłości, uciekała i ucieka do ukochanej Tajlandii. „Tam mogę być bezbronna" – stwierdza i przyznaje, że była tam już 57 razy. Dziś jest silną i świadomą kobietą, dla której największym szczęściem jest bycie matką. „Ludzie potrzebują normalności, życia w prawdzie. Nie bójmy się trudnych decyzji. Trzeba być odważnym". **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

MELOMANA ZACISZE



★★★★½

WSZYSTKIE GRZECHY MORRISSEYA

Morrissey MAKE-UP IS A LIE
Sire Records

Skłócony z byłymi kolegami z The Smiths Morrissey wciąż budzi kontrowersje i nagrywa solowe płyty, o których reszta zespołu mogłaby tylko pomarzyć. Główny „grzech" Morrisseya polega na tym, że śpiewa wprost, co myśli – a to nie zawsze pokrywa się z opiniami mainstreamu. Drugim jego „grzechem" pozostaje niesłabnąca muzyczna charyzma, przez którą wygłaszane teorie mogą wydawać się tym bardziej „niebezpieczne". Po przesłuchaniu najnowszej płyty wszystkich wrażliwych słuchaczy mogę jednak uspokoić – album „Make-Up Is a Lie" wydaje się pozbawiony szczególnych kontrowersji, a wręcz momentami banalny w przekazie. Pod względem muzycznym to jednak najlepszy materiał Morrisseya od lat.



★★★★★½

METHENY I MŁODA KREW

Pat Metheny SIDE-EYE III+
Uniquity Music

Zostawiając kontrowersje wokół Morrisseya na boku, czas sięgnąć po muzycznego pewniaka. Trudno bowiem znaleźć słuchaczy, którzy chcieliby polemizować z talentem i kompozytorską wyobraźnią wybitnego gitarzysty Pata Metheny'ego. Tym bardziej że jego nowa płyta „Side-Eye III+" to kontynuacja sprawdzonej recepty na sukces, w której legendzie jazzu towarzyszy zespół młodych muzyków wnoszących świeżą energię i niebanalne pomysły (szczególne wrażenie robi perkusista Joe Dyson). Już w czerwcu zespół Metheny'ego zagra aż pięć koncertów w Polsce: we Wrocławiu (9.06), w Toruniu (11.06.), Katowicach (12.06.), Warszawie (13.06.) oraz w Gdańsku (14.06.).

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

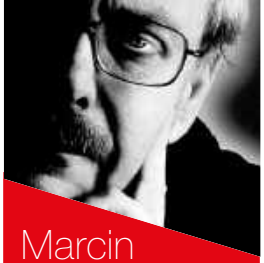

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Pedagogika dumy

„Polski my naród"

Wojciech Polak
Biały Kruk, Kraków 2026

W swojej kolejnej pracy „Polski my naród" Wojciech Polak zajmuje się polskością, nie traktując jej jako nienormalności. Zaczyna od tak elementarnych pojęć jak ojczyzna, naród. Opisuje komponenty składające się na poczucie tożsamości narodowej, zaznaczając, że poszczególne elementy nie przesądzają o polskości. Można nie mieszkać w kraju, mówić innym językiem, wyznawać odmienną wiarę, ale czuć się Polakiem.

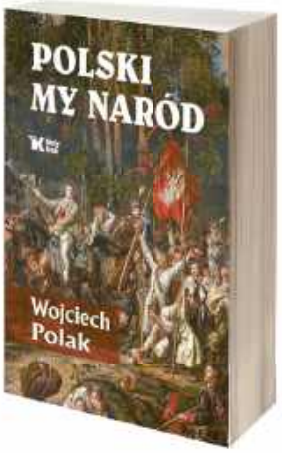

Przykładem mogą być wielkie rodziny zasłużone dla Polski, pochodzące z ziemi obcej, które często już w pierwszym pokoleniu stawały się Polakami: Linde, rodzina Bacciarellich, Wincenty Pol, Estreicherowie – a malarz Jan Matejko, syn Czecha i Niemki, zawładnął wyobraźnią milionów rodaków. Znane jest stwierdzenie stuprocentowego Żyda, najwybitniejszego chyba poety XX wieku: „Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba".

Nasza historia dostarcza wielu powodów do satysfakcji: możemy się chlubić tolerancją naszych przodków, opinią kraju bez stosów, państwem prawa, które nie prowadziło agresywnej polityki. Które ideę wspólnoty ponadnarodowej stworzyło całe wieki przed Unią Europejską. A obywatel mógł zostać obrany królem.

Co zatem nas łączy? Kultura, obyczaj, tradycja, tworzące emocjonalny związek ze wspólnotą. W życiowych wyborach kierowanie się patriotyzmem i polską racją stanu. A w kulturze? W świecie, w którym historia bynajmniej się nie skończyła, obowiązkiem twórców jest kultywowanie piękna i dobra oraz wystrzeganie się plucia we własne gniazdo.

Od blisko tysiąca lat umiłowanie wolności i poczucie solidarności z innymi wysysamy z mlekiem matki. Nikomu nie udało się rozbić naszej jedności z wiarą i Kościołem. Rodzimy się niezależni i samorządni. To sporo powodów, by nienawidzili nas sąsiedzi! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



czekaj

NA ORŁA I KRZYŻ
Trwają prace nad widowiskiem „Orzeł i Krzyż" w Murowanej Goślinie. Historyczny spektakl plenerowy wystawiany będzie od 19 czerwca. Liczba widzów od początku projektu przekroczyć ma w tym roku 165 tys. osób!

bądź

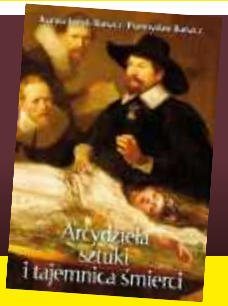

DOCIEKLIWY
„Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci" Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza o ukrytych kodach w dziełach mistrzów malarstwa. Tym razem autorzy skupiają się na tajemnicy śmierci. Książka na sklep.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Najwspanialsza saga w dziejach Ziemi

„Czego nie wiemy o dinozaurach”

DOKUMENT, reż. Nick Shoolingin-Jordan i inni,
USA 2026

Łukasz **Czarnecki**

Dinozaury są chyba najbardziej charyzmatycznymi zwierzętami zrodzonymi przez ewolucję. Nikt nie wie o tym lepiej niż Steven Spielberg. W 33 lata po „Parku Jurajskim” ponownie przywołuje wielkie gady z odmętów czasu – tym razem jako bohaterów wyprodukowanego przez siebie dokumentalnego miniserialu „Czego nie wiemy o dinozaurach”, który od 6 marca możemy oglądać na platformie Netflix.

Popularnonaukowa produkcja zabiera nas w podróż pozwalającą prześledzić losy panującej w mezozoiku dynastii dinozaurów od jej zarania w triasie po niespodziewany, błyskawiczny i w gruncie rzeczy wynikły ze ślepego trafu upadek spowodowany uderzeniem potężnej asteroidy 66 mln lat temu.

Przed naszymi oczyma przewija się plejada barwnych i zróżnicowanych bohaterów, począwszy od najdawniejszych przedstawicieli dinozaurów niewiele większych od gołębia, stojących na pierwszym stopniu drabiny pokarmowej, po gigantyczne zauropody i budzące grozę drapieżniki, takie jak tyranozaur czy jeszcze większy spinozaur (szczęśliwie dla współczesnej sobie zwierzyny preferujący rybną dietę). Choć przedstawiciele poszczególnych gatunków pojawiają się na ekranie zalewie przez chwilę, to sceny z ich udziałem zapadają w pamięć. Komentowane głosem Morgana Freemana wydarzenia mają w sobie więcej dramatyzmu niż wszystkie ostatnie części serii „Jurassic World” razem wzięte!

Warto przy tej okazji odnotować, że serial pełnymi garściami czerpie z najnowszych ustaleń paleontologii, choć widzowi nieobeznanemu z tą dziedziną wiedzy zapewne umknie owo bogactwo odniesień. Z pewnością jednak przeżyje niejedno zaskoczenie, choćby widząc pokrytego białymi piórami przodka tyranozaurów czatującego na ofiary wśród śniegu! GP



FOT. MAT. PRAS.

Najnowsza propozycja Netflixa w zaledwie czterech fascynujących odcinkach streszcza trwającą 160 mln lat sagę panowania dinozaurów.



odwiedź

BYDGOSZCZ

„Król Roger” w reż. R. Bondara wraca na deski Opery Novej w Bydgoszczy w związku ze 100-leciem prapremiery i rocznicą śmierci K. Szymanowskiego. Dzieło o samotności człowieka posiadającego wszystko 27, 28, i 29 marca.



wybierz

INOWROCŁAW

Prace 22 światowych artystów trafiły z prestiżowej wystawy Art Capital w paryskim Grand Palais do powiatowego Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. We Francji wystawę ogląda 40 tys. zwiedzających rocznie.



złap

SIĘ ZA GŁOWĘ

„Nie chcę pracować w balecie albo operze, czy rzeczach, o których mówi się »utrzymajmy to przy życiu, chociaż nikogo to już nie obchodzi«” – powiedział na spotkaniu na Uniwersytecie Teksańskim aktor Timothée Chalamet.

eprasa.pl 3f06f36015



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Polarny cud klimatyczny

NOWE BADANIA

Jest wiele zwierząt na świecie, które z powodu zmian klimatycznych ma czekać straszny los. Żadne nie ma jednak tak katastrofalnej przyszłości rysowanej przez naukowców jak niedźwiedź polarny. Największy drapieżny ssak lądowy ma wyginąć z uwagi na zmniejszającą się ilość lodu. Na szczęście niedźwiedzie nie czytają gazet i potrafią się dostosować. Zamiast chudnąć i znikać, tyją i się powiększają.

CIEKAWOSTKI O NIEDŹWIEDZIACH POLARNYCH

To jedne z największych drapieżników lądowych na naszej planecie. Największy złapany niedźwiedź polarny w historii ważył ponad tonę.



WYMIARY

Według badań dorosły samiec niedźwiedzia polarnego nie przekracza 700 kg wagi i 3 m długości. Samice są zwykle o połowę mniejsze i ważą nie więcej niż nie 250 kg. W chwili narodzin miś waży jedynie 700 g.



FOKOŻERCY

Głównym pożywieniem niedźwiedzi polarnych są foki. Drapieżniki zaczajają się na te morskie ssaki przy przeręblach, w których nabierają one powietrza. Niedźwiedzie potrafią wyczuć fokę z odległości 1,6 km.

eprasa.pl 3f06f36015


POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

W XXI wieku niedźwiedzie polarne nie mają łatwego życia. Naukowcy już wielokrotnie próbowali wyliczyć, kiedy ostatecznie gatunek ten przejdzie do historii. Prognozy nie są bowiem pozytywne. Niedźwiedzie żywią się głównie fokami, na które polują, poruszając się po krach lodowych. Badacze już dawno doszli do wniosku, że ten gatunek nie ma przyszłości, spierają się tylko o datę ich wyginięcia. Mogliśmy już przeczytać, że do 2050 roku zniknie 2/3 ich światowej populacji. Inni twierdzą, że gatunek nie dotrwa do końca obecnego stulecia. Wszystko w tej opowieści pasuje. Mamy zwierzę, którego dieta składa się w 90 proc. z fok i które poluje na nie, czając się na granicy lądu oraz wody na krze lodowej. Tam toczy się prawdziwy bój o przetrwanie, ponieważ jedynie 6 proc. ataków misia kończy się sukcesem. W 19 próbach na 20 foka zdoła uciec. Bez kry szanse niedźwiedzi drastycznie maleją. Szybciej zaczynające się roztopy to krótsze okienko na polowanie. Siłą rzeczy to nie może się udać.

Badacze już dawno doszli do wniosku, że gatunek niedźwiedzia polarnego nie ma przyszłości, spierają się tylko o dokładną datę ich wyginięcia.

Budowanie narracji

Ta opowieść była takim pewniakiem, że postanowiono poszukać prawdziwych dowodów i niemal nagrać wyginięcie tych zwierząt. W 2017 roku „National Geographic" opublikował jeden z najsłynniejszych viralowych filmików w historii. Krótki materiał obrazował wychudzonego białego niedźwiedzia, poruszającego się po apokaliptycznej, pozbawionej śniegu scenerii. Robiący ogromne wrażenie filmik obejrzało ponad 2,5 mld osób na świecie. Większość z nich była wstrząśnięta obrazem, tym bardziej że „NG", dodając napisy, jasno stwierdził: „Tak wyglądają konsekwencje zmian klimatu…". Przekaz poszedł. Jednak dopiero kiedy przyjrzano się szczegółom, opowieść przestała się spinać. Tamtego roku utrata lodu nie była tak szybka, aby pogorszyć kondycję niedźwiedzia. Okazało się również, że inne zwierzęta w okolicy nie głodowały. Stało się też oczywiste, że ekipa filmująca obserwowała konającego niedźwiedzia przez kilka dni i celowo żerowała na jego cierpieniu, zamiast zareagować i wezwać specjalistów. Podobnych fejków z niedźwiedziami było zresztą więcej w przeszłości. W 2013 roku jednym z nich posłużył się Greenpeace Polska, który pokazał zdjęcie wychudzonego, padłego niedźwiedzia. Tyle że w czasie, gdy zrobiono zdjęcie, w okolicy lód jeszcze był, a zwierzę mogło się zajmować polowaniem. W wypadku „National Geograhic" wybuchł potężny skandal, a redakcja stwierdziła, że ich materiał należy



WĄTRÓBKI NIE BĘDZIE

Niedźwiedzie polarne jedzą głównie tłuszcz i mięso. Taka dieta sprawia, że przyjmują one bardzo duże ilości witaminy A. Ta z kolei odkłada się w wątrobie. To jedyna niewykorzystywana przez Eskimosów część tego zwierzęcia.



DOSKONALI PŁYWACY

Niedźwiedzie wyśmienicie pływają. Wszystko dzięki wielkim przednim łapom, które pracują niczym wiosła. W wodzie niedźwiedzie potrafią się rozpędzić do 10 km/h i pokonać w ten sposób nawet 350 km.



20 POPULACJI

Badacze z IUCN dzielą niedźwiedzie polarne na 19–20 populacji. Z tych grup trzy są uznane za zwijające się, pięć – za stabilne, a dwie – za wzrastające. Statusu pozostałych na razie nie udało się określić.

eprasa.pl 3f06f36015



traktować bardziej jak ilustrację niż film dokumentalny. Przekonywali, że to miał być film przewidujący przyszłość. Podobnie było z historią niedźwiedzia, który utonął w poszukiwaniu lodu. Narracja ta została zbudowana jedynie w oparciu o zwłoki niedźwiedzia.

Badania nauki

Im dłużej ludzkość i naukowcy szukają potwierdzenia przesądzonego losu białego niedźwiedzia, tym z większym uporem odrzucają informacje przeciwne. Oto bowiem na stronach zajmujących się podsumowywaniem badań o białych niedźwiedziach znajdziemy stan oceny populacji. Na 20 wyróżnionych subpopulacji na świecie jedynie trzy z dużym prawdopodobieństwem zmniejszyły się. Stabilnych jest pięć, a w dwóch populacja najprawdopodobniej wzrosła (dla reszty brak danych). Jak to się więc składa, że ten sam gatunek, z tym samym zachowaniem w jednym rejonie świata rośnie, a w innym spada, choć klimat ociepla się globalnie? A może badania liczebności są po prostu niezbyt dokładne? Dziś podając liczbę białych niedźwiedzi, wskazuje się na przedział 21–26 tys. osobników. Należy jednak przypomnieć, że w latach 70. większość naukowców szacowała ich liczebność na 5–10 tys. Trudno podać dokładną liczbę tych zwierząt. Tereny, na których żyją, są olbrzymie i trudno dostępne. Oczywiście naukowcy korzystają z helikopterów i innych metod badania liczebności, ale błędy muszą być duże. Dość powiedzieć, że w Polsce bywały lata, w których… nie dało się policzyć żubrów w Puszczy Bia-



NIE WIADOMO ILE

Jest spory problem z policzeniem niedźwiedzi polarnych, gdyż są wychwytywane jedynie przez kamery termowizyjne. Biała sierść i kamuflaż nie sprzyjają liczeniu ich za pomocą zdjęć z dronów.



AMULETY NA NIEDŹWIEDZIE

Dawniej popularne były amulety z zębów i pazurów białych niedźwiedzi. Miały one chronić przed atakami misiów brunatnych, które rzekomo odczuwały lęk na widok pozostałości po swoich większych kuzynach.



NIE DO ZASKOCZENIA

O ile niedźwiedzie brunatne zaskoczone naszą obecnością raczej schodzą nam z drogi, o tyle niedźwiedzie polarne niczego się nie boją. Spotkanie białego misia to śmiertelne niebezpieczeństwo!

eprasa.pl 3f06f36015



NA ZŁOŚĆ NAUKOWCOM
Niedźwiedzie ze Svalbardu przystosowały się do utraty lodu, częściej polując na lądzie i zjadając m.in. renifery oraz morsy. Mają się świetnie, a nawet zaczęły tyć.

łowieskiej. Jest to bowiem utrudnione w czasie łagodnych zim, gdy ssaki te nie skupiają się przy miejscach żerowania. Trudno więc zakładać, że badania nad liczebnością niedźwiedzi polarnych będą dokładniejsze.

Grube misie

Pojawiają się jednak bardziej wiarygodne badania jakościowe. W latach 1992–2019 naukowcy zważyli i zmierzyli 770 dorosłych osobników na Svalbardzie i stwierdzili, że niedźwiedzie stały się wyraźnie grubsze. Dochodzi więc do zjawiska dokładnie odwrotnego do tego, które prognozowali badacze. Teraz ustalają oni, jak do tego doszło. Jedna hipoteza mówi, że niedźwiedzie ze Svalbardu przystosowały się do utraty lodu, częściej polując na lądzie i zjadając m.in. renifery oraz morsy. Inna teoria zakłada, że mniej lodu… ułatwia niedźwiedziom polowanie na foki. Te bowiem też gromadzą się bardziej stadnie przy lodowych pozostałościach. Oczywiście naukowcy nie wycofują się ze swojego zdania o tym, że niedźwiedzie polarne z pewnością wyginą. W tym wypadku renifery i morsy mają starczyć na krócej. I w końcu niedźwiedzie będą musiały iść na dietę, zamiast popuszczać pasa. Pewnie znowu czas pokaże. Prawda jest jednak taka, że niedźwiedź polarny jest zwierzęciem inteligentnym, bezpośrednio skoligaconym z niedźwiedziem brunatnym. Oba gatunki wciąż mogą się krzyżować i tworzyć hybrydy. Tak więc w sprawie niedźwiedzia polarnego nic nie jest oczywiste. Do dzisiaj trwają spory o ich nazwę. Rosjanie mówią o nich jako o białych niedźwiedziach. Kanadyjczycy – o polarnych. Oficjalna taksonomia nazywa je zaś Ursus maritimus, czyli w dosłownym tłumaczeniu: niedźwiedź morski. Badacze kłócą się też, czy uznać je za zwierzę wodne czy lądowe. Miś bowiem doskonale pływa i potrafi przemieścić się w wodzie nawet na odległość 350 km. Nie ma też pewności, jakiego jest koloru. Tak się bowiem składa, że włos niedźwiedzia polarnego jest bezbarwny, a skóra pod nim… czarna. **GP**



BIAŁA MARKA

Białe niedźwiedzie sprzedawały coca-colę, są też maskotkami wielu drużyn sportowych, a w przeszłości były pluszakiem igrzysk olimpijskich w Calgary (1988). W Polsce najsłynniejsze misie spotkamy na Krupówkach.



STOLICA NIEDŹWIEDZI

Największe skupisko niedźwiedzi polarnych na lądzie obserwuje się jesienią w Churchill (Kanada) – światowej stolicy niedźwiedzi polarnych. Jedzie się tam po to, by zobaczyć tego ssaka. Rzadko się to nie udaje.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.



PRZYRODNICZY FLASH

45 LAT OD POROZUMIEŃ SĘKOCIŃSKICH

W marcu 1981 roku w podwarszawskim Sękocinie Starym podpisano Porozumienia Sękocińskie. Był to jeden z punktów zwrotnych dla modelu polskiego leśnictwa. Porozumienie Solidarności z władzą komunistyczną było podwaliną dla współczesnego modelu leśnictwa. „To fundamentalne porozumienie dla gospodarki leśnej, ochrony przyrody i budowania miejsc pracy w terenach niezurbanizowanych. Uroczystości są wspomnieniem negocjacji z 1981 r., które dały podwaliny pod ustawę o lasach, są także lekcją dialogu społecznego w czasach napięć. Dialogu, którego tak bardzo teraz brakuje" – uważa Sławomir Mazurek, doradca prezydenta Karola Nawrockiego. W Sękocinie Starym odbyły się uroczystości upamiętniające wydarzenia sprzed 45 lat.



AWANTURA O NIEDŹWIEDZIA

W Bieszczadach niedźwiedź poturbował 53-letniego mężczyznę. Wywołane do tablicy poczuło się Ministerstwo Klimatu i Środowiska, które w lipcu ubiegłego roku po medialnej awanturze wycofało decyzję GDOŚ o odstrzale kilku konfliktowych osobników. W zamian wiceminister klimatu Mikołaj Dorożała najpierw obiecał przeniesienie niedźwiedzi w Tatry, a gdy dowiedział się, że to niemożliwe, zapowiedział program, w ramach którego kosztem milionów złotych mają powstać zespoły monitorujące i odstraszające zwierzęta. Na razie nic z tego nie wyszło, a ustawa dopuszczająca płoszenie zwierząt za pomocą broni gładkolufowej utknęła w Sejmie.

eprasa.pl 3f06f36015



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

SINOSZARA SCENERIA

Wielkie hałdy piasku uczyniły z tego fragmentu And Wysokich miejsce egzotyczne, szybko nużące, usypiające czujność i skutecznie gaszące entuzjazm.

Najbardziej dostępna z niedostępnych

W DRODZE DO KAMIENNEGO STRAŻNIKA

To jedno z nielicznych miejsc na świecie, w którym przeciętny turysta ma namacalną szansę, aby z bliska przyjrzeć się codzienności życia zawodowych wypraw wysokogórskich. I to bez konieczności zakładania maski tlenowej.

Środkowo-zachodnia Argentyna. Sympatyczne, pełne zielonych gajów i winnic tereny od kilkunastu już kilometrów zaczęły ustępować wyjałowionej z życia śródgórskiej pustyni. Pełnej czerwonych żelazistych gleb laterytowych kamiennej hamadzie, która od pewnego czasu z każdym metrem zaczyna piąć się coraz wyżej, by za kilkanaście kilometrów osiągnąć poziom 4300 metrów n.p.m. W miejscu, w którym znajduje się dziś główna baza ataku wspinaczkowego na pobliski szczyt Aconcagui. Nazywają to miejsce Placem Mułów (Plaza de Mulas). Nieprzypadkowo. Dla większości z tych zwierząt, w które wyposażają się dziś wszystkie ekipy maszerujące na najwyższy szczyt obu Ameryk, to kres drogi. Dalej ludzie będą wspinać się już samodzielnie, niosąc niezbędny ekwipunek na swoich plecach. Dźwigając jedynie to, co niezbędne. Cała reszta posłuży do rozbicia obozu. Właśnie na Placu Mułów.

Base camp ulokowany jest na pokrytym rumoszem lodowcu. Mało kto wie, że to drugi co do wielkości base camp na świecie. Prześciga go jedynie ten najsławniejszy ulokowany pod samym Mount Everestem. I rzeczywiście, Plaza de Mulas robi wrażenie.

Małe miasteczko namiotów. Z wytyczonymi przez linki od tropików naturalnymi alejkami. Z drgającym po zmroku ruchliwym światłem czołówek. Z przenikliwą ciszą. I skupieniem. W oczekiwaniu na poprawę warunków pogodowych. Plaza de Mulas to nie tylko namioty mieszkalne. To także namiot z punktem kontrolnym, do którego zawitać musi każdy z przybywających w to miejsce i okazać wykupione wcześniej przepustki. To punkt medyczny, który oblegany jest praktycznie każdego wieczora, gdy z gór schodzą kolejni śmiałkowie z objawami choroby wysokogórskiej. To wreszcie namiot z dostępem do łącza satelitarnego i telefonu. Jest też kilka namiotów oferujących jedzenie, są także prysznice. Za te ostatnie trzeba zapłacić 45 dolarów i mieć nadzieję, że solary odpowiednio nagrzały tego dnia wodę. W przeciwnym wypadku trzeba się będzie myć w lodowatej wodzie.

W Plaza de Mulas znajduje się również najwyżej położona na świecie galeria sztuki z dziełami argentyńskiego artysty i himalaisty Miguela Doura.

Zanim jednak dojdziemy do sławnego base campu, trzeba pożegnać się z półpustynnymi nizinami, przechodząc swoiste andyjskie katharsis. Czas oczyszczenia i przejścia w zupełnie inny tryb codzienności. Bez wygodnej kawy z rana, bez dostępnej cały czas toalety. W górach będziemy bowiem zupełnie sami. Jako tło dla tej przemiany będzie nam robiła niezwykła dolina. Nazywają ją Valle de Horcones. Rozpoczyna się na wysokości 2950 metrów n.p.m. i przeprowadzi nas przez pierwszy etap trasy: do obozu pośredniego Confluencia (około 3400 m n.p.m.). Stamtąd do wspomnianego Plaza de Mulas będzie jeszcze 9 godzin drogi.

– Niezły most… – szepcze stojąca obok Monika. Oboje ciężko oddychamy. Kilkadziesiąt minut temu przekroczyliśmy barierę 3 tysięcy metrów n.p.m. Głowa odczuwa to momentalnie. Most, do którego właśnie dotarliśmy, to okazja, aby na chwilę się zatrzymać, zdjąć ciężkie plecaki i wyjąć aparaty.

– Rzeczywiście. Taki troszkę himalajski, prawda? – odpowiadam, szukając odpowiedniego kadru, aby uchwycić całość stalowo-drewnianej konstrukcji nad rwącą rzeką.

eprasa.pl 3f06f36015





Wszystkie ekipy maszerujące na najwyższy szczyt obu Ameryk muszą wyposażyć się w niezawodne muły.

DOLINA HORCONES

PRZEPUSTKA Wejście do Doliny Horcones uwarunkowane jest posiadaniem specjalnej przepustki upoważniającej do trekkingu lub wspinaczki na terenie parku. Najprościej wyrobić ją w siedzibie parku narodowego Aconcagua w Mendozie, niespełna milionowym mieście usytuowanym 100 kilometrów na wschód od szczytu. Przepustka będzie kontrolowana w kilku miejscach na trasie.

DOJAZD Z Mendozy należy udać się drogą krajową nr 7 w kierunku Puente del Inca – jednego z największych naturalnych skalnych mostów świata. Wejście do parku znajduje się przy strażnicy (Guardaparques) w Horcones, skąd rozpoczyna się szlak Doliną Horcones.

TRANSPORT MUŁAMI

Za opcję wypożyczenia mułów do transportu bagażu przez Dolinę Horcones zapłacimy 220 dolarów za każde 20 kg.

Most na środku Doliny Horcones powstał na potrzeby zdjęć kręconego tu filmu „Siedem lat w Tybecie". Dziś stanowi wizytówkę całej Valle de Horcones.

Przez większą część doliny trasa po Horcones wiedzie przez szerokie wypłaszczenia. Zdarzają się jednak miejsca, które sprawiają, że cała monotonia mija. Tak jest chociażby przy Lagunie – gdy wkoło nas rozleje się pięć górskich oczek wodnych. Nieustannie zasilanych przez powolnie topniejący lodowiec Cerro Tolosa. Wokół jezior łąki i mokradła. Bajkowa sceneria.

Dolina Horcones to bez wątpienia jedno z najpopularniejszych miejsc w Andach. Wszak to tutaj ramię w ramię mogą iść zawodowi wspinacze – wyposażeni w ekwipunek potrzebny, aby wejść na najwyższą górę kontynentu – oraz zwykli turyści, którzy chcą jedynie nieśmiało przyjrzeć się Kamiennemu Strażnikowi, jak tłumaczona jest nazwa potężnej góry o wysokości 6962 metry n.p.m. Właśnie dlatego w Dolinie Horcones można przez chwilę poczuć się jak członek wyprawy wysokogórskiej. Co rusz przytulając się do zbocza, bo oto znów trzeba ustąpić miejsca idącym raźno mułom. Maszerującym jeden za drugim. Każdy objuczony 40-, czasem 50-kilogramowym ładunkiem. Tak obciążone mogą pokonywać nawet do 30 km dziennie. Twarde zwierzaki.

W Dolinie Horcones z pewnością natkniemy się na andyjskich gauchos zatrudnionych przez ekipy idące w góry, aby opiekowali się osłami bądź dbali o zaopatrzenie wyprawy. Wreszcie zobaczymy tu przeżywaną codzienność gór wysokich, przeprawiając się choćby przez wspomniany Puente Colgante. Zbudowany ze stalowych lin, przełożony drewnianymi balami. Z huczącą pod nami rzeką. Wokół nas zaś będzie sino. Wielkie hałdy piasku uczyniły z tego fragmentu And Wysokich miejsce egzotyczne, szybko nużące, usypiające czujność i skutecznie gaszące entuzjazm. Do tego niegościnne, wręcz wrogie. I pewnie dlatego tak kuszące. Wszak wśród górskich ostępów – zarezerwowanych zazwyczaj jedynie dla wyczynowców – to jedno dostępne jest niemal dla każdego. **GP**



Base camp, zwany Placem Mułów, ulokowany jest na pokrytym rumoszem lodowcu. To drugi co do wielkości base camp na świecie.



Laguna to pięć górskich oczek wodnych zasilanych wodą przez powolnie topniejący lodowiec Cerro Tolosa.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 3f06f36015



JEST CHWALONY

Portugalscy dziennikarze zwracają uwagę, że młody Polak bardzo pewnie wszedł do portugalskiej drużyny, jest odważny na boisku, podejmuje szybkie decyzje, potrafi dobrze zaadaptować się w nowym otoczeniu.

JAK OSKAR PIETUSZEWSKI ZACZAROWAŁ KIBICÓW PORTO

WIELKI POTENCJAŁ POLSKIEGO SKRZYDŁOWEGO

Sportowe życie Oskara Pietuszewskiego nabrało w ostatnich miesiącach niesamowitego przyspieszenia. A przecież zadebiutował w ekstraklasie w wieku niespełna 17 lat. Dziś jest ważnym ogniwem w FC Porto, drybluje, strzela piękne bramki i asystuje u boku swoich rodaków: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Już wkrótce ma otrzymać powołanie na barażowe spotkania eliminacji mistrzostw świata.

8 mln euro (plus ewentualne bonusy) FC Porto wyłożyło Jagiellonii Białystok za Oskara Pietuszewskiego. Wiele wskazuje na to, że Portugalczycy trafili na żyłę złota, bowiem wartość 17-latka rośnie w szalonym tempie. Analitycy CIES Football Observatory dostrzegają w polskim skrzydłowym wielki potencjał. Według danych platformy analitycznej Impect jego największymi atutami są drybling, kreowanie sytuacji oraz wykończenie akcji. Według szacunków CIS jego transferowa wartość wynosi nawet 20 mln euro.

Wkręcił w ziemię mistrza świata

7 stycznia Oskar Pietuszewski został oficjalnie zaprezentowany jako zawodnik FC Porto. W połowie stycznia zadebiutował w wyjazdowym meczu z Victorią Guimaraes. W debiucie w lidze portugalskiej w 79. minucie, po dynamicznym wejściu lewą stroną, wywalczył rzut karny, który przesądził o skromnym zwycięstwie jego drużyny. Jednak naprawdę głośno o 17-latku zrobiło się kilka dni temu, kiedy w meczu z Benficą przeprowadził kapitalną akcję – przebiegł z piłką przez pół boiska, „zatańczył" w polu karnym z argentyńskim mistrzem świata Nicolasem Otamendim i wykończył akcję fantastycznym strzałem. Ostatecznie Porto zremisowało na wyjeź-

FOT. HMB MEDIA/CARLOS SILVA/IMAGO SPORT/FORUM

eprasa.pl 3f06f36015



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

dzie z Benficą 2:2. Pietuszewski za swój wyczyn został przez portugalskich kibiców uznany za zawodnika tygodnia tamtejszej ligi. Dzięki widowiskowemu trafieniu 17-latek stał się najmłodszym w historii rywalizacji klubu ze stolicy z FC Porto obcokrajowcem, który zdobył bramkę. Po meczu portugalskie media rozpisywały się o „geniuszu" i „cudownym dziecku". Tamtejsi dziennikarze zwracają uwagę, że młody Polak bardzo pewnie wszedł do portugalskiej drużyny, jest odważny na boisku, podejmuje szybkie decyzje, potrafi dobrze zaadaptować się w nowym otoczeniu. Po siedmiu rozegranych spotkaniach reprezentant polskiej młodzieżówki ma na koncie dwie bramki i asystę. Niektórzy już dziś wróżą mu światową karierę. Były gracz Smoków Carlos Chainho w rozmowie z „Przeglądem Sportowym" przyznał, że jeśli utalentowany Polak będzie nadal rozwijał się w takim tempie, może trafić do innych największych klubów. „Dobrze, by został w Porto. To jeden z najlepszych klubów na świecie, marka FC Porto wiele znaczy. Powinien jeszcze rok albo dwa lata grać tutaj i się rozwijać. Potem może trafić do Realu, Barcelony czy któregoś z klubów w Manchesterze" – dodał.

Jeden z najlepszych w Europie

Oskar Pietuszewski przyszedł na świat 20 maja 2008 roku. Dorastał bez ojca. Jest absolwentem Akademii Jagiellonii. Najpierw uczył się od Marka Wasiluka, potem trafił pod skrzydła Adriana Siemieńca. Wasiluk w podcaście Tomasza Ćwiąkały powiedział o 17-latku, że to „jeden z najlepszych chłopców w Europie w swoim roczniku". Być może nieco przesadził, ale ci, którzy obserwują go teraz, zdają sobie sprawę, że nie są to słowa na wyrost. „Zawsze miał charakter zwycięzcy i przeżywał, gdy coś nie wychodziło. Reagował na dwa sposoby: łzami, ale zdarzały się też gorsze rzeczy. Bywało, że po meczu z wściekłości rzucał czymś w szatni" – opowiada Rafał Muczyński, pierwszy trener Pietuszewskiego. „Od początku bardzo się wyróżniał. Potrafił wziąć piłkę, okiwać kilku rywali i wygrać nam mecz. Ale kiedy coś nie działo się po jego myśli, zachowywał się tak, jakby chciał zburzyć cały świat" – dodaje.

Potwierdza to Ryszard Karalus, były piłkarz Jagiellonii, później jej trener, który wspomina, że Oskar jako młody chłopak był typem zadziory, boiskowego łobuza. Czasami pyskował nawet do trenera. Kamil Stanisławski, który prowadził go w juniorach Jagiellonii, podkreśla, że reprezentant młodzieżówki miał niesamowitą pewność siebie. „Już kiedy go poznałem, nie miał żadnych kompleksów. Brał odpowiedzialność na siebie, chciał dowodzić atakiem. I jedna bardzo ważna rzecz: praktycznie nie tracił piłek. (...) Czasami byliśmy w szoku, gdy patrzyliśmy, jak przyspiesza na trzech metrach albo jak idealnie przyjmuje piłkę mocno zagraną od stoperów. Był fantastyczny w takich mikrorzeczach. Choć bardzo przeżywał nawet jedną nieudaną akcję" – dodaje.

W 2022 roku zerwał więzadło krzyżowe w kolanie. Wrócił do grania po pół roku. W Jagiellonii był ustawiany jako boczny pomocnik, choć część futbolowych ekspertów twierdzi, że najbardziej optymalna byłaby dla niego pozycja „podwieszonego" napastnika. W FC Porto występuje głównie jako lewoskrzydłowy.

Jak Oskar rozkochał w sobie kibiców?

Oskar Pietuszewski niemal od pierwszego zagrania rozkochał w sobie kibiców Porto. Gra nie tylko efektownie, lecz także efektywnie. Selekcjoner polskiej reprezentacji Jan Urban mówi o nim „polski Yamal". Jego największe atuty to przebojowość, drybling i szybkość. Marzeniem 17-latka jest gra w Anglii lub Hiszpanii. Pietuszewski jest fanem Barcelony. Jaka przyszłość czeka reprezentanta młodzieżówki? Już dziś jest on na celowniku piłkarskich gigantów. Jego kontrakt wygasa w 2029 roku, ale latem ma wejść nowa umowa, która ma obowiązywać do 2031 roku. Wydaje się, że szybka zmiana klubu nie jest w jego interesie, tym bardziej że FC Porto zmierza po tytuł mistrzowski, co otwiera szansę na występy w Lidze Mistrzów. Smoki na tę chwilę to wręcz wymarzone miejsce do rozwoju dla utalentowanego skrzydłowego młodzieżówki.

Najbliższe miesiące mogą okazać się dla utalentowanego 17-latka niełatwe, bo na razie jego piłkarska kariera w Portugalii przebiega wręcz podręcznikowo, może nawet zbyt gładko. Pietuszewski bardzo szybko wywalczył sobie miejsce w składzie, stał się ulubieńcem kibiców, jest w centrum zainteresowania mediów. Musi się jednak liczyć z tym, że pojawią się słabsze mecze, kryzys. To będzie prawdziwy test jego charakteru. Wiele wskazuje na to, że były zawodnik Jagiellonii sobie poradzi. To ważne nie tylko dla jego rozwoju, lecz także dla dobra reprezentacji, której już wkrótce może stać się ważnym ogniwem. **GP**

Autor korzystał z portalu https://weszlo.com/

eprasa.pl 3f06f36015



Chrupiący i zdrowy

Seler naciowy, warzywo przez lata niedoceniane, dziś wraca do łask. Chrupiące, soczyste łodygi o charakterystycznym, lekko słonawym smaku są nie tylko dodatkiem do sałatek, lecz także cennym elementem zdrowej diety.



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

SELER NACIOWY ZAPIEKANY Z SEREM

- 1 kg selera naciowego (2–3 pęczki)
- 2 szalotki
- 2 czubate łyżki masła
- 100 ml białego wina
- 400 ml bulionu warzywnego
- 2 łyżki soku z cytryny
- 4 łyżki śmietany
- 50 g żółtego sera o wyrazistym smaku
- sól
- pieprz

Obierz łodygi selera naciowego i pokrój je na kilkucentymetrowe kawałki. Szalotki obierz, posiekaj w drobną kostkę. Na patelni rozgrzej 1 łyżkę masła i zeszklij na nim szalotkę. Dodaj pozostałe masło oraz pokrojony seler, a następnie smaż przez kilka minut, mieszając, aż warzywa lekko zmiękną. Wlej bulion i białe wino, po czym duś całość przez około 15 minut, aż seler stanie się miękki. Odsącz seler z sosu

eprasa.pl 3f06f36015







i przełóż go do naczynia żaroodpornego wysmarowanego masłem. Do sosu pozostałego na patelni dodaj śmietanę, dopraw sokiem z cytryny, solą i pieprzem, a następnie dokładnie wymieszaj. Polej seler przygotowanym sosem, posyp wierzch startym żółtym serem i wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C. Zapiekaj przez 10–12 minut, aż ser się rozpuści i lekko zarumieni. Podawaj od razu, najlepiej ze świeżym pieczywem lub jako dodatek do pieczonego mięsa. **GP**

CZAS	**40 minut**
KOSZT	**30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

100 gramów selera naciowego to zaledwie kilkanaście kilokalorii. To sprawia, że świetnie sprawdza się w dietach redukcyjnych. Zawiera też cenne składniki: witaminę K – ważną dla prawidłowego krzepnięcia krwi, witaminę C – wspierającą odporność, potas – regulujący ciśnienie krwi, błonnik – wspomagający pracę jelit.

Seler działa lekko moczopędnie, dlatego bywa polecany osobom z tendencją do zatrzymywania wody w organizmie. Zawarte w nim przeciwutleniacze pomagają neutralizować wolne rodniki, co wspiera organizm w walce ze stanami zapalnymi. Uwaga, u osób uczulonych może wywoływać reakcje alergiczne.

To warzywo, które można spożywać na surowo, gotować, dusić, piec, a nawet grillować. Pokrojone w słupki sprawdza się jako zdrowa przekąska – można podawać je z hummusem, pastą twarogową, masłem orzechowym czy dipem jogurtowym. Drobno posiekany, wzbogaca sałatki warzywne, sałatki z kurczakiem, tuńczykiem lub jajkiem. Dodany do duszonej wołowiny, drobiu czy indyka, nadaje potrawom lekkości i świeżej nuty.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3f06f36015

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza



Radni którego śląskiego miasta zażądali reparacji od Niemiec? Jak metaforycznie nazwał Przemysław Czarnek swoją rolę w pociągu PiS? Jak nazywała się afera z 2003 roku, której kluczową postacią był komunista Czarzasty? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główna jest dziś książka „Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica". Kto jej nie wygra, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z proroczym hasłem SAFE DO KOSZA. Ależ to była walka, by się to spełniło! Kiedyś historycy będą o tym pisać. Nagrody główne, czyli książki Jana Pietrzaka „Moje zakazane piosenki", otrzymują Paweł Dołhań z Brzegu i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu, Zdzisława Bielickiego z Tych i Mariusza Majchrzaka z Kłodawy.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 3f06f36015

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

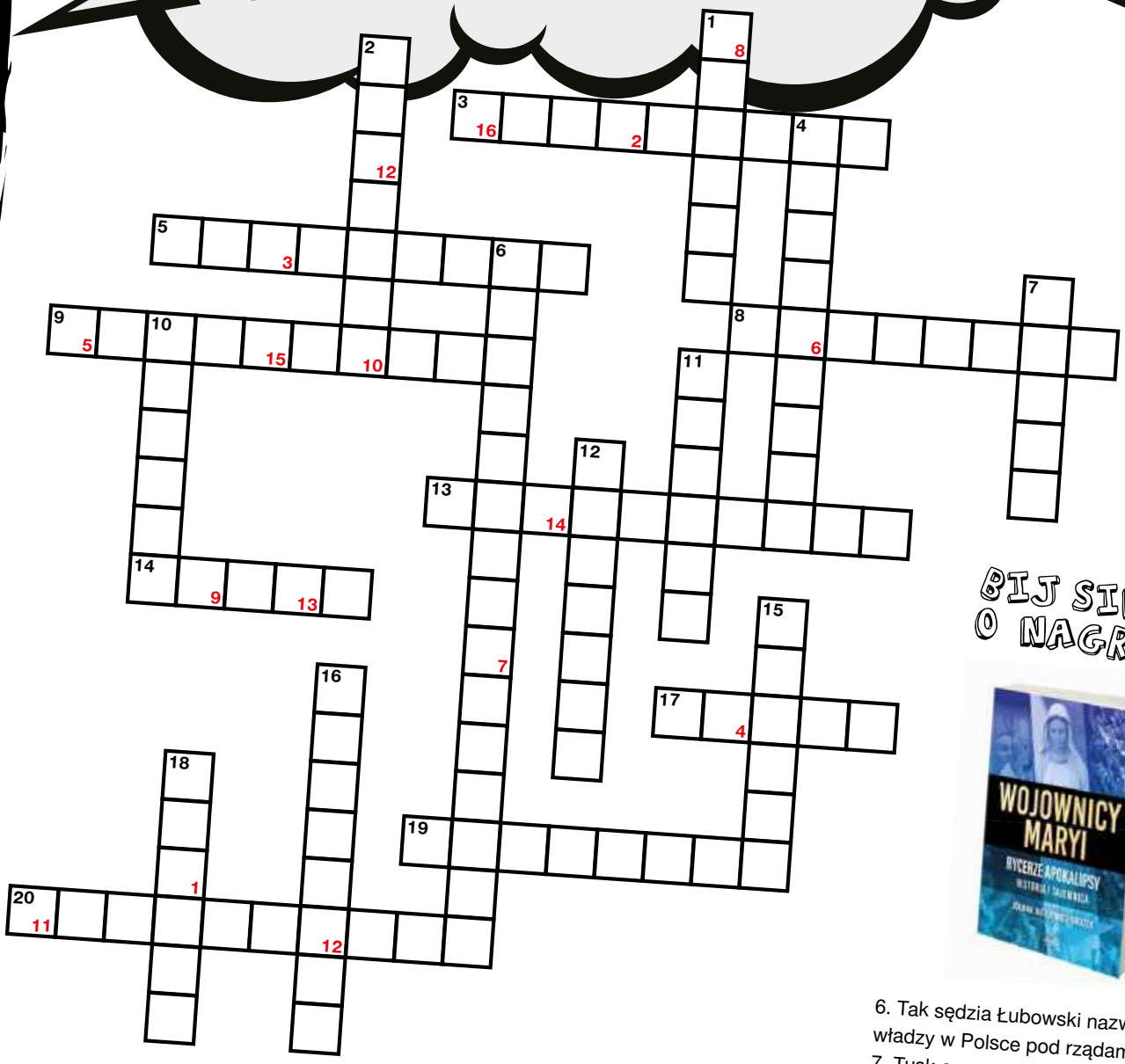

BIJ SIĘ O NAGRODY

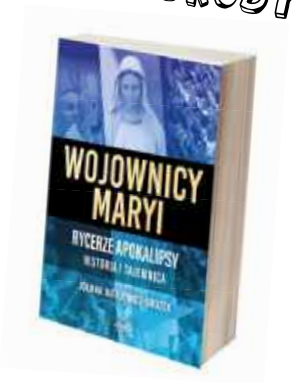

Poziomo

3. Kraków ma dość rządów tego pana
5. Zaprezentował wraz z prezydentem Nawrockim projekt „SEJF 0 proc."
8. Umowa z państwami z tej grupy niszczy polskie i europejskie rolnictwo
9. Prezydent Stalowej Woli, który wzbudził zainteresowanie mediów jako potencjalny kandydat PiS na premiera
13. Aktor z Białegostoku, odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego, odtwórca bł. ks. Jerzego Popiełuszki
14. Polski koncern paliwowy, który decyzją Tuska łupi kierowców po wybuchu wojny w Iranie
17. Pseudonim ministra Żurka albo pracownik usług leśnych zajmujący się wycinką drzew
19. Stowarzyszenie sędziów rządowych szykujących skok na KRS i TK
20. Tak metaforycznie nazwał Przemysław Czarnek swoją rolę w pociągu PiS

Pionowo

1. Surowiec drzewny służący do ogrzewania, którego brakuje za rządów Tuska
2. Radni tego śląskiego miasta żądają reparacji od Niemiec
4. Minister rolnictwa, który przyznał, że nie czytał umowy z Mercosur, bo nie można było jej przeczytać przed podpisaniem
6. Tak sędzia Łubowski nazwał system władzy w Polsce pod rządami Tuska
7. Tusk często w nią wpada albo drugi człon nazwy operacji w Iranie
10. Za rządów lewaków Tuska gnije w Lasach Państwowych
11. Pseudonim majora Hieronima Dekutowskiego
12. Prokurator skompromitowany sprawą Piotra Staruchowicza, który został cynglem obecnego rządu
15. Afera z 2003 roku, której kluczową postacią był komunista Czarzasty, to afera…
16. Kapelan prezydenta RP, organizator pielgrzymek kibiców, inicjator akcji „Serce dla Inki"
18. Urządzenie jednokołowe, budowlane lub ogrodnicze, które może posłużyć do wywiezienia prezydenta Krakowa z magistratu

eprasa.pl 3f0ff3001

Listy

SEJF, a nie SAFE!

Dlaczego Tuskowi i jego bandzie tak bardzo zależy na tym, żeby zadłużyć Polskę na kolejne 40 lat? Jak jest możliwość wziąć pieniądze z NBP na 0 proc., to każdy normalny człowiek wybrałby właśnie tę opcję!

Radosław K.

Przekręt na system kaucyjny

Powiem jedno. Wielki wał. Gdyby gminy i miasta miały nad tym systemem kontrolę, to może i wywóz odpadów mógłby być tańszy, a że zarabiają na tym Niemcy i Francja, to zaraz drożej. Nie dosyć, że produkty w tych opakowaniach są droższe, to jeszcze fizycznie pobierają od ciebie kasę, a ty w zamian dostajesz świstek, który musisz wydać w konkretnym sklepie. Nawet w komunie to tak źle i niesprawiedliwe nie działało. Oddawałeś butelkę, dostawałeś pieniądze, a nie świstek papieru.

Woj. T.

Bełkoty profesorki

No tak, według Środy niewola nie sprzyja miłości i dzietności. To polskiego narodu od przeszło 100 lat powinno już nie być. Bo zabory, bo wojny światowe, bo komunizm. To czas, w którym państwo polskie było w niewoli. A jednak jesteśmy dumnym, pięknym narodem. Tylko, niestety, część tego narodu słucha takiej Środy i jej wierzy.

Dagmara B.

Lekcja na przyszłość

Polska i my ponosimy konsekwencje złych wyborów, część Polaków dała się nabrać na obietnice, oszustwa, kłamstwa oraz różnego rodzaju hejty z zagranicy. Mamy teraz Tuska i jego rząd, który rujnuje nasze państwo, naszą gospodarkę, naszą niepodległość. Ten rząd jest niekompetentny (...). Mamy nauczkę na przyszłość, żeby wybierać ludzi mądrych i kompetentnych, a nie idiotów, w dodatku w części uzależnionych od naszych sąsiadów (...).

Beata K.

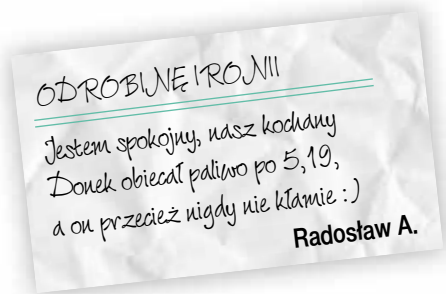

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą". Kto 19 stycznia 1945 roku zwrócił się tymi słowami do oficerów i żołnierzy Armii Krajowej w obliczu zniewolenia, które przyszło ze Wschodu?

2. Jak nazywał się ksiądz, jezuita, kapelan oddziału „Żandarmeria" Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, który podczas pokazowego procesu mówił przed stalinowskim sądem: „Do śmierć pójdę chętnie. (...) Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę"?

3. W obozie Auschwitz nazywano ją Mateczką lub Aniołem Życia – jako położna potajemnie przyjmowała porody więźniarek (około 3 tys.), zapewniała opiekę noworodkom. Wszystkim niebieskookim niemowlętom, które zbrodniarze mogliby chcieć wychować „na prawdziwych Niemców", robiła niewidoczne tatuaże, aby matki mogły je odnaleźć. Jak nazywała się ta bohaterka?

4. Jak nazywali się „Alek", „Rudy" i „Zośka" – główni bohaterowie „Kamieni na szaniec" Aleksandra Kamińskiego?

ODPOWIEDZI:
1. GEN. LEOPOLD OKULICKI „NIEDŹWIADEK"; 2. KS. WŁADYSŁAW GURGACZ; 3. STANISŁAWA LESZCZYŃSKA; 4. MACIEJ, ALEKSY DAWIDOWSKI, JAN BYTNAR I TADEUSZ ZAWADZKI

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3f06f36015

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

TUSK RUSZY NA TRYBUNAŁ

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie będziemy świadkami bezprecedensowego ataku na najważniejszy sąd w Polsce – Trybunał Konstytucyjny. Choć przeciętnemu obywatelowi może się on wydawać instytucją abstrakcyjną, to jest dokładnie odwrotnie. To on stoi na straży naszej konstytucji, czyli ustroju państwa i praw obywatelskich. Koalicja 13 grudnia potrzebuje jakiejś siły, która będzie budować pozory legalności dla jej bezprawnych działań. Na początku ubiegłego roku Tusk liczył na pozytywne rozstrzygnięcie wyborów prezydenckich, ale wygrana Karola Nawrockiego pokrzyżowała jego plany. Musi mieć zatem „coś", co na szybko pozwoli mu ograniczać uprawnienia prezydenta czy wręcz otworzy drogę do działań wbrew jego kompetencjom – bez tego nie zrealizuje planu opisanego przez Bachmanna z jesieni 2023 roku. Jednak uderzenie w Trybunał Konstytucyjny – przejęcie, gangsterskie wyrzucenie jego legalnego prezesa czy zorganizowanie konkurencyjnego TK – będzie nową jakością, nawet jak na standardy „demokracji walczącej". Do tej pory jej hunwejbini sprzecznie z prawem „zdobywali" instytucje mniejszej wagi. Owszem, bardzo istotne i pełniące kluczowe publiczne funkcje, ale Trybunał to naprawdę milowy krok w posługiwaniu się metodami państwa policyjnego, parafrazując wspomnianego wyżej niemieckiego znajomego szefa rządu. Mówiąc zupełnie wprost, skok na TK to element zamachu stanu i jeśli do niego dojdzie, Polska znajdzie się w zupełnie nowych okolicznościach. Po pierwsze, będziemy mieli do czynienia po prostu z próbą zmiany ustroju naszego kraju, i to wcielaną w życie przy użyciu siły. Po drugie, nielegalnym Trybunałem KO i jej koalicjanci będą odbierać kompetencje wszystkim instytucjom naszego państwa, których jeszcze nie podbili. Po trzecie, zamach na TK otwiera realną drogę do manipulacji wyborczych na skalę białoruską.

Mówiąc zupełnie wprost, skok na Trybunał Konstytucyjny to element zamachu stanu i jeśli do niego dojdzie, Polska znajdzie się w zupełnie nowych okolicznościach.

Można sobie bez trudu wyobrazić zmiany w instytucjach odpowiedzialnych za wybory czy ich uznanie, które będą podważane przez pseudotrybunał. Jeśli destrukcyjne szaleństwo weźmie górę, to być może staniemy się świadkami próby podważenia wyboru prezydenta Karola Nawrockiego. Koalicja 13 grudnia będzie zapewne działać ostrzej, by zrobić dosłownie wszystko, co potrzebne do utrzymania się przy władzy. Wkraczamy zatem w zupełnie kluczowe dla zachowania demokracji (nawet tej kulawej i poobijanej) półtora roku. **GP**

eprasa.pl 3f06f36015

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**



HITY w sieci

SOBOTA 12:20

w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 3f06f36015